

Fayrene Preston

Penelopa

Rozdział 1

Był wczesny ranek. Fale przyływu laguny Long Island rozbijały się niemal u stóp młodego mężczyzny. Linc Sinclair biegł. Z góry śledziły go nurkujące mewy. Kilka godzin wcześniej odpływ pozostawił na piasku muszle, trawę morską i kawałki drewna.

Być może ktoś inny zatrzymałby się, by popatrzeć, ale Linc przywykł już do tego widoku. Biegał tu codziennie rano przed pójściem do pracy. Tę poranną godzinę wygospodarował dla siebie, by dobrze rozpocząć dzień. Było to wyzwanie dla ciała i odprężenie dla umysłu.

Kiedy zakręcił i ruszył odcinkiem plaży prowadzącym do domu, jego uwagę zwróciła postać, której nie było, gdy biegł w przeciwnym kierunku. Zaciekawiony przymrużył oczy, usiłując odgadnąć kto to może być. Ta część plaży była wydzielona. Znajdowały się przy niej tylko dwa domy - jego i kuzyna Kyle'a. Dom Kyle'a stał pusty od wielu lat, ale nie zdarzyły się żadne przypadki wandalizmu i Linc nie miał nic przeciwko temu, żeby dzieciaki bawiły się tu od czasu do czasu.

Kiedy się przybliżył, zauważył, że na wprost domu Kyle'a ktoś rozpostarł kolorowy koc. Siedziała na nim kobieta, a obok niej leżało niemowlę. Linc zwolnił tempo biegu, rozluźnił mięśnie, przeszedł do szybkiego marszu. Kobieta patrzyła na lagunę i jeszcze go nie zauważyła. Niemowlę leżało na brzuchu otoczone zabawkami i bawiło się czerwoną piłką. Nagle piłka potoczyła się wprost pod nogi Linca. Maluch zaskrzeczał niezadowolony. Linc stanął i podniósł piłkę. W chwilę później klęczał przed kobietą i wpatrywał się w najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek zdarzyło mu się widzieć. Były koloru przyćmionego topazu. Nie mogąc oderwać od nich wzroku, uniósł piłkę i powiedział:

- To musi należeć do któregoś z was.

Jej usta ułożyły się w uśmiech, który wydał mu się szalenie uwodzicielski.

- Ach, to należy do Matthew. Matthew, czy możesz podziękować?

Matthew kopnął kilka razy nóżkami i zagulgotał przewracając się na plecy. Niesamowite oczy rozjaśniły się zadowoleniem.

- Matthew mówi dziękuję.

Linc, nie mając zupełnie pojęcia, co powinien powiedzieć, gwałtownie starał się podtrzymać rozmowę. Ale czuł się jak pogrążony we mgle. Nie mógł zebrać myśli. W końcu zapytał:

- W jakim on jest wieku?

- Ma sześć miesięcy - podniosła zielonego misia, podała go chłopcykowi i cierpliwie czekała, aż go uchwyci.

Tych kilka chwil, w czasie których kobieta zajmowała się dzieckiem, Linc wykorzystał, by dokładnie jej się przyjrzeć. Włosy miała brązowe, rozjaśnione słońcem, proste i gęste, sięgające trochę poniżej ramion. Białe, koronkowe gorset układał się na zaokrąglonych piersiach i odsłaniał złotobrązowe ramiona oraz szyję. Długie, gołe nogi wyłaniały się spod jeansowej spódnicy i białej halki. Ziarenka piasku przykleiły się do nóg. Linc poczuł nieodpartą chęć, by wyciągnąć rękę i zetrzeć błyszczące cząsteczki. Spojrzała na niego.

- Czy często pan tu biega?

- Codziennie rano. Dziś jestem spóźniony. Rozmawiałem przez telefon.

Podciągnęła nogi, otaczając je rękoma tak, że halka ułożyła się na złocistej plaży niczym piana.

- Więc pan mieszka w tej okolicy?

Skinął głową, zastanawiając się czemu odniósł wrażenie, że w jej pytaniu było coś więcej niż zwykła ciekawość. Potem

zainteresował się sposobem, w jaki słońce dodawało blasku jej, i tak już złotawej, skórze.

- Od dawna?

Znów skinął głową. Coś jakby cień przesunęło się po jej twarzy i zniknęło.

- Wspaniały ranek, nieprawdaż?

- Wspaniały - przytaknął. Przemknęło mu przez myśl, że puls powinien już mieć normalny, i nawet nie bardzo się zdziwił, że tak nie jest. Czy jej też zapierało dech? Czy czuła w żołądku takie samo gorąco?

Powiew wiatru przerzucał jej włosy ze strony na stronę. Zdawała się nie zwracać na to uwagi do momentu, gdy pasmo włosów opadło jej na twarz. Linc zamierzał je tylko odgarnąć, ale gdy końcami palców dotknął jej skóry - poczuł pod nimi płatek róży.

Pod wpływem jego dotknięcia - zamarła. Gdy palce Linca delikatnie pocierały jej policzek, oczy dziewczyny rozszerzyły się, a usta lekko rozwarły. Gdyby bardziej się pochylił, poczułby na wargach jej oddech. Linc nie umiał tego wyjaśnić. On, który analizował wszystko, nagle nie chciał analizować. On, nigdy nie działający spontanicznie, dał się ponieść chwili.

Jego oczy spoczęły na jej ustach. Wciągnęła powietrze, ale nic nie powiedziała. Z każdą chwilą krew w żyłach Linca była coraz bardziej gorąca. Zastanawiał się, czy ona czuje to samo.

Jego palce przesuwały się w dół po jej szyi, aż do miejsca, gdzie odnalazł szybko bijący puls. Już wiedział, że była tak samo pobudzona jak on. Pierś Linca unosiła się wraz z oddechem. Podniósł wzrok i zobaczył w jej oczach migoczącą głębię. Był poruszony. Kto raz w niej zatonie, nigdy nie osiągnie dna. To będzie warte ryzyka, zdecydował.

Gdy poczuł, że zadrżała, cofnął rękę, lecz koniuszki palców miał nadal gorące.

- Czy pani jest zimno? - zapytał świadom, że głos ma nienaturalny, a każdy mięsień napięty.

- Tak - wyszeptała - chyba tak. - Automatycznie sprawdziła rzutem oka, co robi dziecko i wyciągnęła rękę po jeansową kurtkę. Ale zanim mogła ją narzucić, kurtka została jej odebrana.

- Pozwoli pani, że pomogę - powiedział cicho i przesunął się tak, że znalazł się tuż za nią. Poczował ciepło jej ciała. Uniósł kurtkę. Spojrzała przez ramię i zobaczył, jak bardzo była zdziwiona. Zrozumiał.

- Niewysłowione uczucia przelatywały pomiędzy nimi jak prąd elektryczny. Pożądanie rozpętało się tak nagle jak letnia burza. I nie miał żadnych zahamowań. Przed dziesięcioma minutami nie wiedział jeszcze nic o jej istnieniu - teraz była wszystkim czego pragnął.

Pomagając jej się ubrać myślał intensywnie nad pretekstem, który pozwoliłby mu zostać dłużej. Być może na zawsze. Kołnierz kurtki przygniół włosy dziewczyny. Kiedy nie zwróciła na to uwagi, uniósł jedwabisty ciężar ręką i uwolnił. Robiąc to, dotknął jej szyi. Jeszcze większy żar. Ona też go poczuła i odchyliła się.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

„Wymyśl coś Linc” - znów się przesunął. Znalazł się na wprost niej i wyciągnął rękę w kierunku stojącego obok koszyka z jedzeniem.

- Je pani śniadanie?

Skinęła głową, pogrążona w myślach, a on oddałby wszystko, by dowiedzieć się, o czym teraz myśli. Włosy opadły jej na ramię, gdy przechyliła głowę.

- Jedzenie zawsze lepiej smakuje na powietrzu, nieprawdaż?

- Sądzę, że tak.

- Ale nie jest pan pewien? Czy nigdy pan tak nie jada?

- Obawiam się, że rzadko - uśmiechnął się. Przez chwilę nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć. Jej wzrok przesunął się po koszyku.

- Czy mogę zaoferować panu kawę i cruissanta? Nie było nic prowokującego w jej zachowaniu, a jednak jego ciało reagowało tak, jakby go wabiła. Zobaczył blask topazu w jej oczach, słodki uśmiech na wargach, a potem dostrzegł złote kółko na trzecim palcu. Rozlało się w nim zimne, gorzkie rozczarowanie. Umysł trochę mu się rozjaśnił.

Cholera! Dlaczego nie dostrzegł obrączki wcześniej? Miała przecież dziecko! To oczywiste, że jest mężatką.

Był nią tak oczarowany, że nie mógł myśleć rozsądnie. On, Linc Sinclair, opętany topazowym spojrzeniem. Nikt ze znajomych by nie uwierzył. On sam w to nie wierzył.

- Nie, dziękuję - potrzebował nieprawdopodobnej siły woli, by odmówić kawy i cruissanta. Musi odejść i zrobić to. Wkrótce. - Nigdy pani tu przedtem nie widziałem. Czy przyjechała pani z wizytą?

- Tak. Chciałam to zobaczyć.

- To?

Uniosła rękę, by ogarnąć lagunę.

- Jest piękna - powiedziała.

Wyczuł w jej głosie smutek. Człowiek mógłby spędzić całe życie, próbując zrozumieć niuanse tej kobiety - pomyślał - i rozkoszować się każdą chwilą takiego życia. Pójdzie sobie. Teraz.

Potem usłyszał jej śmiech, a był to dźwięk, który oczarował go swoim kryształowym brzmieniem.

- Matthew, kochanie, co robisz?

Linc odwrócił się. Dziecko zdołało zsunąć się z koca na piasek. Kobieta wzięła dziecko na kolana, pochyliła głowę i spokojnie zaczęła zdejmować mu skarpetki i podwijając śpioszki. Kiedy skończyła, uniosła głowę. Oczy miała tak

samo błyszczące i ciepłe jak poprzednio, ale wyczytał w nich, że ma zamiar go opuścić. Zgadł dobrze.

- Matthew chce zapoznać się z wodą. Miło było z panem porozmawiać. Dziękuję za przyniesienie piłki.

Zanim pomyślał, jak mógłby ją zatrzymać, wzięła dziecko i podeszła z nim nad brzeg wody. Jeszcze przez kilka minut Linc pozostał na miejscu, obserwując matkę i dziecko. Dolatywały do niego okrzyki radości małego, zmieszane z odgłosami wiatru. Uniósł rękę, jakby chciał złowić ten dźwięk. Kiedy zdał sobie z tego sprawę, zamienił gest na pożegnalne pomachanie, ale kobieta nie odwróciła się.

Linc był już prawie w domu, gdy uświadomił sobie, że nie spytał nieznajomej, jak się nazywa. Ona też nie zadała takiego pytania. Zajęło mu dobrych dziesięć minut pod zimnym prysznicem, by przekonać samego siebie, że tak było najlepiej.

Linc przesuwiał papiery na biurku gwałtowniej niż zwykle. Odchylił głowę, oparł ją na wysokim oparciu krzesła i w zamyśleniu pocierał czoło. Choć nie było jeszcze południa, już marzył, aby ten dzień się skończył.

Od rana zajmował się sprawami nudnymi, nieistotnymi, ot zwracanie głowy. Ale dziś jego tolerancja była zdecydowanie zaniżona. Jako udziałowiec i generalny dyrektor jednego z najstarszych i najbardziej szanowanych banków na Wschodnim Wybrzeżu zawsze zwracał uwagę na szczegóły. Wyglądało na to, że dzisiejszy dzień był dla niego wyjątkowy pod każdym względem.

Natrętnie powracał do niego obraz młodej kobiety z oczami w kolorze przyćmionego topazu i nagimi, pokrytymi piaskiem nogami. Przekonywał sam siebie, że łatwo można to wytłumaczyć. Spotkanie i rozmowa z nią były po prostu miłą, nieoczekiwaną przerwą w jego zorganizowanym życiu.

Ten obraz zniknie.

Jej głos odpłynie.

Jej śmiech przestanie mu dźwięczeć w uszach.

Tak musi być, bo chyba zwariuje. Tak po prostu.

Elizabeth Mc Carry niezdecydowanie patrzyła na stojącą przed nią młodą kobietę. Elizabeth pracowała w Sinclair Bank od trzydziestu lat, a sekretarką Linca była od dziesięciu. Jeszcze nigdy nie znalazła się w sytuacji, w której zupełnie nie wiedziała, do jakich przepisów ma się zastosować, a według niej przepisy były niezmiernie ważne.

Problem polegał na tym, że dotychczas nikt podobny do tej kobiety o wzburzonych włosach i dziwnych oczach nie pojawił się w biurze Sinclaira. I ta kobieta nie rozumiała słowa „nie”. Elizabeth spróbowała raz jeszcze.

- Przyznała pani, że nie jest umówiona. Mr. Sinclair nigdy nie przyjmuje kogoś nie umówionego. Widzi pani, takie są zasady.

Toni uśmiechnęła się widząc dylemat sekretarki.

- Pewna jestem, że mnie przyjmie, jak tylko dowie się, że tu jestem.

Elizabeth ściągnęła brwi. To nie mogło wydarzyć się w gorszej chwili. Akurat dziś pan Sinclair jest w okropnym humorze. Właściwie jest nawet niegrzeczny i z pewnością nie zachowuje się normalnie. Ale o tym nie mogła powiedzieć tej młodej kobiecie. To nie byłoby właściwe.

Elizabeth jeszcze raz zlustrowała ubranie przybyłej. Składało się z jeansowego kompletu - spódnicy i kurtki. Dostrzegła także koronkową halkę. Zupełnie nieodpowiedni strój. Ale co mogła zrobić? Ta młoda kobieta była taka uparta. Mogłaby wprawdzie wezwać strażników, ale to wywołałoby zamieszanie, a każda sekretarka wie, że scen należy unikać za wszelką cenę.

Elizabeth westchnęła ciężko i sięgnęła po telefon.

- Jakie pani podała nazwisko? Toni uśmiechnęła się szeroko.

- Nie podałam, bo pani nie pytała. Nazywam się Antonia Sinclair.

- Sinclair? - Elizabeth omal nie upuściła słuchawki.

- Antonia Sinclair - powtórzyła Toni. Palec Elizabeth z trudem odnalazł przycisk:

- Panie Sinclair, Antonia Sinclair chce się z panem widzieć.

Aby zyskać na czasie i uspokoić się w tej niezwykłej sytuacji, Toni wolno sadowała się na czarnej, miękkiej skórze fotela. Linc Sinclair, ubrany w trzyczęściowy granatowy garnitur, w każdym calu wyglądał na twardego, upartego businessmena, jakim opisał go Kyle. I garnitur i dystyngowany wystrój biura sprawiały, że był zupełnie innym mężczyzną, niż ten, z którym rano rozmawiała na plaży. Innym, ale na pewno tym samym.

Kiedy powiedział jej, że mieszka w pobliżu, wydało jej się prawdopodobne, że zna rodzinę Sinclairów, ale nie przyszło jej do głowy, że może być samym Linciem Sinclairem.

Gdyby podeszła do niego, z pewnością poczułaby zapach pieniędzy i wydruków komputerowych. Mężczyzna na plaży pachniał potem i prężną męskością. Gdy podniosła wzrok i ujrzała go klęczącego przed sobą, zakręciło jej się w głowie. Na chwilę przestała myśleć. Dały o sobie znać nowe, nie poznane uczucia - zareagowała na niego - kuzyna Kyle'a - tego samego faceta, który teraz z nią rozmawia i fizycznie i emocjonalnie.

- Trudno uwierzyć, że jesteś wdową po Kyle'u.

Spodziewała się, że zostanie dokładnie przenicowana przez Linca Sinclaira. Nie przewidziała tylko, że jego ciemnoniebieskie, prawie szafirowe oczy będą wpatrywały się w nią tak intensywnie. Ale nie dała mu poznać, co myśli i czuje.

- Pański adwokat, Maxwell Gordon, potwierdzi kim jestem. W końcu on był na pogrzebie.

Zgodnie z jej zamiarem wychycił gorycz w jej słowach.

- Moja babka bardzo przeżyła śmierć Kyle'a.

- Ach, tak, Victoria. Kyle mówił mi, że gdy byliście mali, nazywaliście ją królową Victorią.

Linc stwierdził, że zmuszony jest do zajęcia pozycji obronnych. Ta kobieta sprawiła, że jej pragnął.

- Przez jakiś czas bardzo martwiłem się o jej zdrowie. Skoro nie mogła podróżować, stwierdziłem, że moje miejsce jest przy niej.

- Oczywiście.

Linc czuł ogromną ulgę, że była wdową po kimś, a nie żoną. Tym niemniej pod wpływem jej lodowatego tonu uniośł brwi.

- Jestem pewny, że Maxwell powiedział pani, że rodzina życzy sobie, by Kyle był pochowany tutaj.

Tak jak Toni przewidywała, ta rozmowa nie należała do łatwych. Ale z zupełnie innego powodu, niż mogła się była spodziewać. Byłoby o wiele łatwiej poradzić sobie ze skłóconym kuzynem Kyle'a niż z mężczyzną, pod którego dotykem dostawała gęziej skórki.

- Och, tak, pan Gordon postawił sprawę jasno, ale Kyle tak kochał Ibizę, że wiedziałam, iż tam właśnie chciałby być pochowany.

Nigdy przedtem Linc nie był zazdrosny o swego kuzyna, ale myśl o Kyle'u i Toni mieszkających i kochających się na skąpanej w słońcu Ibizie, u wybrzeży Hiszpanii spowodowała, że zzieleniał. Chwycił ciężkie złote pióro i mocno ścisnął je w dłoni.

- Więc pani i Kyle omawialiście jego życzenia dotyczące pogrzebu?

- Nie - powiedziała cicho. - Rozmawialiśmy o życiu. A pragnął spędzić resztę życia na Ibizie.

Lincowi wydało się okropne, że Kyle był z nią tak blisko, by omawiać swe plany, a co najgorsze kochał się z nią.

- Maxwell nie mówił nic o dziecku. Chociaż kąciki jej ust uniosły się, nie pojawił się uśmiech.

- W czasie pogrzebu nie wiedziałam, że jestem w ciąży.

- I nie uznała pani za stosowne, poinformować rodziny, kiedy się pani o tym przekonała.

- To był wyłącznie mój problem.

Linc tak mocno ścisnął pióro, że aż zbielały mu kciuki.

- Antonia.

- Proszę mówić do mnie Toni. Ostrożnie odłożył pióro.

- Toni, zrozumie pani, dlaczego interesuje to moją babkę i mnie. Kyle zostawił pani dom i wszystko, co do niego należało, ale jego kapitał przeszedł na rodzinę. Bo nie było dzieci. Matthew jako jego syn będzie miał prawa do kapitału - przerwał. - Zakładam, że po to właśnie pani tu przyjechała. Aby przejąć kontrolę nad kapitałem syna.

Nie obchodziło go, czemu się tu pojawiła, ważne było, że jest.

- Nie zamierza pan nawet zapytać, czy Matthew jest synem Kyle'a?

Gdyby Linc rozmawiał z kimkolwiek innym, z pewnością zadałby to pytanie. Ale nie mógł się na nie zdobyć wobec dziewczyny o złotobrazowych oczach, złotobrazowych włosach i złotobrazowej skórze, która zdołała go oczarować w tak krótkim czasie.

- Nie.

- Może pan być spokojny, panie Sinclair. Matthew nie potrzebuje kapitału, a ja też go nie potrzebuję.

- Kyle życzyłby sobie tego. A na imię mam Linc.

- Skąd możesz wiedzieć, jakie byłoby życzenie Kyle'a?

Linc wstał, obszedł biurko i usiadł na jego brzegu. Toni nie oddzielona od niego szerokością biurka, nagle poczuła się bezradna. A kiedy okazało się, że nie pachnie wydrukami z komputera, tylko słońcem, doskonałą wodą toaletową i prężną męskością, zupełnie straciła pewność siebie. W rezultacie nie tylko zadane przez niego pytanie sprawiło, że poczuła, iż musi odzyskać równowagę.

- Czy to Kyle nauczył cię mnie nienawidzić? Utkwiła w nim spojrzenie swych topazowych oczu.

- Nie będę cię okłamywać. Jego nienawiść do ciebie była tak silna, że nie mogłam nią nie przesiąknąć. Prawda natomiast jest taka, że nawet cię nie znam.

Była wdową po kuzynie. Urodziła syna. Babka Victoria byłaby pewna, że przyjechała wyciągnąć od rodziny pieniądze. Ale to wszystko nie miało znaczenia. Chciał chwycić ją w ramiona i czuć przy sobie. I nie myślał o niczym, co mogłoby go powstrzymać. Chyba, że ona sama.

- Nie, nie znasz mnie - powiedział miękko. - Ale teraz gdy tu jesteś, to się zmieni.

Toni poczuła znów ogarniające ją fale ciepła, podobne do tych, jakie odczuwała rano. Przełknęła z trudem ślinę, usiłując zwalczyć pokusę, by zbliżyć się do tego ciepła.

- Przyszłam po klucz od domu. To wszystko.

- Rozumiem - wstał i wsunął ręce do kieszeni spodni.

- Kiedy przyjechałaś do miasta?

- Wczoraj.

Zmęczona już ciągłym kręceniem szyją, wstała i znalazła się centymetry od Linca. Ostrożnie obesza krzesło i stanęła za oparciem. Patrząc na nią uważnie Linc zapytał:

- Gdzie jest Matthew?

- W hotelu „Water Edge”. Dyrektor polecił mi opiekunkę.

- Czy myślisz, że może tam pobyć jeszcze przez jakiś czas?

Skinęła głową. - Powinien spać jeszcze mniej więcej przez godzinę.

- Więc zabiorę cię do domu.
- To nie jest konieczne.
- Nie wiesz Toni, jak bardzo to jest konieczne.

Rozdział 2

Dom odpowiadał dokładnie opisom Kyle'a. Tu właśnie dorastał, pomyślała Toni, zdejmując kurtkę i rzucając ją na oparcie krzesła. Mówił, że dom jest duży, ciemny, stary i wytworny. Wszystko okazało się prawdą.

- Został zbudowany pod koniec XIX wieku - usłyszała słowa Linca. Fakt, że był tu z nią, świadczył o jego konsekwencji. Taki pewnie był zawsze. Ale trafił na godnego przeciwnika. Uparła się, że pojedzie za nim wynajętym samochodem i postawiła na swoim.

- To jest styl postkolonialny - powiedział. - Rodzice Kyle'a wprowadzili się tu po ślubie. Z rozmiaru domu można sądzić, że chcieli mieć dużą rodzinę. Jednak Kyle był ich jedynym dzieckiem.

Ogarnęła spojrzeniem jadalnię, tapety i pokryte welwetem meble. Usiłowała sobie wyobrazić dorastającego tu Kyle'a. Mądrymu chłopcu o wielkiej wyobraźni było tu trudno oddychać i podejrzewała, że dom jest kwintesencją powodów, dla których stąd wyjechał.

- Ten dom jest rzeczywiście duży, ale Kyle się w nim dusił. Linc stał bez ruchu na środku pokoju i tylko jego ciemnoniebieskie oczy wędrowały za nią.

- To jasne, że Kyle opowiadał ci dużo o domu i o rodzinie. Ale przez ostatnich dziesięć lat mieliśmy od niego bardzo mało wiadomości. Pisał, że studiuje sztukę, ale nie wiedzieliśmy u kogo. A co do ciebie - znaleźliśmy tylko twoje imię - Antonia.

Trudno było zignorować czuły ton, jakim wymawiał jej imię. Ale jakoś jej się to udało.

- Tu jest za ciemno - szybko przeszła przez pokój i odsunęła ciężkie zasłony wiszące u wysokich okien. Odsuwała je kolejno i coraz więcej słońca ogarniało antyczne meble i kilimy z Aubusson.

- Ciotka Charlotta nie lubiła odsłaniać zasłon - skomentował Linc patrząc na Toni. - Obawiała się, że słońce zniszczy meble i kilimy.

Toni odwróciła się.

- A jakie jest twoje zdanie?

Uśmiechnął się czarująco i serce jej zabiło żywiej. Nie uśmiechaj się do mnie w ten sposób, pomyślała. Nie chcę, byś mnie oczarował.

- Uważam, że jest tu zbyt ciemno, ale dom, w którym wyrosłem, był prawie taki sam.

- A jednak tobie się udało. Nie musiałeś stąd odejść!

- Teraz mam własny dom. Jest w nim dużo słońca.

Przejechała palcem po blacie biurka w stylu Ludwika XVI i okazało się, że zebrała niewiele kurzu.

- Sprzątaczką przychodzi co dwa tygodnie przewietrzyć dom i odkurzyć - wytłumaczył Linc. - Myślę, że Victoria nie pokryła mebli, ponieważ wierzyła, że pewnego dnia Kyle powróci.

- To nie wchodziło w rachubę - powiedziała gładko Toni.

- To bardzo negatywne podejście - stwierdził Linc.

- Nie moje. Kyle'a.

- Cieszę się, że nie twoje.

Całe jej ciało naprężyło się pod wpływem jego cichego, poufalego tonu. Zaciskając zęby pomyślała, że będzie musiała wziąć pod kontrolę te dziwne reakcje na Linca Sinclaira, albo jej pobyt w Fairview skomplikuje się w zupełnie niepotrzebny sposób.

Ze sztuczną determinacją ruszyła w kierunku schodów. Głośno wypowiadała swe myśli, by zagłuszyć uczucia, jakie wywoływał idący za nią mężczyzna.

- Jeżeli na górze wszystko jest tak samo zadbane jak tu, to Matthew i ja będziemy mogli wprowadzić się dziś po

południu. Będę musiała zadbać o podłączenie wody etc, i pojechać po pościel i jedzenie.

- Czy to znaczy, że będziesz tu mieszkać? Był tuż za nią, kiedy weszła na drugie piętro. Przyśpieszyła kroku zaglądając do kolejnych pokoi.

- Oczywiście. Uważam, że zamieszkały dom sprzedaje się lepiej.

- Sprzedaje! - Przy wejściu do narożnego pokoju Linc uchwycił ją za ramię i odwrócił do siebie. - Nie możesz sprzedać tego domu!

Był tak blisko, że wyraźnie widziała przyciemniony zarys jego wyrazistej twarzy. Nie mogła również nie zauważyć, że jego namiętne wargi ułożyły się teraz w cienką linię. Rano te same usta były miękkie i zastanawiała się...

- Jeżeli sprawdzisz testament Kyle'a, to dowiesz się, że mam prawo sprzedać dom. Teraz należy do mnie.

- Ale zakładałem, że przyjechałaś na stałe.

Potrząsając głową zauważyła, jak bardzo zmartwiła go ta wiadomość. Tylko na chwilę straciła samokontrolę. Nie myśląc położyła dłoń na jego ramieniu.

- Zdaję sobie sprawę, że ten dom długo należał do twojej rodziny i że się nie spodziewałeś...

- Nie spodziewałem się ciebie - powiedział twardo i wziął ją w ramiona.

Nie minęła sekunda, a już ją całował. Wydała dźwięk zarówno protestu, jak i zgody. Niejasno pomyślała, że oboje pragnęli tego pocałunku. Nie mogła się okłamywać. To musiało się stać. A kiedy się skończy, zniknie pokusa. Na zawsze.

Ramiona przyciągające ją do twardego ciała powstrzymały dalsze myśli. Jej ramiona otoczyły jego szyję i zatonęły we włosach. Twardość jego warg była nieustępliwa i zaborcza, tak jak się tego spodziewała. Otworzyła usta. Natychmiastowe

wkroczenie jego języka było ogromnie podniecające. Ogień ogarnął ją od wewnątrz i z zewnątrz.

- Smakujesz wspaniale - wyszeptał. - Skomplikowana, namiętna, tajemnicza, kobieca.

Jego ręka powędrowała do wycięcia w gorsecie i przykryła jej pierś. Tak dawno nikt jej nie dotykał i nie całował. I nigdy w ten sposób nie reagowała. Nigdy. Na Kyle'a też nie, choć naprawdę się starała.

Była tak wzburzona, że nie zauważyła, jak rozpinął guziki jej gorsetu. Mocna ręka wślizgnęła się pod materiał i objęła jej pulsującą pierś. Ciałem Toni targały fale gorąca.

- Będziesz należeć do mnie - powiedział, dotykając twardej, wrażliwej sutki, a potem biorąc ją w dwa palce.

Pomimo ogromnego podniecenia znalazła właściwą odpowiedź.

- Nie.

Jego wargi otarły się o jej usta, otwierając je ponownie, a potem język wdarł się do środka, wywołując nowe dreszcze podniecenia. Trzymała go przywierając do jego ciała. Kiedy jej dotykał, czuła się jak młodziotka dziewczyna przy pierwszym pocałunku. Twardość jego ud sprawiła, że nogi miała jak z waty.

Zaśmiał się cicho i ciepło tego śmiechu dotarło do jej ust.

- Tak, każdy namiętny, skomplikowany, zagadkowy centymetr ciebie będzie mój - ujął jej pierś jeszcze mocniej. - Toni. Potem porozmawiamy rozsądnie. Teraz cię pragnę.

Gdyby nie rozluźnił uścisku, by poprowadzić ją do sypialni, Toni musiałyby ulec. Gdyby po prostu opadli na podłogę, pewnie rozwarłaby nogi przyjęła go bez dodatkowych wahań. A potem żałowałyby. Gorzko. Na szczęście krótkie rozdzielanie ich ciał doprowadziło ją do przytomności. Oderwała się od Linca.

- Nie - powiedziała z wysiłkiem, odwróciła się i potykając się wyszła z pokoju.

Słońce wpływające do środka przez odsłonięte zasłony prawie ją oślepiło. Przez chwilę była zdezorientowana. Gdy odzyskała zdolność widzenia, dostrzegła zwyczajnie umeblowany pokój i dwoje drzwi w trzeciej ścianie. Głęboko poruszona chwilową utratą zmysłów i swoją gorącą reakcją na Linca, zmusiła się do patrzenia. Jedne drzwi prowadziły do schowka, a drugie do małego pokoju.

- Ten pokój zwykle był zamknięty - powiedział Linc, stojąc gdzieś za nią.

Słyszała w jego głosie namiętność i nie miała odwagi się obejrzeć.

- W takim razie tu zamieszkać. Mogę umieścić Matthew w pokoju obok. Jego kołyska została wysłana. Powinna nadejść za dzień lub dwa. Do tego czasu damy sobie radę.

- Toni.

- Z małymi dziećmi jest cudownie. Mogą spać właściwie wszędzie. Jeżeli oczywiście coś je zabezpiecza przed upadkiem.

- Toni, spójrz na mnie.

Nikt nigdy nie nazwał jej tchórzem i zdecydowała, że teraz też nie da ku temu okazji. Odwróciła się powoli. Linc nie ruszył się z miejsca. Nadal stał w drzwiach. W trzyczęściowym garniturze wyglądał elegancko, wspaniale, i niezależnie od tego jak gorąco by zaprzeczała - nadal go pragnęła.

- Nie możesz tak po prostu zignorować tego co zaszło.

- Oczywiście, że mogę.

Płomień tlił się w jego niebieskich oczach. Trzymał ją w swej mocy. Kiedy opuścił wzrok na jej wzburzone piersi zdała sobie sprawę, że nadal ma rozpięty gorset. Rumieniąc się sięgnęła do guzików.

- Dzieje się między nami coś niezwykłego, Toni. I nie możesz mi powiedzieć, że nie czujesz tego od chwili, kiedy podałem ci czerwoną piłkę Matthew.

Przesunęła ręką po włosach, nie zwracając uwagi na to, że po chwili znowu były w nieładzie.

- Czuję to, ale zamierzam zignorować, i proponuję, żebyś zrobił to samo. To wszystko bardzo ułatwi.

- Ułatwi! - wykrzyknął i zrobił kilka kroków w jej stronę.

Toni cofnęła się w kierunku okna. Była pewna, że jak tylko Linc odejdzie, będzie mogła zachwycać się widokiem. Tam była laguna. I jakiś dom w odległości kilometra.

- Łatwiejsze dla kogo, Toni? - w jego słowach brzmiała frustracja.

- Linc, jestem wdową po twoim kuzynie. Pochwyciły ją jego ręce i odwróciły ku sobie bez cienia delikatności.

- W porządku. Wdową. Kyle nie żyje od ponad roku.

- To niczego nie zmienia.

- Nie rozumiem.

- Mam zamiar wychować jego syna tak, jak on by tego sobie życzył.

- Gdzie?

Zmrużyła oczy, gdy w ten sposób zadał pytanie.

- Jeszcze nie zdecydowałam.

- To mnie dziwi. Wygląda na to, że w innych sprawach podjęłaś już decyzję. W sprawie domu, rodziny Sinclairów, ciebie i mnie.

Poczuła sarkazm w jego głosie tak ostry, jakby wbijał się w jej ciało. Zaprzeczyła z rozwagą.

- Nie ma ciebie i mnie! Poznaliśmy się zaledwie dziś rano.

- I pragnę cię od chwili, kiedy spojrzałem w twoje topazowe oczy.

- Przepraszam. To wszystko moja wina!
- Do cholery! To nie jest niczyja wina! - potrząsnął nią lekko. - Twój zapach jest w mojej skórze. Twój smak jest w moich żyłach.

Powoli jej nerwy zajęły się ogniem.

- Linc, to był tylko pocałunek - wyszeptała. Gwałtownie pocałował ją znowu.

- To drugi - stwierdził i znów całował. - Trzeci. Czwarty. Piąty.

- Przestań - krzyknęła i odsunęła się od niego. - Nie zrozumiałeś.

- Więc mi to wytłumacz!

Położyła ręce na biodrach.

- Nie mogę. Po prostu musisz przyjąć do wiadomości, że jakikolwiek związek pomiędzy nami nie jest możliwy.

Odsunął się od niej niemal gwałtownie.

- Cholera!

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Przepraszam. Nigdy tak nie mów, Toni. Upłynęło kilka długich minut.

- Zakładam, że nie chcesz mi powiedzieć, dlaczego wciąż nosisz obrączkę.

Cisza urosła do gigantycznych rozmiarów. Linc odwrócił się w jej kierunku. Nie było po nim widać ani wzburzenia, ani namiętności. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął kartkę i długopis. Pisząc coś szybko, powiedział:

- Tu masz nazwisko jednego z najlepszych agentów handlu nieruchomościami w Fairview. Nie znajdziesz nikogo lepszego, do zajęcia się tą sprawą.

- Dziękuję - powiedziała biorąc ostrożnie kartkę, by uniknąć jakiegokolwiek kontaktu.

Włożył długopis na miejsce i gładko kontynuował:

- Nie miałem okazji poinformować Victorii o twoim przybyciu, ale wiem, że będzie chciała poznać ciebie i Matthew.

Toni zaśmiała się krótko, zadowolona, że Linc próbuje przejść do porządku nad tym, co między nimi przed chwilą zaszło.

- Mówisz w imieniu Victorii. To robi wrażenie. Kyle twierdził, że nikt nigdy tego nie robił.

- W tym wypadku jestem zupełnie pewny, że będzie zachwycona, kiedy dowie się, że ma prawnuka.

- Oczywiście, gdy zostanie udowodnione, że Matthew jest synem Kyle'a.

Jej wypowiedź spowodowała, że spojrzał na nią uważnie.

- A jest?

- Tak.

- Będzie zachwycona. Czy mogę jej powiedzieć, że przyjdiesz dziś na kolację?

- Nie.

- Nie?.

- Całe popołudnie zajmie mi urządzenie się w tym domu. Matthew będzie zmęczony i ja pewnie też.

Skinął głową ze zrozumieniem.

- Więc może mogłybyście się spotkać jutro po południu.

- Muszę się zastanowić.

- Powiem jej, że zadzwonisz.

- Tak będzie dobrze.

- I zadzwonię gdzie trzeba, by podłączono ci wszystko do wieczora.

- Dziękuję.

- W takim razie do widzenia.

- Do widzenia, Linc

Stała w miejscu, słuchając jego oddalających się kroków. W chwilę później usłyszała daleki odgłos zamykanych na dole

ciężkich drzwi. W porządku, pomyślała. Poszedł. Teraz mogła oddychać. Wszystko wróciło do normy.

Spojrzała na wizytówkę, którą trzymała w dłoni. Po jednej stronie było jego nazwisko, funkcja i telefon do pracy; po drugiej - wyraźnie napisane nazwisko: Doris Grayson i numer telefonu.

Wyglądało na to, że Linc Sinclair dokładnie panuje nad swymi uczuciami. Podziwiała to. A szczególnie w tym konkretnym wypadku. Zastanawiała się jednak, dlaczego tak piekielnie szybko zmienił zdanie.

Po niezbyt dobrze spędzonej nocy Toni obudziła się zadziwiająco wypoczęta. W starych jeansowych szortach i niebieskiej, jedwabnej, krótkiej bluzeczce przechadzała się po pokojach tego olbrzymiego domu i zastanawiała, co trzeba zrobić. Wczesnym przedpołudniem wszystkie okna, które zdołała otworzyć były otwarte, a meble w salonie przestawione.

Położyła się na chwilę na kołdrze rozpostartej na kilimie. Obok niej gaworzył uszczęśliwiony Matthew. Odwróciła głowę, by uśmiechnąć się do synka.

- I co myślisz o tym miejscu, mój słodki? Prawda, że ponure?

Dziecko uniosło się na rączkach i nóżkach, zakołysało nieporadnie i znowu opadło na brzuszek. Poklepała go po plecach.

- Nie martw się, niedługo zaczniesz rączkować. A wtedy to ja nie będę mogła za tobą nadażyć. Westchnęła, przesunęła głowę i spojrzała na sufit.

- To był dom twojego tatusia, ale on nie chciałby, żebyś tu dorastał. Powiedział mi, że nie ma ochoty tu wracać. Wiem, że postępuję słusznie.

Matthew zagulgotał i popchnął piłkę tak, że potoczyła się kawałek. To przypomniało Toni wczorajszy ranek. Linc

powiedział, że pragnie jej od chwili tego pierwszego spotkania. Ale potem odrzuciła go i poprosiła, by zostawił ją w spokoju. Bardzo prawdopodobne, że już go nie zobaczy.

Impulsywnie sięgnęła po dziecko i położyła je sobie na brzuchu.

- Ciesz się kochanie, póki możesz. Być dorosłym to naprawdę nie jest zabawne.

Kilka minut później Linc Sinclair wszedł cicho do salonu i zobaczył Toni na czworakach, zupełnie pochłoniętą zabawą w chowanego. Nie widział dziecka, ale kiedy Toni zajrzała za róg kanapy i powiedziała: - Widzę cię Matthew! - usłyszał uszczęśliwiony śmiech malucha.

Odwrócił się do babki, która weszła za nim do salonu. Wyraz jej twarzy świadczył o wielkim zdziwieniu. Odchrząknął.

- Toni.

Toni spojrzała zaskoczona i powoli podniosła się z podłogi.

- Przepraszam, że cię przestraszyliśmy, ale frontowe drzwi były otwarte, więc zdecydowaliśmy się wejść.

- To dobrze - powiedziała, wmawiając sobie jednocześnie, że przyczyną przyśpieszonego bicia serca jest nieoczekiwana wizyta Victorii, a Linc nie ma z tym nic wspólnego.

Tego popołudnia ubrany był w ciemnoszare spodnie i piękną niebieską koszulę z rozpiętym kołnierzem. Położył rękę na ramieniu starszej pani.

- To jest moja babka, Victoria Sinclair. Bardzo chciała cię poznać.

No pewnie, pomyślała Toni.

- Bardzo mi miło pani Sinclair. Proszę wejść i usiąść.

- Należysz do rodziny. Mów mi: Victorio. Victoria była nieco niższa niż Toni, która miała metr sześćdziesiąt pięć, ale

jej wyniosła postawa sprawiała, że wyglądała na wyższą. Figurę miała zadbaną, bez śladu otyłości typowej dla kobiet w jej wieku. Jej włosy koloru pięknego srebra nie wyglądałyby dziwnie, gdyby ozdabiał je brylantowy diadem. Po szczegółowej lustracji pokoju wybrała krzesło z twardym oparciem.

- Wygląda na to, że poprzestawiałaś meble - powiedziała Victoria na wstępie.

Toni obrzuciła pokój szybkim spojrzeniem, zadowolona ze sposobu, w jaki ustawiła krzesła i kanapy.

- To prawda. Jest tu teraz przytulniej i wygodniej, nieprawdaż?

- Meble w tym pokoju nie były ruszane od chwili, kiedy umieszczono je tu jakieś czterdzieści parę lat temu - odrzekła Victoria jakimś szczególnie donośnym głosem.

- Doprawdy? Ależ to strasznie nudne. Akurat w tym momencie Matthew odkrył, że jest

zupełnie ignorowany i krzyknął. Zanim Toni zdążyła do niego podejść, Linc lekko podniósł małego z podłogi i usadowił się z nim na kanapie.

- A to babciu jest Matthew.

Victorią spojrzała surowo na kwilące dziecko.

- Właśnie widzę. Nie bardzo jest podobny do Kyle'a.

- Jest podobny do siebie - powiedziała Toni, z trudem powstrzymując irytację. Najchętniej zrzuciłaby tę starą, wykrochmaloną damę ze schodów.

Ta kobieta była babką Kyle'a i jako taka zasługiwała na szacunek. Ale to od niej właśnie uciekał Kyle, by osiągnąć szczęście. Antonią zawładnęły sprzeczne uczucia.

- Matthew ma tę samą jasną karnację co Kyle, babciu - powiedział Linc, uśmiechając się do dziecka. Matthew zagaworzył w odpowiedzi.

Nie bądź dobry dla mego syna - błagała w duchu Toni. Nie chcę myśleć o tobie jako o potencjalnym ojcu.

Przenikliwe oczy Victorii spoczęły na prawnuku.

- Nigdy przedtem nie widziałam cię trzymającego dziecko.

Linc spojrział w dół na Matthew, który właśnie zabawiał się jego złotym zegarkiem.

- Może dlatego, że nie było żadnych dzieci do trzymania.

- Hmm! Nie pamiętam również, żebyś kiedykolwiek miał czas w sobotę po południu. Od czasu ukończenia szkoły zawsze w soboty grywałeś w golfa.

Głos Linca brzmiał zupełnie spokojnie, kiedy odpowiedział.

- Czy nie uważasz, że zmiana nawyków dobrze robi każdemu?

- Ale ty nigdy niczego nie zmieniasz!

- Więc może właśnie nadszedł czas, żebym zaczął. Z kolejnym „hmm” Victoria odwróciła się od

Linca i powiedziała do Toni.

- Jak wiesz Antonio, pisałam ci wielokrotnie, że twoim obowiązkiem jest powrócić do domu. To dobrze, że w końcu zdecydowałaś się podporządkować.

- Nie przyjechałam się podporządkować - Toni była zdumiona.

- Mówiłem ci Victorio - wtrącił się Linc - że Toni zamierza sprzedać dom i zamieszkać gdzie indziej.

- Tak, mówiłeś mi, ale byłam pewna, że się mylisz. Antonia jest teraz wdową po Sinclairze. To oznacza, że ma określone obowiązki. I kiedy jej się to wyjaśni...

Gniew Toni narastał.

- Zwracaj się do mnie, Victorio, a nie do Linca. Wymawiając jego imię, Toni spojrzała na Linca

i zobaczyła, że Matthew opiera głowę na jego piersi. Tłusta rączka dziecka szarpała guzik u koszuli i próbowała wepchnąć go do buzi. Lincowi to nie przeszkadzało, ale Toni odsunęła Matthew.

- Dobrze - powiedziała Victoria - będę mówić do ciebie. Niestety nie wiem skąd pochodzisz, Antonio, ale mam nadzieję, że wpojono ci pojęcie odpowiedzialności.

- Bez obrazy - powiedziała Toni - ale chciałabym podkreślić, że sposób, w jaki zostałam wychowana, nie powinien cię obchodzić.

- Ona się ciebie nie boi, Victorio - powiedział Linc ze śmiechem. - Daj sobie spokój.

Nie broń mnie - pomyślała Toni. Nie chcę, by okazało się, że jesteś miłym człowiekiem.

Nie zważając na uwagę wnuka, Victoria pochyliła się lekko do przodu.

- Czy jesteś pewna, że ja nie znam twoich rodziców.

Na takie dictum Toni musiała się uśmiechnąć.

- Muszę powiedzieć, że byłabym zdumiona, gdyby okazało się, że obracacie się w tym samym towarzystwie.

Starsza pani skinęła głowę ze zrozumieniem.

- Właśnie tak podejrzewałam. Między innymi, to właśnie strach przed odpowiedzialnością towarzyską jest twoim problemem. Mogę udzielić ci kilku lekcji, nauczyć cię jak się zachowywać, jak robić zakupy. Wkrótce wciągniesz się we wszystko. Sinclairowie są tu śmietanką towarzystwa, Antonio, i zawsze tak było. Musimy zachować ciągłość.

Ponieważ była zirytowana zarówno tonem Victorii, jak i ciepłem emanującym od Linca, Toni odpowiedziała ostrzej, niż zamierzała.

- Nie myśl nawet o wpasowywaniu mnie w jakąś formę przygotowaną dla wdów po Sinclairach! To się nie uda. Jak

tylko dom zostanie sprzedany, zabieram Matthew i wyjeżdżamy.

- Matthew jest synem Kyle'a. Jego miejsce jest tutaj. Nagle, nie mogąc dłużej znieść faktu, że jej syn gaworzy zadowolony na kolanach Linca, zafascynowany jego długimi, szczupłymi palcami, Toni wydarła Matthew z rąk Linca i posadziła go sobie na kolanach.

- Nie chcę być nieuprzejma, ale prawda jest taka, że Kyle był tu bardzo nieszczęśliwy. Nie chciałby, żeby jego syn wychowywał się tutaj.

Po raz pierwszy od czasu kiedy usiadła, Victoria Sinclair zawahała się.

- Wypadek Kyle'a...

- Tak?

- Czy on cierpiał?

- Nie. Jak wiesz z telegramu, który przysłałam, leciał małym samolotem z Madrytu do Paryża na wystawę. Samolot spadł w Pirenejach i wszyscy na pokładzie zginęli.

- Dzięki Bogu, że nie cierpiał.

Toni przechyliła głowę. Była zdumiona. Victoria i rodzina Sinclairów unieszczęśliwili Kyle'a, gdy żył.

Dlaczego Victorię obchodziło, czy cierpiał umierając?

Obok niej, na kanapie, poruszył się Linc i Toni zdała sobie sprawę jak blisko siebie siedzą. Ze swego miejsca widziała, jak ciasne szare spodnie opinają jego mocno umięśnione uda. Odsunęła się nieco. Wydawało się, że Linc nie zwrócił na to uwagi.

- Victorio, może powinienem zawołać Jaspera, by cię odwiózł. Musisz odpocząć.

- Wszystko w porządku, Linc - odrzekła, a arogancka nuta znowu zabrzmiała w jej głosie. - Poza tym, mogę sama przywołać Jaspera. Jest przecież na dole.

Toni zauważyła błysk uznania w oku Linca. Ta reakcja na ostrą odpowiedź babki uświadomiła jej, że ci Sinclairowie dobrze się rozumieją.

Victoria wyprostowała swoją i tak już sztywną postać.

- To jasne, że naszym następnym posunięciem będzie wydanie przyjęcia.

- Przyjęcia? - usta Toni rozwarły się ze zdumienia.

- Aby wprowadzić cię w kręgi towarzyskie Fairview. W przyszłą sobotę wieczorem. Na przygotowania mamy tydzień. Oczywiście w moim domu.

- Nalegam, by odbyło się u mnie - wtrącił gładko Linc.

Victoria zmarszczyła brwi.

- Bzdura. Wszystkie przyjęcia Sinclairów odbywają się w moim domu.

- Poza tymi, które ja wydaję - powiedział Linc z nieodpartą logiką.

- No...

- Więc ustaliliśmy. Ty zajmiesz się zaproszeniami, Victorio. Ja zajmę się resztą.

- Och, w porządku.

Linc wstał i podszedł do babki.

- Odprowadzę cię do drzwi, Victorio.

- Więc ty jeszcze nie wychodzisz? - zapytała, podnosząc się.

- Jeszcze nie.

W drzwiach Victoria odwróciła się i spojrzała na Matthew. Być może to kwestia oświelenia, ale przez chwilę wydało się Toni, że starsza pani jest mniej sztywna.

- Ma karnację Kyle'a, prawda? Kyle był takim pięknym dzieckiem.

Przytulając synka, Toni obserwowała Sinclairów opuszczających pokój. Oboje byli postaciami robiącymi wrażenie. Pomyślała o czułości, jaką ujrzała na twarzy

Victorii, kiedy ta patrzyła na Matthew, i zdecydowała, że to musiało być złudzenie.

Zwróciła oczy na słodką twarzączkę syna.

- No i co sądzisz, kochanie, o swoich krewnych? Nie są wcale zwyczajni, prawda? Trudno ich przeniknąć. A jeszcze trudniej z nimi żyć. Tak mówił tatuś.

- Mama, mama - powiedział Matthew miękko i wsadził piąstkę do buzi.

Toni uśmiechnęła się do synka.

- Wygląda na to, że lubisz Linca. Radzę ci jednak uważać młody człowieku, kogo obdarzasz swymi uczuciami.

- Pogawędka matki z synem, prawda? Podniosła głowę, gdy Linc wszedł do pokoju.

- Matthew i ja rozmawiamy przez cały czas. Nigdy nie jest za wcześnie na udzielanie rad.

Linc uśmiechnął się i powiedział miękko:

- Lubi słuchać twojego głosu. Kiedy coś mówisz jest bardzo zadowolony. Wcale mu się nie dziwię. Masz piękny głos.

Serce podskoczyło jej niebezpiecznie.

- Dziękuję.

Skłonił głowę. - Nie ma za co. No - zatarł ręce - w czym mogę pomóc?

- Pomóc?

- Toni, poprzestawiałaś wszystkie meble w salonie. Ciężkie meble. Jestem tu, by dopilnować, byś nie ruszała niczego bez pomocy.

„Nie troszcz się o mnie. Nie chcę myśleć, że jesteś uprzejmy.” - Potrząsając głową wstała i oparła Matthew o biodro.

- Nie zamierzam niczego więcej przesuwając. W każdym razie nie dzisiaj. Ale jest coś, w czym mógłbyś mi pomóc.

- O co chodzi?

- Tu potrzebne jest gruntowne sprzątnięcie, a nie po prostu ścieranie kurzu, jak dotychczas. Czy znasz kogoś, kto mógłby mi w tym pomóc?

Uderzył się dłonią w czoło.

- Oczywiście, że też sam o tym nie pomyślałem. Anna, moja gospodyni ma młodszą siostrę, która pewnie chętnie ci pomoże. Dowiem się i dam ci znać. Jest tu również agencja, która załatwia gruntowne porządki.

- Świetnie. Przepraszam, ale muszę teraz nakarmić Matthew i położyć go spać.

Niebieskie oczy Linca niespodziewanie pociemniały.

- Czy karmisz go piersią?

Słowa niebezpiecznie uwięzły jej w gardle.

- Nie. Nie miałam wystarczająco dużo pokarmu. Lekarz mówi, że to z powodu przeżyć we wczesnym okresie ciąży. W każdym razie Matthew zadawała się butelką.

Matthew przytulił główkę do ramienia matki, a rączkę położył na jej sercu. Linc ujął rączkę dziecka. Małe paluszki zacisnęły się wokół jego dłoni. Ten niewinny gest sprawił, że dłoń Linca znalazła się na jej piersi. Przez jedwabną bluzkę Toni poczuła ciepło dotyku. Jej serce zabiło gwałtownie.

Patrząc w oczy Toni, Linc zaczął powoli okręzać miękki, pełny wzgórek.

- Jest jeszcze coś.

Usta Toni poruszyły się, ale nie była pewna, czy uda jej się wydobyć dźwięk.

- Co takiego?

- Przyjdź dziś wieczorem na kolację do mego domu.

- Nie.

Zignorował tę automatyczną odpowiedź.

- Załatwię, by Kathy posiedziała z dzieckiem. Jeśli nie zechce, znajdę kogoś, na kim można polegać. A Anna przygotowuje coś wspaniałego na kolację.

- Nie.

Jego dłoń prześlizgnęła się po brodawce, aż jęknęła. Była spięta, nie mogła oddychać, nie mogła się poruszyć.

- Więc jutro wieczorem. O ósmej - wyszeptał i pocałował ją lekko w usta.

- Do zobaczenia.

Już prawie wyszedł, kiedy oprzytomniała.

- Poczekaj. Nie wiem gdzie mieszkasz.

- Pół kilometra plażą. Dom zobaczysz z okna swojej sypialni.

Rozdział 3

Dzień minął dobrze, pomyślała Toni, zamykając drzwi pokoju, w którym spał Matthew i wracając do swojej sypialni.

O ósmej rano pojawiła się młoda kobieta imieniem Kathy, gotowa sprzątać i robić wszystko co trzeba. Kathy miała dwadzieścia dwa lata, o trzy lata mniej od Toni, i polubiły się natychmiast. Niechętnie pomyślała, że będzie musiała podziękować Lincowi.

Teraz Kathy była na dole i szykowała sobie coś do zjedzenia, ale gdy tylko Toni będzie gotowa, by wyjść do Linca, przyjdzie na górę, by być blisko dziecka i przy okazji poczytać. Studiowała eksternistycznie i każdą chwilę wykorzystywała na naukę.

Toni nie była pewna, czy kiedykolwiek będzie gotowa. Położyła się na łóżku i patrzyła w sufit. Nie oczekiwała, że pobyt w Fairview będzie łatwy i przyjemny. Po tym, co Kyle powiedział jej o Victorii i Lincu, wiedziała czego się spodziewać.

Prawdziwy problem polegał na tym, że ci ludzie nie byli dokładnie tacy, jak Kyle ich opisywał. Victoria pytała z troską, czy Kyle cierpiał, rozluźniła się, gdy spojrzała na Matthew, a nawet przypomniała czasy, kiedy jej wnuk był dzieckiem. Linc wydawał przyjęcie na jej cześć, zapraszał ją na kolację, załatwiał pomoc. Dał jej nawet nazwisko pośrednika handlu nieruchomościami! A co najdziwniejsze, za każdym razem, kiedy zbliżała się do niego, miała wrażenie, że pochłona ją płomienie.

Pukanie do drzwi przywołało Toni do rzeczywistości.

- Słucham?

Kathy wsunęła w drzwi swą złotoczerwoną głowę.

- Sprawdzam tylko, czy jesteś gotowa do wyjścia.

- O mój Boże! - jęknęła Toni - nie zaczęłam się jeszcze szykować.

- Gdybym to ja jadła dziś kolację z Linciem Sinclairem, szykowałabym się przez cały dzień - powiedziała Kathy całkiem poważnie.

Toni uśmiechnęła się i podeszła do okna. W oddali dostrzegła dom Linca. Po chwili usłyszała głos Kathy.

- Wspaniały, prawda? Dom jego rodziców znajdował się w tym samym miejscu, ale zburzył go i zbudował sobie inny. Siostra mówiła mi, że jego babka omal nie dostała ataku serca, ale Linc powiedział jej tylko, że dom był odpowiedni dla rodziców, a on chce zbudować coś odpowiedniego dla siebie. A potem po prostu tak zrobił.

A więc Linc wyrósł na człowieka silniejszego niż Kyle. I co z tego? - zastanowiła się Toni. To nie zmieniało niczego. Dzięki temu nie myślała lepiej o Lincu, a gorzej o Kyle'u. Szybko odwróciła się od okna.

- Proszę cię, wybierz mi jakiś strój z szafy - powiedziała biegnąc do łazienki. - Nie mam pojęcia, co tam jest.

- Masz kilka fajnych rzeczy - usłyszała okrzyk Kathy.

- Dzięki - odkrzyknęła, nakładając na twarz podkład, a potem róż i puder. - Niestety nie mogłam zabrać tylko kilku rzeczy, jak to zwykle robię. Wiedziałam, że będę tu przez jakiś czas, a poza tym Matthew i ja zatrzymaliśmy się po drodze w Nowym Jorku.

- Naprawdę? Czy oglądałaś sklepy?

- Nie, byłam tam służbowo. - Wyciągnęła rękę po cień do powiek i nałożyła sobie odrobinę ciepłego, błyszczącego brązu.

- Robiłaś tam jakieś zakupy?

- Niewielkie - wykrzywiła się do swego odbicia i wzięła szczotkę do włosów.

- Mój Boże, naprawdę masz „kilka” ciuchów!

- Postanowiłam zabrać coś na każdą okazję. Toni wróciła do pokoju i zastała Kathy stojącą wciąż naprzeciw szafy.

Sięgnęła ręką i wyjęła jedwabną spódnicę w kolorze kości słoniowej.

- To był kiedyś obrus. Kupiłam go na pchlim targu w Walencji.

Usta Kathy otwały się szeroko ze zdumienia. Suta spódnica robiła wrażenie.

- Chyba żartujesz.

- Nie. Powinnaś była to zobaczyć zaraz po nabyciu. Całe było w plamach. Uszyłam spódnicę i ufarbowałam ją.

Toni podeszła do komody. Z jednej szuflady wyjęła kremowy sweter wycięty na ramionach, z innej halkę w tym samym kolorze. Wracając do łazienki narzuciła to wszystko na siebie.

W kilka minut później była z powrotem w pokoju. Zielone oczy Kathy błyszczały z zachwytu.

- Chciałabym wyglądać tak szykownie jak ty. Toni spojrzała szczerze zdumiona.

- Przecież jesteś śliczna! Spójrz na siebie. Twoja skóra lśni jak szlachetna porcelana. A te piegi na nosku gwarantują, że każdy mężczyzna straci głowę. I nigdy nie widziałam piękniejszych włosów. Są dokładnie takie, o jakich marzą wszystkie kobiety - jest ich dużo i wspaniale błyszczą. Czy zawsze czeszesz się w koński ogon? Kathy wzruszyła ramionami.

- Przeważnie. Kiedy chodzi się wieczorami do szkoły, a w ciągu dnia pracuje i uczy, nie zostaje zbyt wiele czasu na układanie włosów.

- A kto mówi o układaniu? Gdybym ja miała takie włosy, po prostu nosiłabym je rozpuszczone. Zresztą swoje też puszczałam wolno.

- I wyglądają wspaniale.

- Koniec! - Toni uniosła rękę. - Będziemy kontynuować tę dyskusję kiedy indziej. Teraz jestem spóźniona. Gdzieś tu w

pokoju znajdziesz pomarańczowy, jedwabny szal. Poszukaj go, a ja odszukam złote kolczyki.

Kathy klasnęła w ręce z entuzjazmem.

- Wspaniały plan.

Toni zdecydowała się iść do domu Linca plażą, a nie drogą. Uwielbiała fale szemrzące na brzegu, piasek trzeszczący pod bosymi nogami i sposób, w jaki wiatr przeczesywał włosy. Connecticut różnił się znacznie od Ibizy, wyspy, która była jej domem przez ostatnich dziesięć lat, ale to nie znaczy, że dla Toni nie był na swój sposób niezwykły. Chciałaby zobaczyć jak tu jest w zimie, kiedy wszystko pokrywa śnieg. Tak, z pewnością jest pięknie. Wyobraziła sobie zimowy pejzaż za oknem i przytulony dom z polanami płonącymi w kominku.

W oddali widziała rześkie oświetlony dom Linca. Nie takiego domu spodziewałaby się po Lincu. Trzypiętrowa konstrukcja z drewna i szkła wydawała się wznosić nad laguną w przepięknych liniach i skrętach. Miało się wrażenie, że stał tu zawsze, a równocześnie, że jest nierealnym zjawiskiem.

Znała tego mężczyznę od trzech zaledwie dni, a jednak wiedziała już, że nie był po prostu nadętym bankierem z New England. Było w nim wiele ciepła. Akurat! - pomyślała z niesmakiem - raczej szalejącego ognia. Ale to nie miało znaczenia - nadal był kuzynem Kyle'a i to kuzynem nienawidzonym przez całe życie.

Linc wpuścił Toni do środka, odsuwając szklane drzwi prowadzące do pokoju. Znajdowali się w części domu wychodzącej na lagunę.

- Witaj. Nie wiedziałem, z której strony nadejdiesz, więc monitorowałem wszystkie wejścia.

Mimo narzuconego sobie chłodu, musiała się uśmiechnąć.

- To musiała być wielka praca. Dom jest chyba ogromny.

Toni nie mogła w to uwierzyć, ale na policzkach Linca pojawił się blady rumieniec.

- Powinienem był przyjść po ciebie. Nie mogę sobie wybaczyć, że tego nie zrobiłem.

Nie bądź czuły - błagała w duchu Toni. Nie chcę o tobie myśleć, jak o kimś do pokochania.

- Spacer po plaży sprawił mi przyjemność. Nie przejmuj się.

- W porządku, wejdz. Zrobię ci coś do picia.

- Poproszę o lemoniadę.

Skinął głową. - Za chwilę wrócę.

Toni rozejrzała się po pokoju. Był przestronny, rzęsiście oświetlony i urządzony w sposób niezwykle wysmakowany. Dwie pięknie zaokrąglone, pokryte różowym welwetem sofy stwarzały atmosferę komfortu. Uzupełniał je mocny męski akcent - granitowy stół. Siły wyrazu dodawały temu wnętrzu błyszczące antyki z piętnastego i szesnastego wieku.

Bardziej niż czymkolwiek innym Toni zainteresowana była sztuką.

„Och, proszę Linc, nie bądź znawcą sztuki!”

Niestety, zgromadzone w pokoju dzieła mówiły o właścicieli coś zgoła odmiennego. Na ścianie wisiał obraz Cezanne'a, przedstawiający jedną z jego skomplikowanych martwych natur, a obok Matisse'a - arcydzieło stonowanego koloru, linii i kompozycji. Na pierwszy rzut oka we fragmencie aktu Toni rozpoznała Picassa, a na przeciwległej ścianie dostrzegła wspaniale śmiałego Sevirna. Uśmiechnęła się i poszła dalej.

Jej uwagę przykuł portret starego, pomarszczonego człowieka. Obraz Rubinoffa był pełen głębi i poruszał potraktowaniem szczegółów. Zainteresowała ją też fantazja Chagalla.

Toni, syta wrażeń artystycznych, zupełnie nie była przygotowana na to, czego doświadczyła oglądając następne dzieło. Był to ogromny gobelin. Stała przed nim i zamarła. Wykonano go z konopii, jedwabiu i wełny. Nie przedstawiał niczego konkretnego, był jedną wielką impresją.

- Wspaniale, prawda? - podskoczyła usłyszawszy głos Linca.

- Uhm - odmruknęła niezobowiązująco, odebrała od niego szklankę i odwróciła się tyłem do gobelinu.

- To jest oczywiście praca Penelopy. Kilka lat temu kupiłem ją w galerii w Nowym Jorku i miałem szczęście, że ją dostałem. Zapłaciłem fortunę, ale gobelin jest tego wart.

- Tak?

Toni pociągnęła łyk musującej wody i nagle pożałowała, że nie poprosiła o coś mocniejszego.

Linc położył rękę na jej ramieniu i wskazał na gobelin.

- Czy zauważyłaś te złote refleksy? Penelopa wplotła złote nitki tak, że co jakiś czas pobłyskują jak odbłask idący od wody.

Linc stał tak blisko, że barwne plamy gobelinu rozpląnęły się przed oczami Toni. Tak jak poprzednio jego bliskość wywołała przyływ ciepła, które przygasiło inne wrażenia.

- Poza niecodziennym użyciem kolorów i materii w pracach Penelopy najbardziej podobają mi się niespodzianki. Myślę, że ukryte błyski mogą również oznaczać ogień przykryty chłodem wody.

Ręka Linca opadła na jej ramię. Toni odsunęła się szybko. Linc nie skomentował tego gwałtownego ruchu. Na razie wystarczyło mu, że była tu, w jego domu. Obserwował, jak wodzi dłonią wzdłuż kształtów rzeźby Henrego Moore'a.

- Wyglądasz dziś wspaniale - powiedział. Odwróciła się z uśmiechem i rozpostarła spódnicę.

- Ktoś kiedyś na tym jadał.

- Na twojej spódnicy?

- Była kiedyś obrusem.

- A czym był kiedyś twój sweter? - zapytał, wyobrażając sobie jednocześnie, jak też wyglądałaby w samym staniku. Już wiedział, że Toni nosi stroje raczej niekonwencjonalne. W związku z tym zastanowił się, jak wygląda jej życie.

- Mój sweter zawsze był swetrem - powiedziała z zabawną stanowczością, prawie z oburzeniem.

Linc odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się.

- Wydaje mi się, że wszystko w czym widziałem cię od przyjazdu tutaj było wspaniałe.

Potrząsnęła głową z uśmiechem.

- Jestem pewna, że wczoraj twoja babka była wprost zachwycona moimi jeansowymi szortami.

- Victoria jest jedyna w swoim rodzaju - powiedział, pociągając ze szklanki bursztynowego płynu i nadal patrząc jej w oczy.

- I ty także.

Podniosła głowę, nagle spięta, ale dzwonek telefonu uwolnił ją od odpowiedzi. Linc podszedł i odebrał telefon, a potem odwrócił się do niej.

- To Kathy - powiedział podając jej słuchawkę. Toni rozmawiała z niepokojem. Po krótkiej wymianie zdań odłożyła słuchawkę.

- Matthew obudził się zaraz po moim wyjściu i jest niespokojny. Myślę, że ząbkuje, ale tak czy inaczej powinnam wrócić do domu.

Linc odstawił szklankę.

- W takim razie idę z tobą.

Toni wzięła płaczącego Matthew na ręce i uśmiechnęła się do Kathy.

- Wiem, że to nic poważnego, ale nie mogłam się dobrze bawić, wiedząc, że on jest nieszczęśliwy.

Kathy skinęła głową ze zrozumieniem.

- Czy mogę w czymś pomóc?

- Może wiesz, czy w domu jest choć trochę whisky?

- Tak się składa, że jest - odpowiedział Linc. - Piwnica ciotki i wuja była zawsze dobrze zaopatrzona. Chodź, Kathy, pokażę ci gdzie to jest, na wypadek, gdyby Toni kiedyś czegoś potrzebowała.

Toni usiadła na bujanym fotelu i zaczęła cicho mrużyć i śpiewać dla Matthew. Kiedy Linc wrócił, dziecko już prawie nie płakało.

- Powiedziałem Kathy, że może już iść do domu.

- To dobrze - Toni zanurzyła palec w trzymanej przez Linca szklance i zaczęła nacierać bolące dziąsła synka.

- Ty też powinieneś wrócić do domu. Naprawdę nie ma potrzeby, byś zostawał.

- Ale chcę.

Toni pocałowała Matthew w główkę.

- Nie mogę znieść, gdy coś go boli. Jest taki malutki.

- Jest śliczny.

Toni szybko podniosła głowę i zauważyła ciepły wyraz twarzy Linca.

- Dziękuję. Też tak uważam.

Raz jeszcze zanurzyła palec w whisky. Matthew popłakiwał teraz tylko od czasu do czasu. W pokoju dziecka paliła się nocna lampka, co stwarzało intymny nastrój. Zarówno Toni, jak i Linc mówili szeptem.

- Zawsze chciałem mieć rodzinę - powiedział nagle Linc, wytrącając ją z równowagi.

- Naprawdę? A co cię powstrzymało?

Była rzeczywiście ciekawą. Według Kyle'a Linc to człowiek preferujący mieszczański model: dwoje dzieci - chłopiec, dziewczynka - i pies.

- Żona - odpowiedział z uśmiechem.

- Żona powinna być twoim ostatnim problemem - zauważyła cicho. Oczy wyczerpanego płaczem Matthew powoli zaczynały się zamykać.

- Musisz być jedną z lepszych partii na Wschodnim Wybrzeżu.

- Chyba tak, ale jestem dziwakiem - opierał się o drzwi z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Światło z pokoju obok oświetlało jego długą, szczupłą sylwetkę.

Toni zdecydowała, że będzie dużo lepiej, jeśli przestanie się zajmować Linciem i jego rodziną. Spoglądał na nią i na Matthew z czułością, która nie działała dobrze na spokój jej duszy. Byłoby najlepiej, gdyby sobie poszedł.

- Przepraszam za kolację - powiedziała, starając się zakończyć wieczór.

- W porządku. Zjemy tutaj.

- Tutaj?

- Zrobiłaś wczoraj zakupy?

- Owszem, ale nie kupiłam niczego, na co miałbyś ochotę. Idź do domu i zjedz te wspaniałości, które dla ciebie przygotowała Anna.

- No więc, co wczoraj kupiłaś?

- Pieluszki jednorazowe - powiedziała cicho. Matthew zasnął. Toni wstała, podeszła do kołyski i ułożyła go do snu. Stojąc obok poklepywała go lekko po plecach, zapewniając o swej obecności w nadziei, że teraz prześpi resztę nocy spokojnie.

- Miałem na myśli jedzenie.

Stała odwrócona do Linca plecami, ale wyczuła rozbawienie w jego głosie. Jedno co można było o nim powiedzieć na pewno to to, że nie poddaje się łatwo.

- Nic specjalnego, chipsy, parówki i trochę dodatków.

- Jeśli nie było nic specjalnego, to po co w ogóle coś kupowałaś?

Nie zważając na śpiące dziecko, odpowiedziała ze złością.

- Ponieważ miałam ochotę na amerykańskie hot dogi.

- Dobrze. Pójdę zająć się kolacją. Toni nie miała wyboru.

Poszła za nim. Kuchnia była duża, z kuchenką i lodówką starego typu, ale polubiła ją od razu. Wcześniej zebrała trochę dzikich róż i umieściła je w wazonie na parapecie. Nocny powiew wpadał przez otwarte okna, przynosząc zapach róż i przesiąkniętego solą morskiego powietrza. Toni usiadła na skraju ogromnego, dębowego stołu i machając bosymi nogami przyglądała się jak Linc rozpala ogień w palenisku zajmującym całą ścianę.

- Co robisz? - zapytała.

Spojrzał na nią przez ramię z wyrazem udanego przerażenia.

- Tylko mi nie mów, że nigdy jeszcze nie smażyłaś hot dogów.

- Oczywiście, wielokrotnie. Po prostu nie przyszłoby mi do głowy, że ty umiesz to robić.

- Informuję cię, że byłem skautem. Jęknęła.

- Powinnaś była wiedzieć. I oczywiście miałeś same piątki.

- Przynosiłem nauczycielce mnóstwo jabłek.

- Wygląda na to, że byłeś idealnym dzieckiem.

- Byłem ciekawym dzieckiem. Kiedy miałem pięć lat, dorwałem się do kolekcji fajek dziadka i napełniwszy je wodą z mydłem dmuchałem, chcąc sprawdzić, czy będą wychodziły zakrzywione jak fajki. Kilka lat później posmarowałem krzesło nauczyciela klejem, bo chciałem sprawdzić, jak łączą się ze sobą dwie różne materie.

Miał na twarzy taki niewinny wyraz, że wybuchnęła śmiechem. Nie zachowuj się tak, bo będę musiała cię polubić - pomyślała wodząc za nim oczami. Krzątał się po kuchni

gromadząc przyprawy, bułeczki, noże i widelce. Położył to wszystko na środku stołu, a potem zajął się resztą jedzenia.

Kiedy znów klęczał przed ogniem piekąc kiełbaski, powiedziała:

- Dlaczego ty i twoja babka tak zatruliście życie Kyle'a?

Mięśnie jego pleców napięły się znacząco, ale nie odwrócił się.

- Zastanawiałem się, kiedy o to zapytasz.

W głosie Linca usłyszała ból. Użyła tego pytania jako tarczy, która miała ją ochronić przed ciepłem i urokiem Linca. Ale teraz, kiedy pytanie już padło, było jej przykro.

- Kyle cię nienawidził.

- Wiem. I nie mogłem nic na to poradzić.

- Czy próbowałaś?

Linc wstał, wziął kiełbaski i położył je na talerzu. Toni, nadal siedząc na stole, zwróciła się ku niemu i założyła nogę na nogę.

- No, próbowałaś?

Patrzył na nią przeszywającym, błękitnym spojrzeniem.

- Czy uwierzyłabyś mi gdybym powiedział, że tak?

Pomyślała, że to dobre pytanie.

- Posłuchaj, zarówno Kyle, jak i ja straciliśmy rodziców, kiedy byliśmy mali. W ten sposób znaleźliśmy się pod dachem Victorii. Z tego co sama widziałaś, Victoria nie jest zbyt giętka. Kochała nas.

- Kochała? Czy nazywasz miłością dopasowywanie kogoś na siłę do swoich standardów?

- Tak, tak to nazywam. To pewnie nie jest ten rodzaj miłości, jaki ty uznajesz, ani też ten, jaki ja uznaję. Ale ona tak uważała. Wychowano ją, że obowiązek i rodzina stoją zawsze na pierwszym miejscu i w ten sam sposób wychowywała nas obu.

- I używając tej metody odniosła połowiczny sukces, prawda?

Nerwowo przejechał ręką po włosach.

- Lubiłem szkołę. Lubiłem sprawy rodzinne. Lubiłem to tak, jak ryba wodę. Nie wyobrażałem sobie niczego, co robiłbym chętniej, niż prowadzenie banku i zajmowanie się innymi interesami rodziny. Czy dlatego jestem potworem?

- Owszem, jeżeli dawałeś Kyle'owi odczuć, że jest nieudacznikiem, bo chciał robić coś innego.

Toni знаła sprawę z pierwszej ręki.

- Czy Kyle mówił, że tak robiłem? Toni zawahała się.

- Nie używał tylu słów, ale było w jego duszy coś, co nie pozostawiało wątpliwości, że naprawdę ma powody do nienawiści. Co było pomiędzy wami, że Kyle tak to odczuwał?

Linc zacisnął zęby.

- Niestety Kyle zawsze widział we mnie rywala. Wiedziałem, co czuje, ale nie miałem na to wpływu. Nie mogłem siebie pomniejszać. Toni, spróbuj zrozumieć. A co do Victorii, nauczyłem się przyjmować ją taką, jaką jest. Kyle nigdy się nie przemógł.

Wspomnienie Kyle'a spowodowało, że w jej głosie zabrzmiała gorycz.

- Twoja babka kochała cię, bo byłeś wszystkim, czym chciała być.

- Kochała mnie, bo byłem jej wnukiem i tak samo kochała Kyle'a. Tylko, że on nigdy tego nie zauważył.

Przez chwilę milczała.

- Zrobił właściwą rzecz wyjeżdżając stąd.

- Też tak uważam.

- A co myśli twoja babka?

- Kiedy wyjechał, Victoria była załamana. Oboje próbowaliśmy utrzymać z nim kontakt, ale nie chciał mieć z

nami nic wspólnego. Nie traciliśmy nadziei, że z czasem... Toni, los nie był dla Sinclairów łaskawy. Victoria owdowiała młodo, Kyle i ja straciliśmy rodziców. Kyle zginął - zawahał się i niepewnie zaczął się uśmiechać. - Ale teraz mamy ciebie i Matthew. Nasze szczęście się odwróciło.

Chęć ratowania się kazała jej walczyć z tym uśmiechem i absurdalnym uczuciem, że ściany zamykają się wokół niej.

- Nie macie nas. Wyjedziemy, jak tylko dom zostanie sprzedany.

Obserwował ją przez chwilę.

- Czy dzwoniłaś już do pośrednika?

- Mam zamiar zrobić to jutro rano.

Skinął powoli głową, a potem podniósł rękę, by dotknąć jej policzka.

- Toni, zdaję sobie sprawę, że kochałaś Kyle'a i z tego powodu przyjechałaś tu pełna nieufności i niechęci. Ale spędzisz z nami trochę czasu, więc proszę - daj nam szansę.

Zacząła przecząco kręcić głową, ale pod naciskiem jego ręki przestała.

- Nie zostawię cię. Nie mogę.

W uszach słyszała szum. Przed oczami miała namiętny zarys jego ust. Linc delikatnie głaskał jej skórę, a potem wycisnął na jej wargach pocałunek i wyszeptał:

- Ale teraz dam ci spokój i pozwolę zjeść. Mówiąc to usiadł na stole i z zainteresowaniem przyjrzał się jedzeniu. .

- Wygląda smakowicie!

Rozdział 4

Złote bransoletki na ręku Doris Grayson podzwaniały, kiedy przeglądała papiery.

- To będzie najłatwiej zarobiona prowizja w mojej karierze - stwierdziła wchodząc do kolejnego pokoju i robiąc notatki.

Zainteresowana opinią kogoś postronnego, Toni szła za nią.

- Naprawdę tak uważasz?

Doris przewróciła znacząco, mocno umalowanymi oczyma.

- Chyba żartujesz? Nikt nie spodziewał się, że któryś z domów Sinclairów będzie kiedykolwiek na sprzedaż. Jak tylko się dowiedzą - a zapewniam cię, że to rozejdzie się szybko - będziemy tylko siedzieć i czekać. Dostaniesz niezłą sumkę.

- Pieniądze nie są ważne. Po prostu chcę się pozbyć tego domu.

- Pieniądze zawsze są ważne i nie daj się przekonać, że jest inaczej.

Toni uśmiechnęła się do pleców pośredniczki. Wysoka, szczupła Doris ubrana była w elegancko skrojony kostium. Na nogach miała buty z błyszczącej włoskiej skóry. Całości dopełniały włosy ułożone w nienaganny francuski węzeł. Doris była nie tylko wyjątkowo rzutka, ale również bardzo atrakcyjna. Toni zaczęła się zastanawiać, czy dobrze znają się z Linciem.

Doris pomachała wymanikiowaną ręką w kierunku ściany.

- Nie zawracałabym sobie głowy odmalowywaniem. Ktokolwiek się wprowadzi, sam będzie chciał się tym zająć.

- Nie byłam pewna. Nigdy dotąd nie sprzedawałam domu.

- W tym wypadku, masz tylko siedzieć i czekać. Wróciły do salonu i Doris zatrzymała się, by sprawdzić notatki.

- A co z meblami, zasłonami i kilimami? Zamierzasz je zatrzymać, sprzedać oddzielnie, czy też mają stanowić część wyposażenia domu?

Toni rozejrzała się.

- Wyszukam rzeczy bezpośrednio związane z rodziną i zachowam je dla Matthew. To co pozostanie zaoferuję najpierw Victorii i Lincowi. Czego nie zechcą sprzedam razem z domem.

Długopis Doris szalał po papierze.

- W porządku. Daj mi tylko znać. Wyznaczę cenę i poinformuję kupujących, co będzie można dostać z wyposażenia. Wtedy cena będzie wyższa.

Toni przeszedł dreszcz. Nie знаła rodziców Kyle'a, ale to był ich dom. Myśl, że ktoś zostaje zredukowany do dolarów i centów była dla niej odrażająca. Musiała sobie przypomnieć, że Kyle nie miałby jej za złe sprzedaży domu.

Doris w końcu przestała pisać.

- To już chyba wszystko. W każdym razie na teraz. Będę musiała gorąco podziękować Lincowi, że skierował cię do mnie. To prawdziwa bomba, że mam ten dom na swojej liście.

- Czy dobrze znasz Linca? Doris uśmiechnęła się.

- Można by powiedzieć, że nie tak dobrze, jak bym chciała, ale oszczędzę ci banałów. Linc i ja spotykaliśmy się kiedyś. Rozstaliśmy się szybko i pozostaliśmy przyjaciółmi - jej szare oczy przez chwilę wyrażały zadumę, potem westchnęła. - Tak, niestety to chyba wszystko.

Toni uśmiechnęła się. Polubiła Doris. Wolałaby jednak, żeby z Linciem nie łączyły jej nawet pocałunki, nie mówiąc już o innych rzeczach. I wolałaby tak nie myśleć.

Podchodząc do drzwi Doris odwróciła się.

- A przy okazji, to szykuję się na przyjęcie u Linca w sobotę.

- Och, to dobrze. Przynajmniej będzie ktoś znajomy.

- Nic się nie martw. Cała śmietanka Fairview umiera z ciekawości, jak też wygląda żona Kyle'a. Wszyscy chcą cię poznać.

Doris Grayson uśmiechnęła się szeroko, słysząc głos Linca Sinclaira w telefonie.

- Linc, tak się cieszę, że zadzwoniłeś. Chciałam ci podziękować za skierowanie do mnie wdowy po twoim kuzynie.

- Właśnie w tej sprawie dzwonię. Oczywiście dzwoni służbowo, pomyślała Doris

smutno. Czasami trudno jest pogrzebać marzenia, nawet takiej kobiecie interesu jak ja.

- Czy coś się stało?

- Absolutnie nic. Chciałem tylko odłożyć na jakiś czas pokazywanie domu.

- Nie bardzo rozumiem. Toni powiedziała mi właśnie, że chce go sprzedać jak najszybciej.

- Mam nadzieję, że zmieni zdanie. Chciałbym dać jej tę możliwość.

- Linc, Toni jest moją klientką. Podpisałyśmy umowę.

- Aby zapewnić cię, że nie poniesiesz żadnych strat - mówił dalej Linc, nie zwracając uwagi na jej słowa - dam ci na wyłączność listę nowych mrówkowców należących do Sinclair Incorporated.

Doris zamilkła. Mówił o szalenie korzystnej, bez wątpienia prestiżowej propozycji handlowej. Jeżeli zajęłaby się tym, to sprzedając ostatni dom byłaby wystarczająco zamożna, żeby otworzyć własną agencję. Szare komórki w jej głowie pracowały szybko.

- Zakładam, że ubiliśmy interes? - zapytał Linc.

- Będzie mi miło z tobą pracować - odpowiedziała.

- Dobrze. I... Doris. Rozumiesz chyba, że to ma pozostać między nami.

Głos miał jedwabisty, ale Doris wyczuła stalową nutę.

- Zrozumiałam - odłożyła słuchawkę. Przez mniej więcej trzydzieści sekund pozwoliła sobie na uzalanie się nad straconym marzeniem, że zdobędzie miłość Linca. A potem wydała okrzyk radości. Spełni się inne marzenie - o posiadaniu własnej agencji.

Toni ubrana jedynie w gorset koloru kości słoniowej i majteczki bikini podeszła do okna. Mgła wisiała nad laguną. Smugi przezroczystej szarej pary układały się nisko i ginęły w zagłębieniach plaży. Ranek był cichy, nieruchomy, pusty.

Jej oczy powędrowały w kierunku domu Linca. Nie zauważyła żadnego śladu życia. Zadzwoił rano po tej niewydarzonej kolacji, aby powiedzieć, że ma jakieś sprawy w Nowym Jorku. Musi wyjechać na kilka dni.

Od tego czasu go nie widziała. Nie, żeby jej zależało. Chodzi po prostu o to, że jutro ma wydać na jej cześć przyjęcie.

Naciągała jeansy, myśląc o Victorii. Dzwoniła już dwa razy. Najpierw, aby zapytać, czy mogłaby towarzyszyć Toni w zakupach i pomóc wybrać odpowiednią suknię na przyjęcie. Toni grzecznie odmówiła. Za drugim razem była to wspaniałomyślna oferta „przeszkolenia jej w poruszaniu się po skomplikowanych i zawiłych ścieżkach towarzyskich”. I znowu - nadal grzecznie - odmówiła.

Skomplikowane, rzeczywiście, pomyślała Toni, odwracając się od okna. Podniosła jedwabną, sięgającą ud narzutkę z ręcznie wymalowanymi kwiatami. Założyła ją na siebie, wsuwając ręce w szerokie rękawy.

Kiedy schodziła na dół na pierwszą filiżankę kawy, pomyślała, że być może według standardów Victorii została

wychowana niekonwencjonalnie, ale z pewnością lekcje etykiety nie są jej potrzebne.

Jej ojciec, Antonio Sevirino, jest artystą o pozycji ugruntowanej, i to od dawna. Matka, Caitlin Bellford - pisarką, która właśnie w zeszłym roku otrzymała po raz drugi nagrodę Pulitzera za jeden ze swych znakomitych, przekonywających bestsellerów.

Małżeństwo ich było pełne ognia i burz. Do przyjaciół, a często i domowników należeli bogaci, możni i wielcy tego świata. Toni uśmiechnęła się do siebie. Jako jedyne dziecko brała udział we wszystkim.

Jej ojcem chrzestnym jest jeden ze światowych przywódców, a matką chrzestną wybitna tancerka. Rosła w takich warunkach, że nauka o sprawach „zawiłych i skomplikowanych” zaczęła się zanim zaczęła chodzić.

Uśmiechała się nadal, wchodząc do kuchni i widząc Kathy przygotowującą kawę.

- Czy ty przyszedłeś za wcześnie, czy ja zeszłam za późno?

Kathy odwróciła się.

- Przyszedłam wcześniej. Wiem, że w sobotę ludzie zwykle śpiąją dłużej, ale ja nie mogę. Nigdy nie nabrałam takiego nawyku. Pewnie zbyt długo zrywałam się o świcie, by się uczyć.

Toni naląa sobie filiżankę kawy.

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Ale ja również nie śpiam do południa. Mnie z łóżka zawsze wyciągała praca.

- Praca? Jaka praca? Toni potrząsnęła głową.

- Kiedyś ci o tym opowiem. Posłuchaj, czy ciągle jesteś gotowa zająć się Matthew jutro wieczorem?

- Oczywiście. Bardzo się cieszę, bo Matthew jest taki słodki.

- Prawda? - Fala miłości i dumy ogarnęła Toni.

- Czy nie denerwujesz się tym przyjęciem? Toni spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Oczywiście, że nie!

- Rany, ja bym się denerwowała. Ludzie, którzy tam będą, zarządzają tym miastem i połową Nowego Jorku.

- Możliwe, ale nie mną.

- Będą próbować.

Już próbowali, pomyślała Toni.

- Hej, skoro już tu jesteś i możesz zająć się Matthew, wypiję kawę na plaży.

- Świetnie. Im dłużej cię nie będzie, tym dłużej będę go miała tylko dla siebie.

Toni znalazła wydnię z widokiem na plażę i rozłożyła koc pomiędzy kępami wysokiej trawy. Plaża spowita we mgle dawała poczucie odosobnienia. Widoczność była słaba i wokół nic się nie działo. Toni usadowiła się zadowolona. Samotność była jej przyjaciółką od bardzo dawna.

W jej domu rodzinnym zawsze coś się działo, a jednak każde z rodziców pracowało w samotności. Kiedy sama zaczęła pracować, a zajmowała się wspaniałą sprawą - tkaniem, odkryła nowy świat. Samotność. Małżeństwo niczego nie zmieniło. Być może powinno było, ale Kyle był artystą i rozumiał potrzeby twórcze. Pod tym względem doskonale się dobrali. Ale tylko pod tym względem.

Toni pociągnęła łyk kawy i spróbowała znów odepchnąć od siebie poczucie winy, które ogarniało ją zawsze, kiedy myślała o Kyle'u. Biedny Kyle. Tak mocno próbowała go pokochać i zupełnie jej się to nie udało. Lubiła myśleć, że nigdy się o tym nie dowiedział, że umarł myśląc, że szczerze go kocha. Lubiła tak myśleć, ale gdy przypominała sobie smutek, jaki czasem widziała w jego oczach, nie była pewna, czy tak było.

Wilgotne powietrze przyjemnie otulało mu twarz, gdy biegł wzdłuż plaży. Każdą chwilę w Nowym Jorku poświęcił interesom i zupełnie nie miał okazji biegać. Dlatego też, tym chętniej robił to teraz.

Fakt, że był już w domu, cieszył go jeszcze bardziej. Nie, to nie było zupełnie tak - pomyślał Linc, biorąc zakręt. Lubił dom, który sam sobie stworzył, ale nigdy dotychczas nie zabijał się, by do niego czym prędzej wrócić. Nie. To z powodu Toni był tak cholernie zadowolony z powrotu. Zobaczył jej dom i zwolnił kroku. Zamyślił się.

Nigdy nie był hazardzistą, czy to w sprawach służbowych, czy prywatnych. Mimo że codziennie miał do czynienia z dużymi kwotami, zawsze zachowywał rozsądek. Jego metody były rzutkie i niezwykle pewne. To podejście uczyniło jego bank jednym z najbezpieczniejszych w kraju. A w życiu prywatnym też zawsze wiedział, co robi. Hazard byłby wbrew naturze Linca.

Kiedy w jego życiu pojawiła się Toni, wszystko się zmieniło. Powiedział, że pragnie jej od chwili, gdy po raz pierwszy spojrzeli sobie w oczy. Nie powiedział jej jednak, że natychmiast się w niej zakochał. Wiadomość, że jest wdową, uskrzydliła go. Świadomość, że ma powody, by być w stosunku do niego uprzedzona, że zamierza wyjechać, jak tylko sprzeda dom, pogrążyła go w rozpacz.

Rozpacz podpowiedziała mu szatański pomysł przekupienia Doris, by nie pokazywała na razie domu, ale nie czuł się z tym dobrze.

Nagle Linc zatrzymał się. Ich sytuacja jest skomplikowana, ale jego miłość do Toni to coś najbardziej oczywistego. Chce ją zobaczyć. Musi z nią być.

Zaczął wspinać się w górę, w kierunku domu. A potem ją zobaczył.

Z szybko bijącym sercem Toni obserwowała go, gdy wspinał się na wydmę i przedzierał przez trawę. Zastanawiała się, czy aby Linc nie był powodem, dla którego chciała być na plaży. Konkluzja tych myśli nie bardzo przypadła jej do gustu.

Usiadł obok niej. Mocne, muskularne nogi wyłaniały się ze sportowych szortów. Stary, szary podkoszulek był rozerwany na jednym ramieniu i przepocony. Linc wyglądał niczym wzór zdrowej męskości.

Jak na bankiera, pomyślała Toni, jest bardzo wysportowany i sexy. W jej wnętrzu eksplodowało gorące napięcie, które wzrosło pod wpływem pieszczotliwego, ciemnoniebieskiego spojrzenia.

- Cześć - powiedział cicho.

Otuliła się szczelniej kwiecistą narzutką.

- Cześć. Kiedy wróciłeś?

- Wczoraj późną nocą. Chciałem zadzwonić, ale bałem się, że obudzę Matthew - zawahał się. - Tęskniłem za tobą.

Odwróciła głowę.

- Byłam zajęta. Chodziłam po całym domu, z pokoju do pokoju, wybierając rzeczy, które Matthew może kiedyś zechcieć.

- To dobry pomysł.

- Zdjęcia. Małe pamiątki. Nic wielkiego. - To należy do ciebie i do niego. Wszystko. Zabierz, co zechcesz.

Skinęła głową, nadal nie patrząc na niego. Nie musiała. Czuła go - jego ciepło, jego siłę. Chciała uciec. Chciała zostać.

- Toni?

Powoli, zdradzając chęć nie chcąc rozterkę, odwróciła się. Uniósł rękę i dotknął jej twarzy, patrząc jej w oczy.

- Mam zamiar cię pocałować.

- Nie.

- Muszę - powiedział po prostu. - W ciągu minionego tygodnia wielokrotnie próbowałem skoncentrować się na

pilnych sprawach służbowych, a zamiast tego myślałem tylko o tobie. Wspomnienie twoich ust rozpalało moje usta. Przez moje dłonie przechodziły dreszcze, ilekroć przypominałem sobie, co czułem, kiedy dotykałem twoich piersi.

Ogarnęło ją drzenie. Nie mogła nic powiedzieć, więc spróbowała odmówić mu gestem. Przekonała się, że nie może się ruszyć.

- Ty też tego chcesz - wyszeptał. - Wiem, że tak jest - pochylił głowę i jego wargi zbliżyły się do jej ust. - Powiedz, że jest inaczej.

Otworzyła usta.

- Ja... - nie mogła dokończyć zdania, bo rozsądek ją opuścił. Był zbyt blisko. Na kocu, na wydmie, we mgle; w jakiś sposób osaczył ją, otoczył wziął we władanie - zanim jeszcze zaczął się z nią kochać. A wiedziała, że to nastąpi.

Jego wargi lekko dotknęły jej ust. Raz, drugi. Ale nie zatrzymały się. Ocierały się jeszcze i jeszcze, aż całe jej usta zaczęły pulsować, a w żołądku narastał ból.

Jego usta torturowały ją, nie przestając ani na chwilę, ani przez chwilę nie dając satysfakcji. Uniosła twarz, chcąc na wargach poczuć ucisk jego ust, a poczuła ledwo muśnięcie. Wydała stłumiony jęk i otoczyła ramionami jego szyję.

- Linc, wyszeptała, a jego imię było błaganiem. Usta jego spadły na jej wargi i nie zmieniając nacisku położył ją na kocu. Narzutka odchyliła się na boki, ukazując cienki gorset. Przykrył ją swym ciałem. Wysoka trawa szeptała wokół nich. Długa, naga noga wcisnęła się pomiędzy jej nogi odziane w jeansy. Ciepła mgła zaczęła opadać, zraszając mu plecy i wplatając klejnoty w jej włosy.

- Nigdy nie musisz mnie błagać, Toni. Po prostu poproś.

Jego usta były ciepłe, a jego ciężar upragniony. Kiedy wsunął rękę pod gorset i odnalazł jej pierś, ogień zajął miejsce

jedwabiu na jej skórze. Nie powinno być dobrze, a było. O Boże, pomyślała, jak dobrze.

- Powiedz mi czego chcesz - wyszeptał. - Powiedz mi Toni, a ja to zrobię.

Kciuk przesunął się po sutce, potem ścisnął ją i pociągnął. W odpowiedzi wygięła się w łuk.

- Czego pragniesz?

Nie mogła mu powiedzieć. Ale nie umiała też rozkazać, żeby przestał. Pragnęła go. Gorączka paliła jej ciało. Znała tylko jeden sposób, na ugaszenie tego ognia. Ale nie mogła poprosić. I nie mogła pozwolić mu, by posunął się dalej.

Jego usta ujęły pulsującą sutkę i nie mogła się powstrzymać od krzyku. Ssał najpierw czule, potem mocniej. Równocześnie jego biodra poruszały się na niej w sposób, którego nie można było nie zrozumieć.

Tego było za dużo. Ta męka. Pożądanie. Powie mu czego chce. Ale poczuła, że ucichł.

- Linc?

- Cicho. Chwileczkę. Posłuchaj.

Przez chwilę słyszała tylko ciężkie bicie swojego serca, a potem usłyszała odległe szczekanie psa.

- Pies jest coraz bliżej - emocje sprawiły, że głos miał chrapliwy, urywany. - Prawdopodobnie ktoś z nim jest.

- Ach - poczuła ulgę. Była sfrustrowana. Była na siebie wściekła. Zamknęła oczy i pragnęła, by tych ostatnich kilku minut po prostu nie było. Ale przez cały czas jej ciało pulsowało nadal bolesnym pożądaniem i świadczyło o realności tego, co przeżyła.

Linc stoczył się z niej, przykrył jej piersi gorsetem i usiadł. Otoczył podkurczone nogi rękoma i pochylił głowę.

- Straciłem kontrolę. Przepraszam.

- W porządku - usiadła i otuliła się narzutką. - To się więcej nie powtórzy.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią ciemnoniebieskimi oczami.

- Nie rozumiałaś. Nie przepraszam, za to co się stało. Przepraszam za to, gdzie to się stało. Następnym razem będziemy zupełnie sami - zaśmiał się chrapliwie. - Chociaż nie mogę obiecać. Wygląda na to, że gdziekolwiek jesteśmy zapominam o wszystkim, gdy tylko cię dotknę.

- Powiedziałaś ci Linc. To się więcej nie powtórzy.

Toni wstała i pobiegła w kierunku domu, zostawiając koc, filizankę i Linca.

Wcześniej nad ranem zadzwonił telefon i Toni sięgnęła po słuchawkę.

- Słucham?

- Twój ojciec znów zaczyna - padła ponura odpowiedź.

Słyszając głos matki, Toni obudziła się natychmiast.

- Cześć! Dobrze, że dzwonisz. Jak się masz?

- Dobrze - głos Caitlin Bellford był czuły, ale zaraz dodała wyniośle. - Biorąc to wszystko pod uwagę. A ty, kochanie?

- Wydaje mi się, że dobrze.

- Wydaje ci się? Czy ci okropni Sinclairowie bardzo cię męczą?

- Właściwie to nie. W każdym razie nie w sensie o jakim matka mówi - dodała w myślach. - Linc Sinclair wydaje dziś przyjęcie na moją cześć. Aby wprowadzić mnie do towarzystwa w Fairview.

- Aha, towarzystwo w Fairview. Rozumiem... A jak wygląda samo Fairview?

Toni usiadła na łóżku.

- Właściwie nie miałam zbyt wiele czasu, by wyrobić sobie zdanie. Zajęta byłam domem. Ale z tego co zdołałam zauważyć, wydaje się raczej zamknięte w sobie. Poznałam

dwoje miłych ludzi - pośredniczkę handlu nieruchomościami i młodą kobietę, która pomaga mi przy Matthew.

- A jak się ma mój wnuczek? Jestem pewna, że tęskni za babcią.

Toni uśmiechnęła się.

- Tak mam. I twój wnuk jest prawie doskonały.

- Oczywiście, że jest. To okropne, że ma takiego straszego dziadka.

- Co on teraz zrobił?

- Nic nowego. Wziął sobie nową kochankę. Toni westchnęła.

- Przykro mi, ale jak sama mówisz, to nic nowego. Robił to już wcześniej.

- Nie mogę spać ile razy. To cud, że ma czas na malowanie, prawda?

- Pewna jestem, że nic takiego się nie dzieje. Maluje je po prostu. W każdym razie, nigdy nie zostają na długo. Nie masz się czym przejmować.

- Przejmować? Kto tu się przejmuje? Czuję niesmak, to wszystko.

- Niesmak? Dlaczego?

- Czy pamiętasz Sylwię? Miła dziewczyna. Chciała być pisarką i nawet miała trochę talentu. A potem była Bethany. Nie była zła. Pomagała w domu i załatwiała sprawy. No, lista jest długa - jedna młodsza od drugiej.

Toni słuchała, wywołując w myślach ogromną, białą wilę na Ibizie, która była domem jej rodziców. Już od kilku lat oboje mieszkali w przeciwległych skrzydłach domu. To nie było naturalne, ale im jakoś wychodziło. W każdym razie do tej pory.

Usłyszała, jak matka mówi:

- Ale ta ostatnia jest nie do przyjęcia. Rhonda! Imię zostało wypowiedziane z taką pogardą, że Toni uniosła brwi.

Caitlin Bellford żyła własnym życiem, nie dbając o to, co powiedzą ludzie. Przez wiele lat znosiła to, co nazywała „żłobkiem” swego męża i zdawała sobie sprawę, że dzięki tym młodym kobietom czuł się ciągle młody. Było jasne, pomyślała zaniepokojona Toni, że coś się zmieniło.

- Co ona zrobiła takiego? Co tata zrobił? Mamo, co się stało?

- Ta dziewczyna ma w głowie tylko siano. Toni, wiesz, że nie mogę znieść głupoty.

- Czy Rhonda jest aż taka głupia? - niepokojąca cisza na linii trwała z minutę.

- Nie wiem Toni. Może to coś ze mną.

Rozdział 5

Przetrwanie tego wieczoru, pomyślał Linc, uśmiechając się przez zaciśnięte zęby do jakiejś wyjątkowo nudnej pary gości, będzie dla niego swoistym wyzwaniem. Przyjęcie trwało w najlepsze. Wyglądało na to, że wszyscy świetnie się bawią.

Przeżywał męki. Nie miał pojęcia, jak uda mu się grać rolę uprzejmego gospodarza, kiedy cała jego uwaga skoncentrowana jest na Toni. Tak naprawdę nie miał ochoty pełnić honorów pana domu. Chciało mu się wyć, a musiał rozdawać uśmiechy. Najchętniej powiedziałby wszystkim, by wynieśli się z jego domu.

W przeciwległym końcu pokoju stała Toni i wyglądała oszałamiająco. Suknia, sięgająca przed kolana, była wspaniała i wydawała mu się pajęczą siecią utkaną ze złotych nitek. Składała się z dwóch części - z przylegającej do ciała złotej, warstwy jedwabiu, bez rękawów, i luźno leżącego złotego, pokrytego koralikami szyfonu. Koraliki, również w kolorze złota, naszyte były na jedwabnej sukni jak koronka.

Linc patrzył na suknię i próbował wyobrazić sobie Toni nagą. Złotobrązowe włosy leżały na jej ramionach, uczesane i miękkie.

Wiele by dał, by oglądać je teraz potargane i rozsypane na poduszce.

Sandały na wysokich obcasach dopełniały jej stroju i dodawały kilku centymetrów.

Chciał widzieć ją bosą i garnącą się do niego, tak jak wczoraj rano.

Ktoś powiedział coś do niego, ale nie usłyszał. Ktoś do niego zamachał, ale on nie zareagował.

Na trzecim palcu ręki Toni błyszczała ślubna obrączka. Chciał zdjąć tę przeklętą obrączkę i ofiarować jej swoją.

Doris Grayson wykorzystała fakt, że tłum wokół Toni trochę się przerzedził i podeszła, by porozmawiać.

- Gratuluję. Jesteś gwiazdą przyjęcia.

- To naturalne. Jestem tu jedyną obcą osobą. Są po prostu ciekawi.

Doris upiła łyk szampana.

- Taaak, masz rację, są ciekawi. Ale zauważyłam, że masz niezwykle talent - tak udzielasz informacji, by nic nie powiedzieć.

Toni uniosła brwi, zastanawiając się nad przenikliwością Doris, lecz nic nie powiedziała. Rozejrzała się po pokoju i zauważyła Victorię stojącą w oddali. Przez większą część wieczoru Victoria jej nie odstępowała. Toni była przekonana, że starsza pani pilnowała, by nie zrobiła niczego, co mogłoby okryć rodzinę niesławą.

Ale takie przyjęcia były dla Toni czymś powszednim. Jedno, co ją krępowało, to sposób, w jaki jej ciało reagowało na Linca. Po przywitaniu Linc nie podszedł ani razu, ale cały czas czuła na sobie jego wzrok. W efekcie miały ją uczucia, z którymi nie mogła sobie poradzić.

Usłyszała, że Doris wzdycha z zazdrością.

Jeśli kiedykolwiek sprzedam twój dom, może będę mogła pozwolić sobie na taką suknię jak twoja. Czy zdajesz sobie sprawę, że przy każdym ruchu błyszczysz?

- Co masz na myśli mówiąc „jeśli sprzedam twój dom”? Myślałam, że to będzie łatwe.

- No, tak... oczywiście. To znaczy, jestem pewna, że tak będzie. Prawie pewna.

- Ale miał być wystawiony na sprzedaż już od tygodnia, a ty nadal nie pokazałaś go żadnemu klientowi. Dlaczego?

Doris pociągnęła duży łyk szampana.

- Zanim ludzie się dowiedzą, upływa zawsze trochę czasu. Toni, nie masz się czym martwić.

- Ale powiedziałaś...
- Czy zauważyłaś te trzy młode kobiety stojące pod obrazem Sevirina? - zapytała Doris szybko.
- Marszcząc czoło, Toni spojrzała na obraz swego ojca.
- O co chodzi?
- One są prezeskami Junior Auxiliary w Fairview. Czy zauważyłaś ich stroje?
- Nie. A powinnam była? - Toni popełniła błąd i spojrzała na Linca, pogrążonego w rozmowie z dwoma facetami. Stał tak odwrócony, że mogła obserwować profil jego twarzy i linie całej sylwetki. Widziała go już w stroju treningowym, w stroju sportowym, a także w trzyczęściowym garniturze, i zawsze wyglądał bardzo korzystnie. Ale dziś, w ciemnym, wieczorowym garniturze i białej koszuli był niesamowity.
- „Proszę, Linc, nie pozwól mi się w tobie zakochać.”
- Ubrane są podobnie - powiedziała Doris.
- Co?
- Inni krawcy, oczywiście, ale jednak podobnie. To jest moje hobby - obserwowanie tych kobiet z Junior Auxiliary.
- Naprawdę? - Toni nie mogła pojąć dlaczego Doris cały czas gada o jakiejś grupce kobiet.
- To fascynujące. To rodzaj mundurka. Mundurek na dzień jest w stylu: „mała, szykowna dziewczynka”. Opuszczona talia, krótkie, bufiaste rękawy. Oczywiście, jedwab. I to co jest absolutnie obowiązkowe - kokarda! Mała czy duża, to nie ma znaczenia, ale nie jest się dobrze ubranym, jeżeli nie ma się kokardy. Więc - kokardka może być przy kołnierzu, na biodrze albo we włosach. Nawet na rajstopach. A tak na marginesie - rajstopy zawsze białe; mogą być gładkie albo we wzorek, byle nie był kolorowy.
- A buty? - zapytała Toni, ubawiona mimo wszystko.
- Całodzienne. W granicach od stu pięćdziesięciu do dwustu dolarów. Najważniejsze, by miały nazwę firmy.

Obcasy nie wyższe niż pięć centymetrów, bo nie należy nosić wysokich obcasów - Toni roześmiała się.

- A wieczorem?

- Bardzo szerokie spódnice, do pół łydki, dopasowana talia, maleńki dekolt. Rękawy - długie i zwężające się przy nadgarstkach. To ostatnie, by mogły nosić swoje malutkie brylantowe nadgarstkówki.

- Nadgarstkówki?

Doris wzruszyła ramionami.

- Bransoletki. Co do pierścionków - nigdy nie nosi się po jednym kamieniu na dłoni - uśmiechnęła się złośliwie. - Czekam, kiedy stwierdzą, że w nosie też można nosić brylanty. Tymczasem nie zapominają o uszach. Noszą tylko brylantowe, okrągłe klipsy. Jedynym odstępstwem od tej zasady może być czasami maleńki klips z wisiorkiem.

- Sama to wszystko wymyśliłaś?

- Spójrz obok obrazu Sevirina. Te kobiety odzwierciedlają Junior Auxiliary z Fairview. No i ich natchnieniem jest Victoria Sinclair. Oho. Idą w tę stronę. Cholera! A nie zdążyłam ci nic powiedzieć o ich strojach sportowych. Zobaczymy się później.

Zanim Toni zdążyła mrugnąć, stała już sama na wprost trzech kobiet, których stroje zostały tak dokładnie opisane. Doris zniknęła w tłumie.

Ciemnowłosa pani, stojąca w środku, miała poważne, niebieskie oczy.

- Witam - powiedziała. - Jestem Joanna, obecna przewodnicząca Komisji ds. Funduszy dla naszego Junior Auxiliary.

- Miło cię poznać, Joanno - Toni wyciągnęła rękę, która została lekko uściśnięta za koniuszki palców.

Złocista blondynka po lewej stronie Joanny odezwała się afektownie i odrobinę przez nos.

- Jestem Claudia, przewodnicząca Junior Auxiliary.

Toni uśmiechnęła się uprzejmie do chłodnej blondynki, której towarzyszyła aura zwalającego z nóg wyrafinowania.

- A ja jestem Judi, przewodnicząca Komisji ds. Towarzyskich - powiedziała młoda kobieta z prawej. - Jesteśmy takie szczęśliwe, że tu jesteś!

Judi była „różową” blondynką i aż bulgotała z ekscytacji. Część jej entuzjazmu opadło kiedy uświadomiła sobie, co powiedziała.

- Oczywiście, nie cieszy nas powód, z jakiego pani tu jest. Śmierć Kyle'a Sinclaira i tak dalej... Bardzo nam przykro.

- Wszystko w porządku, Judi - zapewniła Toni. Judi westchnęła z ulgą.

- To wspaniała suknia. Nikt tu nie nosi takich rzeczy. Tego się po prostu nie robi.

Skrzywiła się znowu zakłopotana - Mam na myśli...

- Ma pani na pewno myśli to, że moja suknia jest inna niż wszystkie - dokończyła za nią Toni.

Judi skinęła głową.

- Ma pani zupełną rację, Judi. Ona jest jedna jedyna, uszyta specjalnie dla mnie przez bardzo dobrego przyjaciela.

Claudia obrzuciła Toni taksującym spojrzeniem.

- Ach, szyta w domu.

- Tak, szyta w domu - Toni próbowała ukryć rozbawienie. Przyjaciel, który zaprojektował dla niej tę suknię, to projektant o światowej sławie.

Joanna odezwała się ze zrozumieniem:

- Słyszałyśmy, że mieszkała pani na wyspie. Niełatwo robić zakupy, skoro się jest od wszystkiego odciętym.

- Tak, ale udawało mi się od czasu do czasu wyrwać z wyspy - Toni splotła ręce przed sobą i rozejrzała się za Linciem. Kiedy spojrzenia ich się spotkały, prawie krzyknęła - czuła i widziała żar.

- Ach, to doskonale - odrzekła Claudia. Toni spojrzała na nią nieprzytomnie. - Słucham?

- Że udawało się pani od czasu do czasu robić zakupy.

- Ach, tak. Zakupy. - Co się ze mną dzieje - zastanawiała się Toni. Zwykle, mogłabym prowadzić pięć takich rozmówek równocześnie.

- Chciałabym wpaść któregoś popołudnia na herbatę, by omówić problem wielkiej wagi - powiedziała Joanna.

Toni zauważyła nagle, że jakaś piękna kobieta towarzyszy Lincowi. Zastanawiała się kto to jest i dlaczego Linc się tak do niej czarująco uśmiecha.

- Pani Sinclair! - usłyszała Claudię, mówiącą tonem pełnym szacunku, zupełnie różnym od tego, jakim zwracała się do Toni. - Jak miło panią widzieć!

Toni odwróciła się tyłem do grupki kobiet i dostrzegła Victorię kiwającą głową w ich kierunku. Toni wiele razy widziała koronowane głowy wykonujące ten gest.

Obserwując dyskretnie twarze poznanych przed chwilą kobiet, Toni nie miała wątpliwości, że podziwiają Victorię. I nie dziwiła się. W eleganckiej, długiej, czarnej, jedwabnej sukni, z rzędami pereł na szyi Victoria wyglądała wspaniale.

- Antonio, musisz poznać pana i panią Thorngood.

- Będę zachwycona - powiedziała, zadowolona z przerwania nużącej rozmowy. - Drogie panie, miło mi było z wami rozmawiać.

Joanna, Claudia i Judi zrozumiały. Po ich odejściu, Victoria obrzuciła Toni wszystkowiedzącym spojrzeniem.

- Jak to znosisz?

Toni spojrzała na starszą panią.

- Zupełnie dobrze.

- Obserwowałam cię, zanim podeszłam i wydawało mi się, że jesteś napięta i nieswoja. Wiem, że te kobiety czasem

bywają nudne. To musi być dla ciebie szczególnie męczące, skoro nie jesteś do tego przyzwyczajona.

Toni nie byłaby bardziej zdumiona, gdyby Victoria uniosła spódnicę i zaczęła tańczyć charlestona.

- Chcesz powiedzieć, że interesowałaś się moim samopoczuciem i przybyłaś na ratunek?

Victoria uśmiechnęła się lekko.

- Kto może lepiej ochronić przed małymi potworkami niż stary wyrośnięty potwór? A teraz chodź ze mną. Pewna jestem, że znajdziemy pana i panią Thorngood. Stań po jego lewej stronie. Jest głuchy na prawe ucho.

- Czy dobrze się bawisz? - zapytał Linc.

- To wspaniałe przyjęcie - odpowiedziała Toni, spoglądając na niego ostrożnie. Przez cały wieczór czuła na sobie jego spojrzenie. Teraz jego bliska obecność wywołała niepokój i niezwykle napięcie. Jeśli spojrzenie poprzez szerokość pokoju rozgrzewało, to dotyk mógł rozpaść.

- To bardzo ładnie z twojej strony, że urządziłaś to przyjęcie.

- W głosie Linca zabrzmiało rozbawienie, ale nie było go w jego oczach. Twarz wyglądała niemal groźnie.

- Ktoś nauczył cię doskonałych manier. Kto? Rodzice?

Wzruszyła ramionami, nie wiedząc o co mu chodzi.

- Może mi powiesz, Toni, gdzie są ci twoi rodzice?

- Mieszkają na Ibizie. Dlaczego pytasz? - Linc był wyraźnie wojowniczy, a wiedziała, że nie pił, bo obserwowała go cały wieczór.

- Po prostu wiem o tobie tak mało. Na przykład, czy zawsze mieszkałaś zagranicą?

Było jasne, że jest zły, ale nie wiedziała dlaczego. W każdym razie miała dość takiego podejścia.

- Nie - powiedziała krótko. - Urodziłam się w Santa Fe, w Nowym Meksyku, a pierwsze dwanaście lat życia spędziłam tam i w San Francisco. Masz więcej pytań?

- Tak, do cholery! Dlaczego u diabła ciągle nosisz obrączkę? Nie jesteś już mężatką!

Rozejrzała się szybko, by upewnić się, czy nikt ich nie słyszy, bo Linc zaczynał krzyczeć. Specjalnie odezwała się ciszej.

- To naprawdę nie twój interes. Linc. A to nie jest miejsce na taką konwersację.

Jego spojrzenie zdradzało gwałtownie wzbierającą w nim burzę, której siłę Toni mogła przeczuć. Chwycił ją za ramię, aż zabolalo.

- Więc chodźmy gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać.

Strząsnęła jego rękę.

- Co się z tobą dzieje, Linc? Dlaczego się tak zachowujesz?

Mięśnie jego twarzy napięły się.

- Obserwowałem cię przez cały wieczór, jak zresztą wszyscy w tym pokoju. Rozmawiałaś, uśmiechałaś się, błyszczałaś. Podbiłaś wszystkich swoim wdziękiem. Ale nikt w tym pokoju nie zdołał się czegoś o tobie dowiedzieć. Uciełaś wszystkie próby rozmów wykraczających poza towarzyskie uprzejmości.

- Nie wydaje się, by komuś na tym naprawdę zależało.

- A skąd wiesz? Nie dałaś im szansy.

- Nie wiem, o czym mówisz - skłamała niezręcznie.

- Owszem, wiesz - znów schwycił jej rękę, a głos zniżył do nieprzyjemnego szeptu. - Ale to nie ma znaczenia. Toni, dowiedziałem się wszystkiego, czego chciałem się dowiedzieć; w każdym razie na teraz. Wiem, że nie masz zamiaru zbliżyć się do kogokolwiek, bo może wtedy

zechciałybyś z nami zostać. A tego właśnie się boisz i starasz uniknąć.

Miał zupełną rację i bardzo jej było niewygodnie z jego intuicją, ale gdyby przyznała się do tego, to przyznałaby się do swej wrażliwości.

- Linc, nie wiem, dlaczego jesteś na mnie zły. A już zupełnie nie wiem, po co ta konfrontacja w środku przyjęcia. Zakończmy już tę rozmowę. Zaczynają o nas mówić.

- Nie obchodzi mnie to!

- Może ciebie nie, ale pomyśl o swojej babce. A teraz, jeśli pozwolisz, poszukam sobie innego rozmówcy, kogoś spokojniejszego od ciebie.

Nie mając zamiaru zrobić tego, o czym mówiła, mocnym szarpnięciem oswobodziła ramię i ruszyła w kierunku najbliższych drzwi. Chciała wyjść jak najszybciej, ale kiedy znalazła się w długim korytarzu, nie miała pojęcia gdzie szukać najbliższych drzwi wyjściowych.

Zbliżające się głosy sprawiły, że rzuciła się do najbliższych drzwi i znalazła się w toalecie. Szczęśliwa, że w końcu jest sama, oparła się o marmurową ladę, biegnącą wzdłuż jednej ze ścian, i ukryła twarz w dłoniach.

Niech szlag trafi Linca Sinclaira! pomyślała. Jakie miał prawo czytać w jej myślach i doprowadzić ją do takiego stanu? Jakie miał prawo kwestionować jej plany, by być idealną wdową po Kyle'u? Jakie miał prawo sprawiać, że jej ciało drżało w oczekiwaniu, jakby nigdy przedtem nie było kochane.

Tak jak teraz.

Jęk, jaki wydała, zagłuszył przekręcanie klamki, ale na otwarciu drzwi i wejście Linca podniosła głowę.

- Wyjdź!

Wszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Jeśli nie chciałaś, by ktoś wszedł, trzeba było użyć zamka.

- Zapomniałam.

- Nie martw się. Ja zamknę - powiedział i tak też zrobił.

Pomieszczenie było małe i nie miała dokąd uciec. Czują wpijający się w jej biodra kontuar, bo cofnęła się najdalej, jak było można.

- Linc, to jest niemądre.

- Powiem ci, co jest niemądre - powiedział cicho, podchodząc tak, że ich stopy zetknęły się. - Niemądry jest sposób, w jaki przede mną uciekasz.

- Ja nie uciekam.

- Ależ tak, Toni. Uciekasz. Wczoraj rano na wydmie. Przed chwilą w pokoju - palcami przejechał po jej lśniących włosach. - Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego?

- Nie - wyszeptała.

- Ja też nie wiem dlaczego - powiedział, owijając sobie jej włosy wokół dłoni tak, że musiała unieść twarz. - Ale zamierzam się dowiedzieć.

„Nie całuj mnie Linc. Nie chcę się roztopić w żarze”.

Pocałował ją mocno, jego język wdarł się w jej usta, a potem zaczęła się roztopiać. Pocałunek był namiętny i gorący, a ona odpowiadała z pasją, o której istnieniu nie miała pojęcia. Obejmując go ciasno ramionami za szyję, przyciskała się do niego, czując się jak odurzona.

- Całą noc marzyłem, by cię mieć - powiedział cicho.

Pomiędzy udami Toni tworzyło się mokre ciepło - dowód jej pożądania. Z kryształowo - mosiężnego naczynia z różnościami rozchodził się zapach cynamonu, aromatycznych przypraw i świeżej sosny; ogarniał pokoik, łącząc się z uderzającym do głowy zapachem ich namiętności.

Dłoń Linca zamknęła się wokół piersi Toni i natrafiła na jedwabny szyfon i kryształowe paciorki.

- Do diabła z tą sukienką, zdejmij ją. Zdziwienie na chwilę rozchyliło odurzające tumany namiętności.

- Tutaj?

- Tutaj. Nie będziemy dłużej czekać.

- Ale tu wszędzie są ludzie.

- Nie obchodzi mnie to. Nie dam ci kolejnej możliwości ucieczki.

Nagle posadził ją na ladzie, uniósł w górę obie warstwy jej sukni i sprawił, że nogami objęła go w pasie. Przyciągnął ją delikatnie, a potem gwałtownie przygarnął do siebie.

Tumany namiętności znów ją ogarnęły i uwięziły.

- Powiedziałem ci wczoraj rano, że bez względu na to, gdzie się znajdujemy, zapominam o wszystkim, gdy tylko cię dotknę - wyszeptał. Jego wargi delikatnie pieściły, jego język powoli poznawał wnętrze jej ust. - Czy pamiętasz?

Westchnęła i nie była pewna, czy rzeczywiście powiedziała „tak”. Dłoń Linca pieszczotliwie przesuwiała paciorki i jedwab na piersiach Toni, sprawiając jej niesamowitą przyjemność.

Wolną ręką Linc gładził wewnętrzną stronę jej ud. Wkrótce odnalazł gładką i miękką skórę pomiędzy majteczkami i pończochą, przypiętą do koronkowego pasa. Zataczając opuszkami palców małe kółeczka, pocałował ją głęboko.

- Boże, Toni, jesteś tym wszystkim, na co składają się moje marzenia. Jesteś sednem tego, czym chcę by była moja przyszłość.

Namiętność nawarstwiała się wokół nich. Pożądanie objęło każdą cząsteczkę jej ciała. Nie chciała myśleć o tym, co on mówi. Chciała tylko czuć.

- Och, Linc.

- Musisz mi tylko powiedzieć, Toni - słowa były jak miękki welur. - Powiedz mi, Toni.

- Nie mogę - wyszeptała zgodnie z prawdą, choć nie bardzo wiedząc dlaczego. Tak wiele było w niej sprzecznych uczuć. Obawy, wątpliwości i pragnienia wirowały tak szybko, że nie mogła ich dogonić i zidentyfikować.

A potem jego palce wślizgły się pod koronkę majteczek. Tak po prostu. I tak po prostu rozluźniła się. Wrażliwe ciało otwarło się pod wpływem jego delikatnego dotyku, a ukryte kobiece sedno ożyło pulsującym życiem.

Urywany dźwięk wydobył się z jego gardła.

- Toni, jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem. A teraz, kiedy cię odnalazłem, nie mogę z ciebie zrezygnować.

Powolny, kolisty masaż jego palców sprawił, że w niewiarygodnej ekstazie odrzuciła głowę. Trzymała się mocno jego ramion, a fala za falą przepływały przez jej ciało rozkoszne dreszcze.

Klamka się poruszyła. Ktoś próbował otworzyć.

- Odejdź, do cholery! - wykrzyknął Linc chrapliwie.

- Przepraszam - odpowiedział ktoś ze zdziwieniem.

Toni wykonała słabą próbę odepchnięcia się od niego.

- Ciii - wyszeptał, trzymając ją nadal i doprowadzając do szachu ekstazy pracą palców.

- Ktoś inny może przyjść - powiedziała z wysiłkiem, a potem straciła głowę. Jego palce wdarły się w nią.

- Niech tam. Nie mogę przestać.

A ona nie mogła dłużej protestować. Linc głaskał ją wciąż i wciąż, a ona szybowała wyżej i wyżej. Całował jej szyję, a drugą ręką wziął w posiadanie pierś. Niewiarygodne - pomyślała. - Już wyżej nie mogę się unieść. A potem poszybowała w górę.

Trzymał ją, całował, szeptał do ucha rzeczy, których nie rozumiała, a potem dotknął jej znowu.

Przytomność nie powróci już nigdy, zdecydowała, mając kolejny orgazm, a w następnej chwili trzymała się go kurczowo i wolno sfruwała w dół. Wszystko w porządku, pomyślała, bo wcale nie chciała oprzytomnieć. Pozostanie na zawsze na tym wspaniałym poziomie uczuć, gdzie rzeczywistość nie ma wstępu i gdzie króluje ekstaza.

- Linc - powiedziała bez tchu.

Z oddali, być może z drugiej strony drzwi, usłyszała dochodzące odgłosy rozmów. Poruszyła się niespokojnie, ale dźwięk głosu Linca sprawił, że wszystko inne przestało się liczyć.

- Będę cię miał - wyszeptał. - Na podłodze. Będę w tobie, aż wszyscy sobie pójdą. - Wciąż z jej nogami opasującymi go i z ustami na jej ustach, uniósł ją z lady i zaczął się z nią odwracać.

- Czy jesteś tam, Linc? - zawołała Victoria Sinclair. Zamarł.

Victoria zapukała w drzwi. - Linc?

- Tak, babciu? - odpowiedział z niewielką tylko szorstkością.

Toni odepchnęła go, stawiając nogi na podłodze.

- Szukam Antonii - powiedziała Victoria. - Czy ją widziałeś?

Jego ciemnoniebieskie oczy spojrzały na Toni. Zobaczyła w nich, że wewnętrzna burza nie przycichła, lecz rozhulała się do ogromnych rozmiarów. Stwierdziwszy to najpierw poczuła chłód, a potem fale gorąca.

- Nie - odpowiedział. - Ale poczekaj chwilę, to spróbuję ją odnaleźć.

- Dobrze - a po chwili: Nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku, Victorio, nie martw się. Zaraz wychodzę.

Kiedy pewien był, że babka odeszła, oparł się o drzwi całym ciałem, pochylił głowę i skrzyżował ręce na piersiach. Toni bała się odezwać, więc odwróciła się do lustra, i bezskutecznie próbowała uporządkować włosy. Nogi miała jak z waty i bała się, że za chwilę zemdleje.

W lustrze zobaczyła, że Linc podnosi rękę, by sprawdzić godzinę.

- Wkrótce wszyscy wyjdą, ale chcę, żebyś ty została.

- Idę do domu.

- Toni - wyciągnął rękę. - Wiem, że to było dziwne, ale wiem też, że było wspaniałe. Niezaplanowane, a jednak się stało.

Potrząsnęła głową.

- Przestań. Proszę cię, przestań - mówiła spokojnie, ale słowa były twarde. - Czy nie widzisz, że to nie ma sensu. To co tu się stało - rozejrzała się bezradnie. - Po prostu nie może się powtórzyć.

- Toni.

- Idź, powiedz babce, że mnie znalazłeś, że poszłam już do domu i że zadzwonię do niej jutro.

Wyprostował się natychmiast.

- Toni, proszę cię, posłuchaj.

- Nie, Linc, ty posłuchaj. Wychodzę i nie chcę, żebyś mnie zatrzymywał.

W oczach miał wściekłość, ale odsunął się, otwierając przed nią drzwi.

Rozdział 6

Toni spojrzała na śpiącego synka. Leżał na brzuszku z uniesioną pupką i lekko otwartą buzią. Zwykle uwielbiała przyglądać się, jak śpi. Jego słodki, spokojny sen działał na nią kojąco. Ale dziś była zbyt rozdygotana.

Rozejrzała się po sypialni. Kathy poszła już do domu i, mimo że Matthew spał w pokoju obok, dom wydawał się być niesamowicie pusty. A może to ona była pusta?

Zdjęła wierzchnią warstwę sukni i rzuciła ją na łóżko. Upadła tworząc lśniący, połyskliwy stosik materii i paciorków, z których stojąca obok lampa wydobywała złoty blask. Pozbyła się już butów, pończoch i paska. Została tylko w jedwabnym spodzie bez rękawów, który bardziej przypominał halkę.

Było jej gorąco i nie potrzebowała narzutki. Gorąco? Prawie roześmiała się głośno. Upał! Fala upału pulsowała tuż pod skórą. Nie mogła nawet spróbować zapomnieć tego, co stało się pomiędzy nią a Linciem. Nie była pewna, czy zdoła zapomnieć kiedykolwiek.

Stłumiwszy jęk, wypadła z sypialni i zbiegła na dół, do salonu. Zapaliła lampę. Światło miękko objęło cały pokój. Nadal nie usatysfakcjonowana, podchodziła kolejno do okien i otwierała jedno po drugim. Powiew wiatru wdarł się do środka, przynosząc tak bardzo potrzebny chłód. Zasłony wydymały się, na ramionach pojawiła się gęsia skórka, ale upał pod skórą pozostał. Upał spowodowany przez Linca Sinclaira. Kuzyna Kyle'a. Jedyne go faceta, pod słońcem, z którym nie powinna była się zadawać.

Cholera! Położyła się na dużej kanapie, na środku pokoju, zamknęła oczy i próbowała pozbyć się jego widoku. Ale to nie pomogło. Kiedy otworzyła znów oczy, on stał obok i patrzył na nią.

Nie pytała, dlaczego tu jest. Wiedziała. Więc po prostu też na niego patrzyła, na furję i pasję każdej linii jego szczupłego ciała. Nie miał już na sobie marynarki, a krawat zwisał swobodnie z obu stron kołnierzyka. Jej ciało zaczęło dygotać z pragnienia, którego nie mogła kontrolować.

- Dlaczego wyszłaś za Kyle'a? - zapytał głosem cichym i szorstkim.

- Ponieważ mnie potrzebował - odpowiedziała. Natarczywość jego spojrzenia uderzyła ją jak szafirowy grom.

- Czy to wszystko czego trzeba? Trzeba cię tylko potrzebować, Toni? Ale jeśli to wszystko, to ja się kwalifikuję.

Nagłym ruchem zerwał z szyi krawat i cisnął nim przez całą szerokość pokoju. Nie zważając na odpadające guziki pozbył się koszuli. Potem opadł na kanapę i wziął ją w ramiona.

Ich połączenie się było nagłe i gwałtowne jak kataklizm, a jednak bardzo ostrożne. Jego usta ponaglały, nie mogąc się nią nacieszyć. Jego język był wymagający i niesamowicie zachłanny. Jego ręce parzyły ją przy każdym dotknięciu.

Przemyślnie ukryty suwak w sukni został w jakiś sposób otwarty i złoty jedwab połączył się z jego krawatem na kilimie z Aubusson. Wyciągając się przy niej na całą długość, pohamował swe ruchy, ale tylko trochę.

- Tym razem to, co zaczęliśmy, zostanie dokończzone.

- Tak - wyszeptała. - Tak.

Ujął dłonią jej pierś, opuścił głowę i delikatnie uchwycił zębami sutkę. Toni zadrżała i krzyknęła z namiętnością, której nie można było się oprzeć.

Słyszając ten krzyk, Linc stwierdził, że traci resztki kontroli nad sobą. Jej ciało poruszało się tak, jakby już w niej był, a on topniał z chęci posiadania jej. Nawet koniuszki palców

wydawały się płonąć. W jednej chwili pozbyli się resztki ubrań.

Ciało Linca napięte było do granic wytrzymałości, a w dole brzucha narastał świdrujący ból. Zaczął pieścić jej uda i stwierdził, że była gotowa, wilgotna i słodka.

Toni trzymała go mocno.

- Tak bardzo cię pragnę - powiedziała, a potem wstrzymała oddech.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Podłożył ręce pod jej pośladki i uniósł ją ku sobie. A potem wszedł w nią jednym mocnym, głębokim pchnięciem, a ona zaczęła jęczeć.

Wygięła się ku niemu i poddała. Jego twardość stała się częścią jej miękkości. Wiatr wpadał przez okno i owiewał ich ściśle zespolone ciała, nie dając im ochłody.

Pierwsze promienie świtu bladym światłem rozproszyły mrok salonu. Zasłony już nie wydymały się wściekle, tylko trzepotały delikatnie w powiewie poranka.

Linc wyciągnął swe długie ciało i otworzył oczy. Nie znalazłszy obok siebie ciepła jej ciała wymamrotał:

- Toni?

Kiedy nie otrzymał odpowiedzi, usiadł i rozejrzał się. Poza nim w pokoju nie było nikogo. Zniknęła również złota suknia, a jego ubranie, starannie złożone, leżało obok kanapy. Poduszki wróciły na miejsce. Pokój wyglądał jak wysterylizowany; nie zostało śladu po namiętnej nocy, jaką spędził tu z Toni.

Zmarszczył czoło i podniósł spodnie.

Toni kręciła się po kuchni, przestawiając rzeczy. Nie było takiej potrzeby, ale ponieważ zrobiła już kawę i poza obudzeniem Matthew nic jej nie przychodziło do głowy, zajęła się kuchnią. Musiała coś zrobić!

- Od jak dawna nie śpisz?

Odwróciła się gwałtownie, słysząc jego głos.

- Od kilku godzin.

Przyjrzał się jej z namysłem. Miała na sobie żółtą, letnią sukienkę, która układała się na jej ciele miękko jak promyki słońca. Wyglądała pięknie, ale wolałby okrywać jej ciało swoim, tak jak dziś w nocy.

- Czy już wzięłaś prysznic?

Skinęła głową, dotykając satynowej tasiemki biegnącej wzdłuż dekoltu sukienki.

- Dlaczego mnie nie obudziłaś?

- Spałeś tak smacznie. Nie chciałam ci przeszkadzać.

- Przeszkadzać mi? - uniósł brwi. - Toni, po tym co zaszło w nocy?

Odwróciła się i sięgnęła do szafki po drugą szklanę.

- Chcesz kawy?

- Nie - powiedział stojąc tuż za nią. Odwrócił ją do siebie.

- Chcę wyjaśnienia. Co się stało? Powiedz mi, dlaczego tak się zachowujesz?

- Nic się nie stało.

- Toni, powiedz to komuś, kto w to uwierzy. Nocą w moich ramionach byłaś gorąca i chętna. Boże, to było wspaniałe! Teraz wygląda na to, że chcesz wymazać nasze kochanie ze swojej pamięci.

- To właśnie próbuję zrobić.

Patrzył jej w twarz z bardzo bliska i mówił bardzo wolno i bardzo wyraźnie.

- Toni, to niemożliwe. Nie możesz zapomnieć. Nie pozwolę ci na to.

Wyrwała się z jego rąk i przeszła na drugi koniec kuchni.

- Być może masz rację. Ostatniej nocy byłam chętna, bardzo cię chciałam - wyciągnął ręce, by ją przygarnąć, ale powstrzymała go. - Wytyczyłam już kurs własnego życia, Linc. To jest dobry kurs. I mam ku temu ważne powody.

- Kyle - niesmak w jego głosie nie odnosił się do kuzyna, ale do jej decyzji. - Jak długo będziesz nosić po nim żałobę?

- Po prostu chcę wychować jego syna tak, jakby on tego chciał. Cóż w tym złego?

- Nic, tak długo, jak długo robiąc to, nie będziesz poświęcać siebie.

- Nie uważam tego za poświęcenie. Uważam to za swój obowiązek.

- Czy tak bardzo go kochałaś? - zapytał ciszej. Emocje przyćmiły topaz jej oczu.

- Kochałam go, ale nie tak, jak tego pragnął. Nie w sposób, na jaki zasługiwał.

Tym razem nie mogła go powstrzymać od dotknięcia. Pogłaskał jej policzek, a potem na chwilę położył palce na wargach.

- Opowiedz mi o tym.

„Nie bądź czuły, Linc, bo moje postanowienia się rozpadną.”

- Przyjechał na Ibizę, by studiować u mojego ojca.

Linc odchylił się do tyłu i oparł o stół.

- Kim jest twój ojciec?

- Artystą z pewnym talentem - powiedziała, instynktownie kręcąc. - Od czasu do czasu bierze pod opiekę kilku obiecujących, utalentowanych ludzi. Kyle pojawił się na Ibizie taki rozbity. Potrzebował pomocy i miał duży talent. Moi rodzice i ja chcieliśmy mu pomóc. Zacisnął gniewnie zęby.

- To znaczy, że wydarzyło się to długo po tym, jak stąd wyjechał. Wygląda na to, że do tego czasu zapomniał o żywionych do nas żalach.

- Był głęboko dotknięty. Potrzebował kogoś, kto w niego wierzy, kto go kocha.

- W porządku, muszę to zaakceptować. Ale chęć zaopiekowania się kimś nie jest wystarczającym powodem, by go poślubić.

- Nie. Teraz to rozumiem. Ale on zakochał się we mnie, a ja pomyliłam swoją troskę o niego z miłością - zaśmiała się smutnie. - Nigdy nie nadawałam się na żonę.

- Według czyich kryteriów?

- Moich własnych. I pewnie według Kyle'a też, chociaż nigdy tego nie powiedział. Chciałabym, by mógł zobaczyć swego syna. Matthew zagoiłby te rany, których ja nie potrafiłam.

Przyglądał się jej przez chwilę, a potem westchnął ciężko.

- W porządku. Toni rozumiem teraz sprawę twojego małżeństwa z Kyle'm. Ale co to ma wspólnego z nami?

- Czy tego nie rozumiesz? Zawiodłam jako żona Kyle'a, a teraz nie chcę zawieść jako wdowa po nim.

W kuchni zapadła długa cisza. Przerywało ją tylko nawoływanie mew krążących nad laguną.

- To jest najbardziej idiotyczna rzecz, jaką słyszałem w życiu. Gdybym wierzył, że potrząśnięcie tobą coś zmieni, potrząsnąłbym.

Objęła się rękoma i odwróciła do niego plecami.

- Zostaw mnie w spokoju, Linc. Po prostu zostaw mnie w spokoju.

- Dobrze. Może tak będzie najlepiej. W każdym razie w tej chwili. Ale, jeżeli uważasz, Toni, że to co było między nami po prostu się rozwieje, to znaczy, że nie myślisz rozsądnie.

- Toni! - Doris Grayson przywitała swą rozmówczynię z fałszywym entuzjazmem. - Jak się masz?

- Dobrze, zupełnie dobrze. Dzwonię bo...

- To było wspaniałe przyjęcie! Świetnie się bawiłam. Teraz sobie przypominam, że wyszłaś wcześniej. Współczuję.

Ci wszyscy Fairviewczycy zebrani do kupy mogą zależeć za skórę, prawda? - zagadywała, zastanawiając się równocześnie nad sposobem zakończenia rozmowy. Doris z niepokojem oczekiwała na ten telefon, chociaż wiedziała, że go nie uniknie.

- Kiedy się do nich przyzwyczaisz, to nie są tacy straszni. Jak się masz?

- Już o to pytałaś, nie pamiętasz? Powiedziałam, że dobrze.

- No tak, rzeczywiście. Teraz sobie przypomniałam - Doris zabębniła palcami po biurku. - A więc jak się ma słodki, mały chłopczyk?

- Świetnie, Doris. Powód dla którego dzwonię... chodzi o dom.

- Och, przepraszam! Ale właśnie dostałam pilną wiadomość. Muszę natychmiast lecieć. Ktoś dał mi znać, że z mojego domu wydobywają się płomienie.

- To okropne!

- Prawda? Więc do widzenia.

- Poczekaj! Chciałam cię tylko poprosić, żebyś wstrzymała się z pokazywaniem mojego domu.

- Co?! - wykrzyknęła Doris tak głośno, że Toni musiała odsunąć słuchawkę od ucha.

- Uprzątnięcie niektórych rzeczy zajmuje mi dużo więcej czasu, niż przypuszczałam. Po prostu nie chcę, byś sprzedawała dom, zanim będę gotowa do wyjazdu.

- Ach, rozumiem - powiedziała Doris, spokojniej. - Czy masz z grubsza pojęcie, kiedy będzie można wystawić dom na sprzedaż?

- Nie - Toni okręcała sobie sznur telefoniczny wokół palca. - To znaczy, nie zdejmuj go z listy. Po prostu niech tam będzie.

Doris znów podniosła głos:

- Ale przecież przed chwilą prosiłaś, bym go nikomu nie pokazywała!

- Owszem, tak - powiedziała Toni stanowczym głosem, żałując, że w głębi duszy wcale nie jest pewna, co powinna uczynić. - Chcę byś pozostawiła go na rynku i informowała ludzi, że jest na sprzedaż, ale jeszcze nie w tej chwili. Rozumiesz?

Doris potrząsnęła głową, że nie i powiedziała:

- Oczywiście, że tak, Toni. I uważam, że to doskonały pomysł. Zaraz się tym zajmę.

- Dobrze. Dziękuję. Przepraszam, że cię zatrzymałam. I mam nadzieję, że wiadomość o twoim domu była pomyłką.

- O moim domu?

- O wydobywających się z niego płomieniach - przypomniała Toni.

- O mój Boże, racja. Płomienie! Chyba lepiej to sprawdzę.

- Tak. I daj mi znać, jeśli będę mogła w czymś pomóc.

- To bardzo miło z twojej strony. Do widzenia, Toni.

Doris odłożyła słuchawkę, położyła nogi na biurku, założyła ręce za głowę i uśmiechnęła się do sufitu.

Toni siedziała zgarbiona przy stole kuchennym. Nie wiedziała co robi i dlaczego. Wiedziała tylko, że nie jest jeszcze gotowa, by opuścić Fairview.

Nie powiedziała Doris całej prawdy. W rzeczy samej skłamała. Do przejrzania zostało niewiele, a to co powinna jeszcze zrobić, odwlekała z dnia na dzień. Kathy sporządzała spis rzeczy znajdujących się w domu i ze sposobu, w jaki zabrała się do pracy, widać było, że skończy bardzo szybko.

Już wkrótce nie będzie żadnego pretekstu, by pozostawać w Fairview. Trzeba będzie pozwolić na pokazanie domu, sprzedać go i wyjechać.

Potem będzie musiała zdecydować, dokąd chce jechać. Ma dom na Ibizie, a rodzice mieszkają w pobliżu. Ale to wcale nie

znaczy, że musi tam wrócić. Świat stoi przed nią otworem, ale opuściła ją zdolność podejmowania jakichkolwiek decyzji.

Spojrzała na obrączkę na trzecim palcu. Pamiętała dobrze dzień, w którym Kyle ją tam umieścił. Brali ślub w małej, białej kaplicy nad morzem. Kwitły drzewa pomarańczowe. Miała na sobie koronkową suknię w kolorze kości słoniowej. Jej matka śmiała się, a ojciec płakał.

Zaczęła bawić się obrączką, popychając ją do zgięcia palca, a potem z powrotem. Zawsze była trochę za duża. Tak łatwo byłoby się jej pozbyć, w sensie fizycznym, pomyślała. Ale emocjonalnie, może się to okazać za trudne do wykonania.

Czuła się wewnętrznie rozdarta. Postanowienie postępowania w sposób, jaki Kyle by zaakceptował było nadal silne, ale nie wystarczająco, by mogła odrzucić przytłaczające ją uczucia do Linca. Ścierały się w niej dwie siły, w wyniku czego była wyczerpana, zagubiona i niezdolna do ruchu.

Co powinna zrobić?

Dawniej zawsze znajdowała ukojenie w pracy, ale wstawianie tutaj takich krosien, na jakich zwykle pracowała, byłoby niepraktyczne. Nadal bawiąc się obrączką, zdecydowała, że jednak musi wyładować się w pracy. Nagle zaświtał jej pomysł. Wyprostowała się i sięgnęła po telefoniczny spis zakładów usługowych.

Rozdział 7

Toni siedziała naprzeciw trzech zgromadzonych na kanapie kobiet, które przyglądały się jej badawczo. Kiedy przed chwilą Kathy powiadomiła ją, że członkinie Junior Auxiliary czekają na nią w salonie, bardzo była zdziwiona. A teraz miała kłopoty z zachowaniem powagi. Wszystkie trzy były ubrane dokładnie tak, jak opisała to Doris.

Włosy Joanny ściągnięte były w koński ogon i na karku uwieńczone kokardą. Jedwabną suknię Claudii zdobiła artystyczna kokardka u kołnierza. Suknia Judi miała opuszczony stan i olbrzymią kokardę umocowaną na biodrze.

Nie odezwały się ani słowem od chwili, kiedy weszła do pokoju i powiedziała dobry wieczór. Prawdopodobnie były zszokowane, widząc ją na bosaka i w szortach.

- Moje panie - powiedziała łagodnie - czemu zawdzięczam ten honor?

Oczy Joanny ukryte za wypolerowanymi szklami okularów rozszerzyły się ze zdumienia.

- Przecież mówiłyśmy pani na przyjęciu u Linca, że przyjdziemy w sprawie niezwyklej wagi.

Claudia poprawiła kokardę.

- Przecież chyba pani pamięta?

Judi przesunęła się na sam skraj kanapy.

- Ponieważ mamy wśród nas nowego Sinclaira, nie przyszłoby nam przez myśl podejmowanie decyzji bez pani.

Toni nie miała zielonego pojęcia, o czym one mówią, ale postanowiła się nie przejmować.

- Rozumiem. A co zrobiłybyście, gdybym tu nie przyjechała?

Wszystkie trzy były przez chwilę wytrącone z równowagi.

- Urządziłybyśmy bal, tak czy inaczej, tak jak co roku - powiedziała Claudia. - Ale skoro pani tu jest, wiemy, że chciałaby pani wziąć udział w planowaniu imprezy.

- A co konkretnie mamy planować?
- Mówiłyśmy już. Bal.
- Rozumiem - powiedziała Toni, by zyskać na czasie. Po czym wstała i podeszła do dzwonka, aby wezwać Kathy. - Czy miałybyście panie ochotę na herbatę?

Odpowiedział jej chórek okrzyków w rodzaju:

Bardzo chętnie. Z przyjemnością. To świetny pomysł.

Kathy pojawiała się tak szybko, że Toni uznała, iż musiała podsłuchiwać pod drzwiami.

- A jaki dokładnie jest cel tego balu? Zbieranie pieniędzy na cele dobroczynne? - zapytała Toni, wdzięczna Kathy, że jest w domu. Dziewczyna wyglądała tak młodo i świeżo w wyblakłych jeansach i koszulce z napisem LED ZEPPELIN NA ZAWSZE. Jej widok sprawił, że pokój odzyskał część normalności.

Judi powiedziała cienkim głosem:

- To dla nas okazja, by sprawić sobie nowe, wspaniałe suknie balowe.

Kathy pochyliła się i wyszeptała do Toni:

- Czy uwierzyłabyś, że jej mąż jest jednym z największych mózgów w kraju?

Toni spojrzała na dziewczynę z niedowierzaniem.

- Właściwie - powiedziała Claudia przez nos - dochód z tego balu przeznaczony jest dla szpitala dziecięcego.

- Od lat za zebrane pieniądze kupujemy sporo nowoczesnego sprzętu medycznego - dodała Joanna.

- I co roku organizujecie taki bal? - zapytała Toni, nie wiedząc dlaczego pyta. Nie powinno ją to obchodzić. Fairview nie jest jej domem.

- Oczywiście. To taka tradycja.

- Kathy, czy mogłabyś przynieść nam herbaty? - a cichutko dodała. - Te kobiety nie zauważyłyby nowego pomysłu, nawet gdyby dostały nim po głowie.

- Uważaj. One są przyzwyczajone, że wszystko jest tak, jak sobie życzą. A przy tym mają elastyczność walca - wyszeptała Kathy ostrzegawczo, ale na jej twarzy błąkał się figlarny uśmieszek.

Toni usiadła.

- Przede wszystkim, chciałabym, żebyście zrozumiały, że niedługo wyjadę.

- Ale przecież dopiero pani przyjechała.

- Dlaczego którykolwiek Sinclair chciałby opuścić Fairview?

- Nie rozumiem.

Toni prawie uśmiechnęła się, uświadamiając sobie, że dla nich Fairview było pępkiem świata.

Zastanawiając się co począć w tej sytuacji, Toni podniosła wzrok i zobaczyła Kathy wkraczającą do pokoju z wielką srebrną tacą w ręku. Wysokie, wspaniale cięte kryształowe szklance z Waterford podzwaniały. Postawiła tacę przed Toni i zaprezentowała wytwornym gościom swój odziany w jeansy tyłeczek.

- Czy o czymś zapomniałam? - zapytała. Zanim Toni zdołała odpowiedzieć, Kathy podała jej szklankę.

- Ta jest twoja.

Ujęła pozostałe trzy szklanki jedną ręką jak kelnerka i rozdała je obecnym członkiniom Junior Auxiliary.

- Myślałam, że będziemy piły herbatę - powiedziała Claudia, patrząc z wahaniem na szklankę.

- To jest specjalny rodzaj mrożonej herbaty. Sądziłam, że będzie paniom smakować. Nazywam to „herbatą z Connecticut”.

Joanna pociągnęła łyk.

- Tak, jest zimna i orzeźwiająca.

- I słodka - powiedziała Judi z zadowoleniem. Claudia spróbowała ostrożnie, a potem dodała swoje zdanie:

- Bardzo dobra.

- Przyniosę jakieś zakąski - powiedziała Kathy wychodząc śpiesznie z pokoju.

Toni pociągnęła łyk płynu z własnej szklanki i wcale nie wydał jej się słodki. Nie zdążyła jeszcze nic powiedzieć, gdy Kathy wróciła z tacą solonych orzeszków, solonych chipsów, i ostrym meksykańskim sosem do maczanek. Potem usiadła na podłodze obok krzesła Toni.

Po dużym łyku herbaty Joanna powiedziała:

- No, wracając do sprawy balu, będzie dla pani sporo roboty. Przede wszystkim, chciałybyśmy pożyczyć pani nazwiska dla poparcia tej chwalebnej akcji.

- Nazwisko jest dla mnie bardzo ważne. Nie wypożyczam go.

- Oczywiście, nazwisko Sinclairów jest ważne. Sinclairowie są ważni. Właśnie dlatego pani nazwisko dodałoby wagi i splendoru naszemu balowi - Joanna sięgnęła po garść orzeszków.

Toni oparła się i spojrzała z zastanowieniem na trzy wiedzmy z Makbeta w wersji z wyższych sfer.

- W porządku. Wyjašnjmy to raz jeszcze. Wydajecie co roku bal, aby zebrać środki na rzecz Szpitala Dziecięcego.

- Właśnie tak - Claudia uśmiechnęła się, jakby Toni była dzieckiem opóźnionym w rozwoju, które w końcu zrozumiało trudne zadanie.

Judi, która właśnie spróbowała dużego chipsa umaczanego w ostrym sosie powiedziała: Och - i sięgnęła po herbatę.

Kathy poderwała się na nogi i wypadła z pokoju. Pojawiła się po chwili z wysokim dzbankiem i zaczęła napełniać paniom szklanki. Kiedy Toni wyciągnęła w jej kierunku swoją, postawiła dzbanek na stole, chwyciła szklankę i wybiegła. Za moment wróciła i podała Toni świeżą herbatę.

- Kathy, czy ty się dobrze czujesz? - zapytała Toni, podejrzewając, że dziewczyna zbyt długo siedziała na słońcu.

- Może powinnaś się położyć?

Kathy usiadła na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i powiedziała szeptem:

- Za nic bym tego nie opuściła. Toni wzruszyła w myślach ramionami.

- Claudio, czy twoja grupa brała pod uwagę zorganizowanie czegoś innego zamiast balu?

- Czegoś innego? - Joanna zacisnęła rękę na szklance, a jej oczy za okularami wyglądały wyjątkowo sówio. - Po co miałybyśmy to robić?

- Z tego co zrozumiałam, zebrane pieniądze przeznaczone są dla dzieci. Czemu nie miałybyśmy zorganizować czegoś, w czym dzieci mogłyby brać udział, a co równocześnie przyniosłoby dochód?

- Ale czy miałybyśmy okazję wystąpić w sukniach balowych? - zapytała Judi, cmokając z zadowoleniem po wypiciu drugiej szklanki. Kathy napełniła ją bez słowa.

Claudia pochyliła się do przodu, jakby przekazywała tajną informację.

- Moja droga Toni, skoro jesteś Sinclair tylko dzięki małżeństwu, być może nie rozumiesz, jaką rolę odgrywa w naszej małej społeczności tradycja - pociągnęła za kokardę u kołnierza. - Czy tutaj nie jest trochę za ciepło?

- Otworzę okno - powiedziała Kathy zrywając się na nogi.

Toni z trudem skrywała zniecierpliwienie.

- Nie sugeruję tu niczego radykalnego. Po prostu podoba mi się pomysł włączenia w to dzieci.

- Ale dzieci są takie upierdliwe - Joanna wyciągnęła swoją szklankę do napełnienia.

Toni przyglądała się jej przez chwilę. Poważna, porządnie ubrana Joanna nie wyglądała na kogoś, kto używałby słowa

„upierdliwy”. Ale, w końcu można się mylić. Joanna założyła jedną ubraną w białe rajstopy nogę na drugą i zaczęła huśtać swój pantofel na niskim obcasie, z nazwą firmy na końcu palca.

- No, miałybyśmy ich niańki w pogotowiu - powiedziała Claudia przez nos. Schwyciła za oba końce kokardy u kołnierza i rozciągnąwszy ręce rozwiązała ją. - Cholernie tu gorąco.

- Proszę jeszcze herbaty - powiedziała Kathy, nalewając do każdej z trzech szklanek.

- Co konkretnie masz na myśli, Toni? - zapytała Joanna, zlizując z palców sól po orzeszkach, a potem pociągnęła spory łyk ze szklanki.

- Wesołe miasteczko.

- Wesołe miasteczko!

Wszystkie trzy patrzyły na nią poirytowane. Judi złapała się za głowę, Joanna przykryła usta dłonią, by powstrzymać okrzyk, a Claudia pochyliła się do przodu, ukryła twarz w dłoniach i zasłoniła oczy. Toni patrzyła zdumiona. Wizja wiedźm z Makbeta ustąpiła wizji trzech małp: Nie Słyszeć Zła, Nie Mówić Zła, Nie Widzieć Zła. Wyglądało na to, że popełniła wielki grzech, sugerując coś tak okropnego.

- Uważam, że to byłoby świetne - Toni usłyszała swój własny głos i nie wierzyła sama sobie, kontynuując. - Wesołe miasteczko można by zbudować na terenach wokół mojego domu. Judi osunęła się w głąb kanapy, a jej suknia podciągnęła się ukazując uda.

- Wygląda na to, że nie będzie sukien balowych.

- Zorganizowanie imprezy na terenach Sinclairów nadałoby całości pewien styl - wymamrotała Joanna - Kathy, co jest w tej herbacie. Jest absolutnie wspaniała.

- To stary rodzinny przepis - Kathy uśmiechnęła się niewinnie.

- Chyba, że rodziny Borgiów - powiedziała Toni cichutko, teraz już pewna, że to co popijają panie nie ma nic wspólnego z herbatą. Głośniej powiedziała. - Może powinnaś zrobić kawy, Kathy?

Jej sugestia wywołała kakofonię okrzyków. - Nie! Nie! Chcemy jeszcze herbaty! Claudia uniosła dzbanek.

- Wypiję tylko tę resztkę, a ty Kathy idź i przygotuj więcej - podniosła kryształowy brzeg dzbanka do otwartych, modnie umalowanych ust i wlała sobie zawartość do gardła.

Na prośbę Claudii Kathy wstała, a Toni wyszła za nią z pokoju.

- Co u licha jest w tej herbacie? Kathy przybrała niewinny wyraz twarzy.

- Nie miałam zbyt wiele czasu, a więc nic takiego. Tylko szkocka, burbon, wódka, potrójne wytrawne wino, trochę coli dla koloru i sok z cytryny. Aha, i trochę cukru.

Toni zamknęła oczy i jęknęła. - Co ty wyrabiasz?

- Pomagam ci zorganizować wesołe miasteczko.

- Kathy, daj im tym razem prawdziwej herbaty. Dużo teiny.

- Wiesz, że nie będą tego piły. Chcą mojej wersji. Poza tym, masz zupełną rację. Wesołe miasteczko będzie czymś nowym, czymś czego to miasto bardzo potrzebuje.

Toni uniosła ręce w desperacji. Dlaczego w ogóle się w to zaangażowała? To nie jej sprawa. Gdyby wydały ten swój głupi bal, zebrałyby pieniądze i zakupiły sprzęt medyczny.

Prawie udało jej się przekonać samą siebie. Przeszła przez pół holu zanim przypomniała sobie o dzieciach. Dlaczego nie miałyby się zabawić? Wracając do pokoju, zdecydowana była możliwie szybko przekonać do sprawy wesołego miasteczka wytworne członkinie Junior Auxiliary, a potem dopilnować, by bezpiecznie dotarły do domu.

Joanna bawiła się włosami.

- Zaczyna mi się podobać ten pomysł z wesołym miasteczkiem, ale nie wiem jak się do tego zabrać.

- Dzięki wspaniałej amerykańskiej telefonizacji - powiedziała Toni zaczynając od początku - wszystko znajduje się w zasięgu palca.

Joanna podrzuciła swoją kokardę do góry i patrzyła, jak opada na podłogę. Potem zdjęła z włosów gumkę, założyła ją na palec i naciągnęła, celując w portret dawno nieżyjącego Sinclaira. Pocisk poszybował przez pokój i trafił starego gentelmena prosto w nos.

- A co to właściwie jest to wesołe miasteczko? - potrząsnęła głową i włosy rozsypały się w nieładzie. - No, tak jest dużo lepiej - westchnęła z zadowoleniem i wyciągnęła rękę po świeżo napełnioną szklanekę.

Toni spojrzała na nią zaniepokojona.

- Możemy zorganizować przeróżne gry i zabawy, ale do tego potrzebne nam będą ładne, kolorowe budki. Można by zatrudnić mężów członkiń Junior Auxiliary do ich zbudowania i prowadzenia gier.

Claudia zachrapała jak astmatyczny konik:

- Mój mąż jest tak samo nieudolny z narzędziami jak w łóżku.

Toni nie ustawała w wysiłkach.

- A do jedzenia przygotowujemy karmelowe jabłka, cukrową watę, prażoną kukurydzę czy coś w tym rodzaju.

Judi przerwała to planowanie, ześlizgując się z kanapy i lądując na podłodze.

- Mój mąż rozwiązuje problemy wagi światowej, ale nie potrafi zmienić żarówki. Ale muszę powiedzieć, że w łóżku jest całkiem do rzeczy.

- Mój mąż jest ginekologiem - Joanna poinformowała Toni bardzo wyniośle - więc zna wszystkie części ciała. Tylko, że nigdy nie doszedł, do czego one służą.

Toni usiadła z powrotem na krześle i zasłoniła oczy.

Kathy nachyliła się do niej.

- Wydaje mi się, że powinnaś to mieć na piśmie, zanim one wytrzeźwieją.

- Dobry wieczór, moje panie - powiedział Linc, wchodząc do pokoju, jakby przebywanie w domu Toni było dla niego jak najbardziej naturalne. Tak naprawdę nie było go u niej od nocy, kiedy odbyło się przyjęcie. - Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkadzam.

Nigdy w życiu Toni nie była tak zadowolona z czyjegoś przyjścia.

- Cześć Linky - Winky - zaczęła Claudia rozpinając bluzkę.

- Prowadzimy właśnie dyskusję na temat seksu.

Linc obrzucił Toni zdziwionym spojrzeniem.

Joanna przechylała się przez oparcie kanapy, usiłując odnaleźć buty. Białe rajstopy pomarszczyły się na kostkach. Odwracając się tak, by mogła spojrzeć przez ramię, sugestywnie zakręciła pupą. - Założę się, Linc, że jesteś dobry w łóżku.

- Musisz mi pomóc wysłać je do domu - wysyczała Toni w jego kierunku. Kathy, skręcająca się ze śmiechu na podłodze, nie nadawała się do niczego.

- Co tu się stało? - zapytał. - Wyglądają jak trzy zegary na obrazie Dali.

- Możesz wierzyć lub nie, ale planowałyśmy akcję dobroczynną na rzecz szpitala dziecięcego.

- Zawsze się zastanawiałem, co dzieje się na takich spotkaniach.

- Nieważne. Zrób coś.

- Chyba lepiej zadzwonię po ich mężów - powiedział ruszając do roboty. - Kathy, zrób kawy.

- Chcę jeszcze herbaty - powiedziała Joanna i spadła z kanapy.

- Żadnej herbaty - powiedziała Toni twardo.

- Muszę iść siusiu - wykrzyknęła Judi z podłogi.

Pozbierawszy się, Joanna powiedziała:

- No, muszę powiedzieć, że ten pomysł z wesołym miasteczkiem bardzo mi się podoba! - Potem osunęła się, bo urwał jej się film.

Trzech zdumionych mężów odebrało swoje żony. Kathy poszła do domu, a Matthew, nakarmiony i utulony, smacznie spał. Na zewnątrz, w zapadającym zmroku zaczął padać deszcz. Linc i Toni byli sami.

Mały ogień płonął na kominku i ogrzewał nogi stojącej blisko Toni. - Co porabiałeś?

- Tęskniłem za tobą - odpowiedział, przysiadając na oparciu krzesła.

Też za nim tęskniłam, pomyślała. Niesamowicie.

Jeszcze niedawno był dla niej przede wszystkim wrogiem Kyle'a, kimś do kogo nie należy się zbliżać. Teraz widziała w nim człowieka, który poznał ją intymnie w ciągu jednej nocy, mężczyznę, który potrafił być zabawny, czuły i dziko namiętny.

- Wygląda na to, że byłaś zajęta - powiedział. - Junior Auxiliary już nigdy nie będzie takie jak dawniej.

- To wymknęło się trochę spod kontroli. Uśmiechnął się.

- Nie przejmowałbym się tym, naprawdę. Tutejsze stosunki i zwyczaje mogą się tylko poprawić. A tak w ogóle, to uważam, że ten pomysł z wesołym miasteczkiem jest znakomity. Oczywiście, ja też pomogę.

- Dzięki.

Patrzył na nią uważnie.

- Co skłoniło cię do wzięcia w tym udziału?

Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem pewna. W jednej chwili mówiłam im, że nie zostanę długo, a w następnej proponowałam skorzystanie z tego terenu.

- Czy to znaczy, że zdecydowałaś się zostać?

- Na jakiś czas - poruszyła się niespokojnie. Westchnął głęboko.

- Toni, próbowałem ci dać czas na złapanie oddechu, ale nie mogę już dłużej trzymać się z dala od ciebie. Za bardzo cię potrzebuję. Za bardzo cię kocham.

Jej serce zatrzymało się na chwilę, a potem zaczęło mocno walić. Chłodny, wilgotny powiew wpadł przez okno. Za nią skwierczał ogień.

- Co powiedziałaś?

- Kocham cię, Toni.

Spojrzała poważnym wzrokiem poprzez dzielącą ich przestrzeń.

- Nie kochaj mnie.

- Dlaczego nie poprosisz bym powstrzymał wschód słońca? To mogłoby okazać się łatwiejsze. Chcę byś za mnie wyszła. Proszę cię byś za mnie wyszła.

- Nie wiesz co mówisz - nieświadoma tego, co robi, podeszła do niego. - Linc, jestem nieudacznikiem w małżeństwie.

Ich twarze znajdowały się na tej samej wysokości. Objął ją w talii i przyciągnął bliżej.

- Ze swojej przeszłości wnioskujesz, że nie uda ci się również w naszym małżeństwie. Mam zamiar się założyć, że nie masz racji.

Chciała się od niego odsunąć, ale nie pozwolił jej.

- Zawsze miałem ostrożne, konserwatywne podejście do życia. To odpowiadało mojej naturze. Jesteś dla mnie zbyt ważna. Jesteś czymś, co płynie w mojej krwi.

Toni czuła, że słabną jej nogi, ale w środku pozostało coś zimnego i spokojnego.

- Kłamałabym, Linc, gdybym powiedziała, że ty dla mnie nie stałeś się ważny. Ale...

- I znowu to „ale” - powiedział cicho. Jesteś silną kobietą, Toni. Pochowałaś męża, samotnie przeszłaś przez ciążę i urodziłaś dziecko. Muszę chyba pogodzić się z myślą, że nie uda mi się cię przekonać.

- Przepraszam.

Wyprostował się na całą wysokość i spojrzał na nią z góry.

- Proszę, wyjdź za mnie, Toni.

- Nie mogę.

- Więc powiedz mi chociaż, czy mnie pragniesz?

- Tak - wyszeptała - ale...

- Ciii. Żadnego ale. Żadnych przemyśleń. Nie na ten temat - oddychał głęboko, jego głos nabrał szorstkości.

- Chcesz mnie. A ja chcę cię. Nigdy nie słyszałem niczego prostszego i łatwiejszego. Dajmy sobie, co możemy.

A potem, zanim zdołała coś powiedzieć, zagarnął ją w ramiona z mocą, która tak ją wstrząsnęła, że dokładnie czuła, jak cała wymyślna konstrukcja jej planów i postanowień rozsypuje się na kawałki.

To coś zimnego i spokojnego wewnątrz niej stopiło się. Poddała się miłości, pozwalając sobie na zapomnienie... tylko na małą chwilę. Pod jej palcami grały mięśnie jego pleców. Pragnęła go dotknąć. Wyciągnęła koszulę z jego spodni i przejechała dłońmi po skórze. Jego twarde ciało przywarło do niej mocno, a dłonie delikatnie spoczęły na piersiach.

Rozebrali się szybko i opadli na kanapę. Wszedł w nią głęboko, wypełniając ją. Dreszcz przeszył ją aż po koniuszki palców. Przygarnęła go mocno, otoczyła nogami, a rękoma uczyła się go na pamięć. Kontakt z jego gładką, napiętą skórą przyprawiał ją o rozkosz, a jego ciężar i poruszająca się tam i

z powrotem męskość wynosiły ją w rejony niewiarygodnej ekstazy.

Z każdym pchnięciem przepływały przez nią fale płomieni, każda następna silniejsza od poprzedniej.

Na zewnątrz deszcz ustał, a noc pociemniała. Wewnątrz ich akt miłosny trwał w rytmie odpływu i przyływu.

Przez wiele godzin Toni nie była świadoma niczego poza Linciem. Wewnętrzne ognie wybuchały w niej płomieniem i narastały bez granic.

Nie była prawie w stanie otworzyć oczu, kiedy poczuła, że bierze ją na ręce i niesie na górę. Ułożył ją na łóżku i przyłączył się do niej, a ona przytuliła się, by być blisko jego ciepła.

Kiedy rano Toni obudziła się, Linca już nie było, ale na poduszce leżała karteczka. Sięgnęła po nią i przeczytała: „Kocham cię”.

Złożyła ją i przytuliła do piersi.

Zawsze czuła, że Kyle miał dla Linca uczucie bardzo bliskie nienawiści. I rozumiała - w każdym razie do pewnego stopnia - jego gniew i niechęć. Ale teraz, kiedy poznała Victorię i Linca, mogła ocenić ich obiektywniej. Wierzyła szczerze, że oni go kochali, a on nigdy nie miał dość sił, by przyjąć ich miłość, a równocześnie, pozostać sobą.

Sama była artystką, ale nikomu nie pozwoliłaby się złamać. I jakoś nie myślała, żeby Linc miał coś przeciwko jej sztuce.

Czy to instynkt, zastanawiała się, czy miłość? Miłość była bardzo możliwa. Linc wplótł się w jej życie jak nić w jednym z jej gobelinów i powoli stawał się całym gobelinem.

Uśmiechnęła się do siebie i pomyślała, że nie ma racji. Linc od początku był gotowym gobelinem. I dlatego go kochała.

Jej uśmiech zniknął jak słońce za chmurami. Teraz, kiedy już zdała sobie sprawę, że go kocha, nie bardzo wiedziała, co ma z tym zrobić. I czy w ogóle coś powinna zrobić.

W kilka dni później Victoria odwiedziła Toni. Następnego dnia po przyjęciu rozmawiały przez telefon, ale od tego czasu nie miały żadnego kontaktu.

- Victorio, jak miło cię widzieć. Proszę, wejdź. Victoria wkroczyła do domu w sposób, w jaki kiedyś jej imienniczka wkraczała do Sali Reprezentacyjnej Pałacu Windsor. Usadowiła się w salonie i bardzo szybko przystąpiła do rzeczy.

- Antonio, oczekiwałam do tej pory, że mnie odwiedzisz.

Toni poczuła się winna.

- Przepraszam, byłam bardzo zajęta w domu, ale wiem, że powinnam była chociaż zadzwonić.

Victoria rozejrzała się po pokoju, dostrzegła odsłonięte zasłony, otwarte okna i świeże kwiaty.

- Ten pokój wygląda inaczej.

Kiedy dodała: Tak jest dużo wygodniej, prawda? - Toni przeżyła prawdziwy wstrząs. - Tak mi się wydaje - odpowiedziała, próbując ukryć zaskoczenie. - Nie mogłabym tu w żaden sposób zostać na dłużej, gdyby ten pokój pozostał ciemny i zamknięty.

- Mogę to zrozumieć - powiedziała Victoria w zamyśleniu, ale w chwilę potem jej przenikliwe oczy zabłysły. Rozumiem, Antonio, że zaangażowałeś się w coroczne zbieranie funduszy na szpital dziecięcy.

- Tak, wyglądało na to, że one potrzebują pomocy. Starsza pani skinęła głową.

- Moja droga, nic nie ucieszyłoby mnie bardziej. Minęło sporo czasu odkąd mieliśmy Sinclaira w Junior Auxiliary.

- Victorio, ja nie wstąpiłam do tej organizacji. Moje zaangażowanie dotyczy tylko tej jednej sprawy. A tak przy okazji, to wszystko idzie po naszej myśli.

Victoria zamilkła na chwilę i wyglądało na to, że rozważa ważny problem.

- Antonio, jesteś tu już od pewnego czasu. Przemyślałaś już swoją decyzję co do pozostania w Fairview? Czy jest to możliwe?

Co za zmiana, pomyślała Toni, w porównaniu ze sposobem, w jaki Victoria poruszyła ten sam temat przy ich pierwszym spotkaniu. Wtedy mówiła o obowiązku. Teraz pytała: Czy jest to możliwe?

Nad tak postawionym pytaniem Toni ostatnio wiele myślała, ale teraz zwlekała z odpowiedzią, aby uniknąć niedomówień. Kochała Linca i prawie wmówiła sobie, że będzie potrafiła zostawić za sobą wspomnienie o Kyle'u i jego uczuciach do rodziny. Jednakże nie chciała dawać Victorii fałszywej nadziei.

- Nie wiem jeszcze, czy jest to możliwe, czy też nie. Muszę brać pod uwagę wiele spraw, a główną moją troską jest oczywiście Matthew.

Victoria westchnęła.

- Tak, tak. I zdaję sobie sprawę, że opinia Kyle'a o nas wpływa na twoją decyzję. Ale chcę byś wiedziała, że znaczyłoby to bardzo dużo dla mojego wnuka, Linca, i dla mnie, gdybyś tu, razem z nami, zdecydowała się założyć dom.

Ona wie o Lincu i o mnie, pomyślała Toni, ale tylko skinęła głową.

- Victorio, czy mogę ci zaproponować coś do picia? Mogłabym zrobić mrożonej herbaty, albo...

- Nie, nie. Nie zostanę długo. Jasper czeka na zewnątrz. Mam ze sobą pudełko z rzeczami Kyle'a. Poprosiłam służącą, by je przygotowała. Nie bardzo wiem, co znalazła, ale

chciałabym, żebyś zobaczyła, co trzymałam przez te wszystkie lata.

- To bardzo miło z twojej strony, Victorio. Dziękuję.

- Nie ma za co. I...

- Tak?

- Chciałabym zobaczyć Matthew. Oczywiście, jeśli nie śpi.

Toni nie uwierzyłaby, gdyby nie usłyszała tej prośby na własne uszy.

- Kiedy szłam otworzyć drzwi, zostawiłam go na górze z Kathy. Pójdę sprawdzić.

Tak się złożyło, że Matthew nie spał i gaworzył wesoło. Victoria wyciągnęła po niego ręce, a Toni - bez przekonania i z wahaniem - umieściła dziecko na jej kolanach.

Victoria siedziała sztywno, z prostymi ramionami, z rękoma na talii Matthew.

- Nie trzymałam dziecka od czasu własnych dzieci. A i wtedy przynoszono mi je w określonych porach dnia, po kąpieli i karmieniu. Zatrudniałam tylko najbardziej kompetentne niańki.

- Nie trzymałaś na rękach Linca i Kyle'a?

- Nie, nie przypominam sobie. Oni byli chowani - dokładnie tak samo jak ich rodzice. Twoja generacja ma inne pomysły.

Głos Toni zabrzmiał zdecydowanie.

- Nikt poza mną nie będzie wychowywał mojego syna.

- No tak, my robiliśmy to, co uważaliśmy za stosowne - powiedziała Victoria, spoglądając w dół na Matthew. - Tak, jak ty to robisz teraz.

Zanim Toni zdążyła odpowiedzieć, Matthew sięgnął po długi sznur pereł, jaki Victoria miała na szyi i wpakował go sobie do ust. Toni natychmiast sięgnęła po niego, ale Victoria powiedziała.

- Nie. Zostaw go. Szybko się nimi znudzi.

Było w pół do jedenastej, a ona nadal nie mogła pogodzić się z tym, co wyczytała w liście, znalezionym w pudle przyniesionym przez Victorię.

Toni była pewna, że służąca włożyła ten list przez pomyłkę, bo Victoria nigdy by go jej nie dała.

To był list Kyle'a do babki, napisany zaraz potem, jak wyjechał z Fairview. Każde słowo naładowane było wściekłością i nienawiścią do jego kuzyna - Linc Sinclaira.

Słowa napisane tak dawno temu powiedziały Toni, że Kyle zdawał sobie sprawę, że zawiódł nadzieje Victorii. Pragnąc zdobyć jej miłość i przekonać ją, że jego praca ma sens, w tajemnicy zaczął malować jej portret. Kiedy Linc się o tym dowiedział, Kyle kazał mu przysiąc, że dochowa tajemnicy.

Każdą chwilę wolną od uprzykrzonej pracy w banku spędzał w starej szopie na skraju posiadłości Victorii, gdzie malował. Według tego, co pisał w liście, była to najlepsza praca, jaką kiedykolwiek wykonał. Pisał również, że Linc zdawał sobie z tego sprawę.

Kyle już prawie ukończył portret, kiedy któregoś dnia, po powrocie do domu, zobaczył szopę doszczętnie spaloną.

Nie kwestionowane dowody wskazywały na podpalenie. I jasne było, pisał Kyle, że odpowiedzialnym mógł być tylko jego kuzyn. Tylko Linc wiedział, że Kyle tam malował, i w oczywisty sposób obawiał się, że portret pomoże mu zagarnąć miłość Victorii.

Linc spalił szopę, a wraz z nią portret Victorii.

Toni była zszokowana. Zniszczenie tej tak ważnej pracy musiało być dla Kyle'a równoznaczne ze zniszczeniem części jego duszy. Teraz Toni wiedziała, że jedynie otarła się o uczucia, jakie Kyle żywił do swojej rodziny. I nic dziwnego, że nie chciał nigdy tu wrócić!

I Boże dopomóż, wiedziała teraz na pewno, że Kyle nigdy nie zechciałby, by Linc był ojcem dla jego syna.

Rozdział 8

Na górze, w części domu oddalonej od sypialni, Toni umiejscowiła nowo nabyte krosna wielkości stołu. Pokój zapewniał izolację od toczącego się w domu życia i posiadał kilka ogromnych okien, które dawały wystarczającą ilość światła.

Zaczęła pracę rano, po przeczytaniu listu Kyle'a, i od tej chwili pracowała prawie bez przerwy. Kiedy Kathy przyniosła jej Matthew, przytuliła go i oddała opiekunce. Kiedy zadzwoniła matka, by zawiadomić, że przylatuje do Fairview z wizytą, powiedziała: - Jak miło - i kontynuowała pracę. Kilka razy dzwonił Linc. Kazała Kathy powiedzieć, że jest zajęta.

I była. Praca nie łagodziła bólu serca i nie rozwiązywała problemów, ale dzięki niej nadal była przy zdrowych zmysłach. Odgarnęła włosy z twarzy, zmarszczyła czoło i patrzyła na nabierający kształtu gobelin. Zdecydowała się na utkanie czterech małych gobelinów, z których każdy miał odzwierciedlać porę roku. Wiosnę wykona z najbardziej miękkiej bawełny i z najcieńszego szyfonu. Lato - z jedwabiu, a jesień - z zamszu i skóry.

Zważywszy na jej nastrój, naturalne było, że zaczęła od zimy, i pracowała najbardziej surową i ciemną jutą, jaką udało się jej zdobyć. Zdziwiło ją jednak to, że zaczęła tu i ówdzie wplatać białą angorę, która łagodziła efekt, i jakby mówiła, że nawet w najtrudniejszej sytuacji można się doszukać jaśniejszych stron. Zastanawiała się, czy przypadkiem sama sobie nie usiłuje tego wmówić.

Zaabsorbowana pracą, nie słyszała, jak Linc wszedł do pokoju. Odwróciła się tak szybko, że nieomal straciła równowagę.

- Linc, co ty tu robisz?

- To jasne, że przyszedłem cię zobaczyć. Co się stało? Czy cię przestraszyłem?

- Tak, chyba tak - przesunęła się, by jak najlepiej zasłonić krosna.

Celowo unikała go przez ostatnich kilka dni. Teraz jego obecność uświadomiła jej, jak bardzo chciała go zobaczyć.

Ruszył w jej kierunku z rozpostartymi ramionami. Jakiś sygnał w jej mózgu ostrzegał: Zatrzymaj go. Nie pozwól mu się dotknąć. Ale jej ciało wysłało inny sygnał, więc nie poruszyła się, czekając.

Wydawało jej się, że wieczność minęła, zanim do niej dotarł i zanim ją pocałował. Jego wargi były twarde i używał ich, by rozbudzić wszystkie jej zmysły. Jego palce bawiły się jej złotobrzązowymi włosami, a ręka powędrowała w kierunku jej pupy, by przyciągnąć ją bliżej.

Uczucie, jakiego doznawała przytulając się do jego twardego ciała było niebiańskie. - Jak można zrezygnować z nieba? - zastanawiała się bezsilnie. I jak niebo może być czymś złym?

- Boże, Toni, nie mogę znieść tej rozłąki - wymruczał jej do ucha. - Kiedy nie ma cię ze mną, to tak jakby nie było części mnie samego.

Coś w środku zaczęło w niej topnieć, ale postanowiła walczyć, zanim podda się całkowicie.

Zakochała się po raz pierwszy w życiu, ale kochała człowieka, który z zimną krwią podłożył ogień pod dzieło sztuki - dzieło sztuki, które jej mężowi miało umożliwić zrealizowanie życiowego marzenia: zdobycie aprobaty babki.

Coś w środku mówiło jej, że Linc nigdy nie zniszczyłby czegoś, co było dobre i piękne. Ale był list, dowód, którego nigdy nie powinna była zobaczyć. I była lojalność, którą czuła do ojca swego syna.

To było straszne, ale wyglądało na to, że nie musi już podejmować decyzji. Okoliczności zdecydowały za nią.

- Toni - powiedział Linc, obsypując jej twarz lekkimi, słodkimi pocałunkami. - O co chodzi?

- O nic - jej ciało zeszywniało. Zmusiła się, by się rozluźnić i oprzeć o niego. Boże, jak pragnęła, by jego twarda męskość wypełniła ją i doprowadziła do miejsca, gdzie namiętność niszczy . rzeczywistość i uwalnia od niej choć na krótką chwilę.

Odsuwając się, spojrzał na nią.

- Kathy powiedziała mi, że jesteś na górze. Co robisz?

- Ja...

- Co to jest? - nagle zauważył krosna. Podeszedł, by przyjrzeć się lepiej.

- Ty tkasz? Czemu nigdy mi nie powiedziałaś, że masz takie hobby?

Linc był prawdziwym znawcą sztuki i Toni wiedziała, że wcześniej czy później zorientuje się na czyją pracę patrzy. Ale, nadal opóźniała to, co i tak musiało nadejść.

- Po prostu nigdy o tym nie mówiliśmy. Pochylił się nad gobelinem.

- Zdziwiające. Jest w tym coś niepokojącego. To naprawdę piękne.

Czekała.

- Jesteś bardzo dobra, Toni.

- Dziękuję. Wyprostował się i odwrócił.

- Jesteś Penelopą.

- Tak.

W jego ciemnych oczach czaiła się burza, tak jak pierwszej nocy, kiedy się kochali.

- Mam tylko jedno pytanie. Dlaczego mi u diabła nie powiedziałaś?

- Zawsze ukrywałam swoje prawdziwe imię.

- To nie jest, do cholery, odpowiedź.
 - To jest odpowiedź. Posłuchaj tylko. Moja praca jest dla mnie sprawą osobistą. Zawsze wolałam anonimowość.
 - Pytałem, dlaczego mnie nie powiedziałaś!
 - Kiedy przyjechałam, byłeś dla mnie tylko kuzynem Kyle'a. W najśmielszych snach nie przypuszczałam, że się zaangażuję. Najpierw nie było powodu, by ci o tym mówić, a potem, nie wydawało się to ważne.
 - Nie wydawało się ważne! Toni, twoje prace są znane na całym świecie.
 - Owszem są. Ale czy fakt, że jestem Penelopą ma jakiegokolwiek znaczenie dla rozwiązania naszych problemów? Nie rozumiesz? Miałam inne sprawy na głowie.
- Położył ręce na jej biodrach.
- Mam jeden z twoich gobelinów. Widziałaś go w moim domu.
 - Pamiętam - powiedziała uśmiechając się. - Przykro mi, że musiałeś zapłacić za niego krocie.
- Uśmiechnął się.
- Jeśli dobrze pamiętasz, powiedziałem również, że jest tego wart. A w ogóle, jak to się stało, że przybrałaś imię Penelopa?
 - Zajęłam się tkactwem już w dzieciństwie. Wtedy, byłam perfekcjonistką. Niepoprawną perfekcjonistką. Każdej nocy, po całodziennej pracy, pruć wszystko, w przekonaniu, że wyszło okropnie. Moi rodzice naśmiewali się z tego nawyku i nazwali mnie Penelopą.
 - Tak, Penelopą, żona Ulissesza. Wielu zalotników próbowało ją przekonać, że Ulisses nie żyje, i że powinna ponownie wyjść za mąż. Powstrzymywała ich mówiąc, że musi utkać całun dla swego teścia. Pilnie pracowała, ale co w dzień utkała, w nocy pruć.
 - To prawda.

- Może już nie jesteś „niepoprawną perfekcjonistką”, Toni, ale imię Penelopą nadal ci pasuje.

Zdziwiła się. - Co masz na myśli?

- Wierna Penelopą. Jesteś wdową, żyjącą pamięcią męża.

Nie chciała z nim rozmawiać o Kyle'u.

- Jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć.

- Co takiego?

- Moja matka przyjeżdża z wizytą.

- To dobrze. Chciałbym ją poznać.

- Nie rozumiesz. Moją matką jest Caitlin Bellford.

Z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia powiedział:

- Jeśli twoją matką jest Caitlin Bellford, to znaczy, że twoim ojcem jest...

- Antonio Sevirno.

- Dobry Boże.

- No, tak, mówiłam ci przecież, że jest artystą o pewnym talencie.

- Talencie, cholera! Twój ojciec jest współczesnym mistrzem. A twoja matka!

- To są te inne powody, dla których nie chciałam, by ktokolwiek wiedział, kim jest Penelopa. Musiałam udowodnić, że sama mogę coś osiągnąć. A to jest dosyć trudne, kiedy rodzice i ich sztuka opisywane są w samych superlatywach.

- Udało ci się. Powinnaś być dumna. Wzruszyła ramionami na ten komplement.

- Czy powiedziałaś mi, gdybym nie odkrył tego gobelinu?

- Nie wiem.

- Do cholery, Toni! Właśnie kiedy zdawało mi się, że mamy jakąś szansę, ty mówisz coś takiego.

„Nie czuj się dotknięty, Linc. Nie chcę byś cierpiał z mojego powodu”.

- W każdym razie dowiedziałabyś się o moich rodzicach - zaśmiała się nieszczerze.

- Tak - powiedział w zamyśleniu i dotknął ręką jej policzka. Jak będzie mógł kiedykolwiek się z nią rozstać. I co pocznie, kiedy ona wyjedzie? Poczuł w sercu ostry ból.

- Chcę się z tobą kochać.

- Co? - odetchnęła zdziwiona.

- Czy możesz powiedzieć mi, że mnie nie chcesz?

- Ja...

- No, możesz?

Lojalność w stosunku do Kyle'a. Pożądanie Linca. To wszystko mieszało się i starło się w jej wnętrzu. W końcu uczciwość zwyciężyła.

- Nie, nie mogę.

- Więc rozbierz się i chodź tutaj.

- Kathy jest na dole.

- Nie, nie ma jej. Powiedziała, że zabiera Matthew na plażę. Więc, Toni? Rozbierz się. Proszę.

Rozpalił się w niej piekący głód i zaczęła rozpinąć guziki gorsetu. Wiedziała, że to niedobrze, ale nie była w stanie się powstrzymać. Potrzebowała go i tylko to w tej chwili się liczyło.

Linc patrzył spięty bolesnym pożądaniem. Nigdy przedtem nie czuł tak palącej potrzeby, ale też nigdy przedtem nie znał Toni.

Prawie płonąc pod jego gorącym spojrzeniem Toni dotarła do ostatniego guzika, chwyciła za brzegi gorsetu i rozchyliła je.

Jej piersi odsłoniły się dla niego. W jakiś sposób zdołał powstrzymać się przed dotknięciem ich. Kuszenie go dopiero się rozpoczęło. W następnej chwili zobaczył jej sutki, zmieniające się w kwitnące pączki, i to wyłącznie dla niego.

A ona, nie wahając się, rozbierała się dalej. Poruszyła się i koronkowe ramiączka ześlizgnęły się po jej ramionach. Strój opadł na ziemię. Potem rozpięła szorty i rozsunęła zamek błyskawiczny. Wkrótce nie miała już na sobie wyblakłych spodenek. Została tylko w wąskich, koronkowych majteczkach sięgających bioder.

W topazowych oczach Toni Linc widział pożądanie nie mniejsze od swojego. Była taka piękna, i stała tu prawie naga. Za parę chwil będzie w niej, na podłodze. I Boże! ta ulga, jaką poczuje. Będzie trwała i trwała.

Jej ręce sięgnęły majtek i powoli zaczęła zsuwać je z bioder na uda, a potem wzdłuż długich, smukłych złotobrazowych nóg. Pamiętał te nogi od dnia, kiedy po raz pierwszy zobaczył ją na plaży. Wyłaniały się z pianistej halki. I pamiętał, jak w nocy otoczyły jego plecy. Trzymały go mocno, kiedy zanurzał się w niej raz po razie.

Wyszła z majteczek i kopnęła je na bok. Jej piersi, wysokie i jędrne, kołysały się, gdy szła w jego kierunku. Jest wszystkim, czego będzie kiedykolwiek pragnął, ale z powodu nienawiści nieżyjącego już człowieka nie ma pewności, czy będzie mógł z nią dzielić resztę życia. Ta świadomość rozdzierała mu wnętrzności.

Uniosła ramiona i otoczyła nimi szyję Linca. Potem przytuliła do niego swe miękkie ciało.

Gwałtowne pragnienie wezbrało w jego lędźwiach. Ból erekcji był nie do wytrzymania. Niemniej niepokój i niepewność co do jej uczuć były silniejsze od namiętności.

Czy chciała mu dać swe ciało, odmawiając serca? Musiał to wiedzieć. Schwycił ją za ręce i odepchnął.

- Linc?

Wypowiedziała jego imię z namiętnym westchnieniem. Z trudem osiągał panowanie nad sobą, ale w końcu mu się udało.

- Czy ty mnie kochasz, Toni? Zamrugwała. - Co?

- Czy mnie kochasz? Odpowiedz mi. Namiętność w jednej chwili ostygła, zamieniła się

w soplek lodu i rozsypała się w pył. Jeżeli raz przyzna się do miłości, to już przepadła. Nie znajdzie sił, by zwalczyć ją, zlekceważyć - bez względu na przeszłość i na jej odpowiedzialność.

Ale nie mogła również powiedzieć mu, że go nie kocha. Ponieważ to byłoby kłamstwo, okropne kłamstwo.

Jej odwaga zachwiała się, potem utwierdziła i nie powiedziała nic.

Patrzył na nią przez długą chwilę, potem schylił się, podniósł szorty i podał jej.

- Ubierz się - powiedział cicho i wyszedł. Toni opasała się ramionami i osunęła się z płaczem na podłogę.

- Opuściłam twego ojca - powiedziała Caitlin Bellford, wkraczając do domu. Za nią wszedł taksówkarz, niosący kilka walizek. - Gdzie mnie umieściłaś? - zapytała córkę.

- Na górze, drugi pokój na prawo. Caitlin odwróciła się do taksówkarza.

- Czy mógłby pan wnieść te walizki na górę?

- Tak proszę pani.

Nikt nigdy nie odmawiał Caitlin czegokolwiek, pomyślała Toni z humorem, obserwując, jak młody człowiek targa po schodach walizki.

Caitlin zwróciła swe słynne, brązowe oczy na córkę.

- Dlaczego mnie nie uściskałaś?

- Ach, tak się cieszę, że tu jesteś - wyszeptała Toni i wsunęła się w rozwarte ramiona matki. - Tęskniłam za tobą.

- I ja cieszę się, że tu jestem. Chcę wiedzieć wszystko: co robiłaś, dlaczego dom nie został sprzedany, czy pracowałaś. A przede wszystkim chcę usłyszeć o Sinclairach. Ale najpierw

muszę zobaczyć Matthew. Gdzie on jest i dlaczego mnie nie wita?

- Chodź ze mną - powiedziała Toni, z uśmiechem patrząc na matkę. Można być pewnym, że Caitlin Bellford, jak huragan lub tornado, poruszy wszystkim. Jest wspaniałą kobietą, która potrafi być równocześnie dystygowana i zupełnie nie do zniesienia.

Los widać tak chciał, że jej męża można opisać tymi samymi słowami. Dlatego też Toni nie była wcale zdziwiona pierwszymi słowami wypowiedzianymi przez matkę. Zapewne w dniu, w którym Bóg stworzył małżeństwo jej rodziców, zabawiał się właśnie dwoma częściami krzesiwa.

Późnym popołudniem tegoż dnia Toni i Caitlin siedziały na osłoniętym tarasie na tyłach domu i rozmawiały. Toni rozpostarła razem trzy koce, na których bawił się Matthew.

- Nie wracam do twego ojca, Toni, i powinnaś o tym wiedzieć.

- Z powodu Rhondy?

- Jest modelką znaną z niewytłumaczalnej powabności. Ale z tego, co ja widzę, jedyną niewytłumaczalną rzeczą jest fakt, że udało jej się przyjść na świat bez mózgu.

Toni uśmiechnęła się.

- Ale nadal nie mogę zrozumieć. Po tych wszystkich latach i...

- Tych wszystkich kobietach?

- Dokładnie.

Oczy Caitlin śledziły horyzont, na którym zaczynał się już zachód słońca.

- Twój ojciec jest być może wielkim artystą, ale jako człowiek jest niemożliwym egoistą i wcale nie myśli.

- Wiem o tym, ale zносиłaś to przez ten cały czas i - pomimo wszystko - udało wam się utrzymać małżeństwo, które wiele dla was znaczyło.

- Toni, nie jestem już taka młoda. Muszę teraz myśleć o sobie.

Nic z tego, co zostało powiedziane, nie zaniepokoiło Toni, dopóki nie usłyszała, że matka nie czuje się już młoda. Caitlin nigdy nie miała wieku i była niezniszczalna. Teraz Toni zauważyła to, czego nie widziała dotychczas - małe zmarszczki i srebrne nitki w brązowych włosach.

- Mamo, czy ty się dobrze czujesz?

Caitlin przechyliła się i pogłaskała córkę po rękę.

- Wszystko dobrze. To tylko zmęczenie. Wiesz, że podróżowanie mi nie służy.

- Jeździłam z tobą dookoła świata, mamo, i ty połykasz strefy czasowe z przyjemnością.

Caitlin wzruszyła ramionami.

- A teraz kochanie, opowiedz mi o tym Lincu Sinclairze. Z tego co mówisz, to niezwykle interesujący facet.

Późno w nocy Toni stała przy oknie swojej sypialni i wpatrywała się w dom Linca. Co on robi? Czy myśli o niej tak, jak ona o nim? Skrzywiła się. Nawet jeśli tak, to ze złością i cierpieniem. I ma ku temu wszelkie powody.

Z jego punktu widzenia jej zachowanie było nieczułe, a nawet bezmyślne i niezrównoważone. Odmówiła poślubienia go, powtarzała, że wyjeżdża z Fairview i milczała, gdy zapytał, czy go kocha. A jednak kochałyby się z nim zaledwie po jednym dotknięciu.

Miała powód, by zabrać Matthew i wyjechać. Nie można było zaprzeczyć dowodom wspierającym ten powód. Ale kochała Linca. I pomimo okropnego, pełnego złości listu Kyle'a, coś jej mówiło, że nie mógłby tak na zimno zniszczyć czegoś pięknego i znaczącego.

Linc nie wiedział dlatego jej poczynania były takie rozchwiane, a powinien. Przynajmniej tyle była mu winna.

Wśród nocy Toni stała przed domem Linca. Z pokoju przed nią wyływało słabe światło. Widziała go w środku, wyciągniętego na różowej sofie, z drinkiem w jednej ręce, a książką w drugiej. Bose nogi oparł na granitowym stoliku. Na krześle leżała porzucona koszula.

Kiedy uniosła rękę, by zapukać w szybę, podniósł głowę, ale celowo znajdowała się poza zasięgiem światła, więc nie mógł jej zobaczyć. Dało jej to kilka cennych chwil, na obserwowanie go.

Kiedy ruszył w kierunku drzwi, rozkoszowała się widokiem jego szerokiej piersi i ciemnymi, kręconymi włosami, rosnącymi na jej szczycie. Włosy okręzały brodawki, a potem w dole znikwały za paskiem spodni. Klamra paska była rozpięta, co przywołało wspomnienie tych chwil, kiedy nie miał na sobie nic.

Odsunął drzwi.

- O, Toni. Co za miła niespodzianka.

Tak jak przypuszczała jego twarz stężała. O tak, zauważyła. Był zły.

- Wyszłaś z domu późno - powiedział, wprowadzając ją do pokoju. Poczekał, aż usiadła, a potem wybrał sofę naprzeciwko.

Nie chciał nawet usiąść obok niej.

- Nie mogłam spać.

- Spróbuj się czegoś napić i poczytaj. Właśnie to robię - na wargach pojawił się uśmiech, ale nie było go w oczach.

- A co czytasz?

- Wojnę i pokój. Doszedłem do wniosku, że to będzie długa noc.

Sięgnęła do kieszeni spódnicy i wyjęła list.

- Przyniosłam ci coś innego do czytania.

- Co?

- To jest list Kyle'a do Victorii, napisany zaraz potem, jak opuścił Fairview. Dostałam go przypadkiem, ale on tłumaczy stosunek Kyle'a do ciebie. I... może wyjaśni ci, dlaczego nie mogę za ciebie wyjść.

Nie poruszył się. Nadal patrzył na nią twardo.

- Dlaczego nie możesz mi po prostu powiedzieć, co tam jest napisane?

- Wolę żebyś przeczytał sam - wstała i ponad granitowym stołem, podała mu list.

Przyjął list i wyjął go z koperty, nie spuszczając Toni z oczu. Dopiero gdy go rozwinął, spojrzał w dół i zaczął czytać.

Nie zajęło mu to dużo czasu. Zbyt szybko podniósł oczy. Emocje, jakie w nich wyczytała, sprawiły, że poczuła się zagrożona. Ale to było nie tak. To on powinien być w defensywie.

- Kiedy to dostałaś?

- Przed paru dniami. Znalazłam go w pudle z rzeczami Kyle'a, które przyniosła Victoria. Służąca musiała go znaleźć i włożyć przez pomyłkę.

- Toni, kiedy dokładnie go dostałaś?

- Dokładnie? - przełknęła z trudem - następnego dnia po tym, jak spaliśmy ze sobą.

- Tak też myślałem - zaśmiał się głucho. - Pamiętam, że zostawiłem karteczkę na twojej poduszce. Takie robiłem sobie nadzieje na nasz temat po tej nocy.

Mógł je robić. Tego ranka po raz pierwszy przyznała się sama sobie, że go kocha.

- Linc, co do listu...

Wstał gwałtownie i rzucił list na stół.

- Ty w to wierzysz.

To nie było pytanie, raczej stwierdzenie. Poderwała się na nogi.

- Kyle był moim mężem. Znałam go bardzo dobrze. A on wierzył w każde słowo, jakie napisał w tym liście. Poza tym jestem artystką i bardziej niż ktokolwiek inny rozumiem, co to znaczy dla kogoś, jeśli jego praca zostaje tak okrutnie zniszczona.

- Okrutnie, Toni? - wkładając ręce do kieszeni wyszedł zza stolika. - Uważasz, że jestem zdolny do oczywistego okrucieństwa?

- Powiedz, że się mylę - łzy błysnęły w jej oczach. - Powiedz mi, że tego nie zrobiłeś. Podaj mi przyczynę, dla której nie miałabym wierzyć mojemu mężowi.

Uśmiechnął się.

- I znów zaczynasz, kochanie. Myślisz o sobie jako o mężatce.

- Powiedz mi, do cholery!

Niebieskie oczy pociemniały z gniewu tak, że aż się cofnęła.

- Moje słowo przeciwko słowu nieboszczyka, tak?

Tak bardzo pragnęła, by powiedział, że nie spalił portretu, że krzyknęła:

- Jeśli ty tego nie zrobiłeś, Linc, to w takim razie kto?

Chmura przesunęła się po jego twarzy i zniknęła. Pochylił się, podniósł list i podał go jej. - Dobranoc, Toni.

Rozdział 9

W dniu, w którym miała się odbyć zabawa w wesołym miasteczku, Toni spoglądała w dół na efekt własnej pracy i zastanawiała się nad minionymi dniami.

Zorganizowanie wesołego miasteczka z klaunami, przejażdżkami na konikach po plaży, estradą dla orkiestry i dla iluzjonistów było dla niej niczym. Oglądanie milczącego Linca, dzień po dniu, pracującego z innymi mężczyznami przekraczało jej siły. Śmiał się i bawił z Matthew, gawędził uprzejmie z Caitlin, żartował z Kathy, a Toni traktował jak obcą osobę.

Teraz jej nerwy były zszarpane. Przysięgła sobie, że jutro poprosi Doris, by pokazała dom, a potem wróci na Ibizę. Zdecydowała, że to jedyny sposób. Caitlin może tu zostać, jeśli zechce. Jeśli nie, pomyślała Toni, to Kathy może zająć się domem w jej imieniu.

Zwróciła oczy na gobelin „Zima” leżący na krosnach. Skończyła go i była zadowolona. Miękką angora wpleciona w szorstki jucht stworzyła intrygujący kontrast. Pozostałe trzy gobeliny powinny wypaść równie dobrze. Zacznie pracować nad „Wiosną”, gdy wróci na Ibizę.

Cholera! Dlaczego perspektywa powrotu na Ibizę nie poprawiła jej humoru? Podniosła zwitek materii i cisnęła nim. Kawalki bawełny, jedwabiu i szyfonu uderzyły o ścianę, a potem opadły kolorową stertą na podłogę.

O drugiej po południu wesołe miasteczko było w pełnym rozkwicie. Rozprzestrzeniło się szeroko wokół domu Toni i z pewnej perspektywy wyglądało jak olbrzymi, kolorowy koc. Kilka wypożyczonych za niewielką opłatą karuzeli już teraz było wykorzystanych do maximum.

W kolorowych kioskach zbudowanych przez mężów i przyjaciół członkiń Junior Auxiliary odbywały się przeróżne gry i zabawy. Pomiedzy tłumem kręcili się klauni w zbyt

obszernych ubraniach. Byli to „Klauni - kieszonkowcy”. Za cenę biletu dziecko miało przyjemność zagłębienia ręki w kieszeni klauna i wyciągnięcia stamtąd niespodzianki.

Z boku znajdowała się estrada, na której właśnie Występował iluzjonista. Wieczorem zostanie rozwinięty parkiet do tańca i będzie grała orkiestra.

- Wszystko idzie nadspodziewanie dobrze - powiedziała Joanna, odwracając głowę, by rozejrzeć się dookoła. Ale zrobiła to tak energicznie, że własny koński ogon smagnął ją po twarzy.

- Też tak uważam - uśmiechnęła się Toni.

Od czasu wpadki z „herbatą z Connecticut” Joanna, Claudia i Judi były bardzo chętne do współpracy. Wyglądało na to, że tamto popołudnie nieco je zmieniło. Po pierwsze, ich ubrania nie przypominały już tak bardzo mundurków.

Elegancka Claudia miała na sobie wysoko rozciętą spódnicę. Niestety, materiał jej bluzki zadrukowany był setkami maleńkich kokardek.

Joanna wystąpiła w twarzowej letniej sukience, ale z szarfą zawiązaną z tyłu na wielką kokardę, natomiast Judi w jednoczęściowym kombinezonie uwieńczonym kokardkami na ramionach. Toni zauważyła, że córka Judi ubrana była tak samo.

Właśnie Judi pociągnęła łyk lemoniady i zaczęła:

- To nie ma mocy herbaty Kathy, ale pewnie jest bezpieczniejsze.

- Chciałabym się dowiedzieć, co było po tym, jak dotarłam do domu - włączyła się Claudia. - Następnego dnia obudziłam się z potwornym bólem głowy, a mój mąż był wyjątkowo zadowolony.

- Wiem, co masz na myśli - powiedziała Joanna. - Mój mąż też był przez kilka dni w świetnym humorze, ale nie chce mi powiedzieć dlaczego.

Toni wiedziała tylko, że wszyscy trzej mężowie przyszedli, by podziękować Kathy i wziąć od niej przepis. Toni kazała im obiecać, że będą go używali tylko przy specjalnych okazjach. Kryjąc uśmiech, pomyślała, że Kathy powinna wypuścić swoją herbatkę na rynek. Wyglądało na to, że wywiera wspaniały wpływ zarówno na żony, jak i na mężów.

Spojrzała na swój plan.

- Czy ktoś wie, kto jest aktualnie w kiosku „rzuć i zanurz”. Nie mogę odczytać, co tu napisałam. To albo burmistrz, albo dyrektor szkoły.

- Chyba Linc - powiedziała Claudia, osłaniając oczy. Przed chwilą widziałam, jak tam szedł. Wygląda wspaniale w szortach.

Judi ożywiła się.

- Widziałam te szorty. Leżą jak rękawiczka. Boże, robią z jego ciała to, o czym my możemy tylko marzyć. Jak myślicie, co się stanie, kiedy się zamoczą?

Joanna uniosła palec.

- Czyż nie jest naszym obowiązkiem sprawdzić, jaki jest poziom wody w tym zbiorniku? Po zastanowieniu się dochodzę do wniosku, że na pewno tak. Dlaczego nie przejdziemy tam?

- Może nawet kupię bilet lub dwa - powiedziała Claudia. - Nie rzucałam piłką od czasów szkoły. Ale zabawa - trafić w ten metalowy krążek i sprawić, by Linc wpadł do wody.

Judi przejechała palcami po blond włosach.

- Wszystkie powinnyśmy spróbować. To na taki wzniosły cel.

- Za kilka minut muszę być w kiosku „z misiami” - powiedziała szybko Toni. - Chyba najpierw zabiorą Matthew na karuzelę.

- Zobaczymy się później - zawołały wszystkie trzy wesoło, zmierzając w kierunku kiosku „rzuć i zanurz”.

Odprowadzając je wzrokiem, Toni zastanawiała się, czy w ogóle pamiętają, że chciały zorganizować oficjalny bal.

Matthew radośnie gaworzył w czasie całej przejażdżki, natomiast Toni zamartwiała się, jak też Linc wygląda w mokrych szortach. Jej wyobraźnia sprawiła, że gdy karuzela zatrzymała się, miała rozognioną twarz. Oddała synka Kathy.

Zadanie w kiosku „z misiami” było bardzo proste. Misie siedziały na półce w rzędach, trzymając przed sobą talerzyki. Jeżeli dziecko rzuciło pieniążek tak, że pozostał na talerzyku, otrzymywało misia.

Wszystko szło dobrze aż do połowy jej zmiany. Dziewczynka wygrała właśnie misia i Toni podeszła, by posadzić na jego miejsce innego. Wtedy jeden koniec półki przechylił się i wszystkie misie wraz z talerzykami zleciały na ziemię. Grupka dziewczynek stojących przy kiosku wybuchnęła śmiechem. Toni uśmiechnęła się do nich.

- Przepraszam, dzieciaki. Muszę zamknąć z powodu remontu. Idźcie się przejechać na karuzeli i wróćcie później.

Gdy odeszły, sprawdziła, co się stało i okazało się, że jeden koniec półki nie był właściwie przybity. Odszukała młotek i gwoździe i zabrała się do roboty.

Udało jej się wbić kilka gwoździ, kiedy popełniła straszny błąd. Właśnie podniosła młotek do kolejnego uderzenia, uniosła głowę i zobaczyła Linca kroczącego pomiędzy kioskami. Mokre szorty i podkoszulek były przyklepione do jego ciała jak druga skóra, która specjalnie i z uczuciem postarała się wyeksponować każde wyrzuszenie i mięsień, by pokazać go z jak najlepszej strony.

Wyglądał tak, że serce stawało, a umysł przestawał funkcjonować.

Młotek opadł prosto na jej kciuk i krzyknęła. Ból przeszył ją na wylot. W następnej chwili Linc przeskoczył przez kontuar.

- Co się stało?

- Nic - wymamrotała z palcem w ustach, z oczyma pełnymi łez.

- Daj, zobaczę - zażądał kucając obok niej i ujmując jej rękę. - To będzie bolało przez jakiś czas.

Podniósł głowę. Gniew w oczach, do którego zdążyła się już przyzwyczać, był teraz zabarwiony troską.

- Czy chcesz aspirynę?

Potrząsnęła głową. - Nic mi nie będzie.

Był tak blisko! Gdyby przesunęła się tylko kawałek, dotykałaby go. Jej palec pulsował, ale ciało żywo reagowało na jego bliskość. Próbowwała oprzeć się pokusie wdychania jego męskiego zapachu.

Uwagę Toni przykuły jego nogi. Muskły były napięte i bardzo wyraźne, gdy tak kuczał koło niej. Przez chwilę pragnęła go tak bardzo, że musiała odetchnąć głęboko, by pokonać zawrót głowy.

Puścił jej rękę i instynktownie włożyła palec z powrotem do ust. Oczy Linca pociemniały i zwęziły się, gdy patrzył jak ssie uszkodzony palec.

- Znajdę kogoś, kto cię zastąpi - powiedział krótko.

- To nie jest konieczne. Uruchomię kiosk i...

- Nie bądź głupia, Toni. Ja to zrobię. Ty idź odpocząć.

Wiedziała, że dyskusja z nim jest bezcelowa. Czuła się dziwnie - tak jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem. I bynajmniej nie z powodu pulsującego ciągle palca. Wiedziała, że jeżeli zostanie z nim dłużej, zrobi z siebie idiotkę. Wstała.

- Dobrze. Dziękuję.

- Jasne.

W domu Toni połknęła dwie aspiryny, a potem poszła przyłączyć się do Victorii i Caitlin, siedzących na tarasie z tyłu domu. Matthew leżał na palecie z kocy i popłakiwał żałośnie,

- Nie chce zasnąć - wyjaśniła Caitlin.
- Wydaje mi się, że jest mu gorąco - wtrąciła Victoria.
- Zdjęłam mu koszulkę - powiedziała Caitlin - ale może trzeba by włączyć jakiś wentylator.
- Antonio, czy porządkując dom natknęłaś się na jakieś wentylatory?

Toni odwróciła się na pięcie i weszła z powrotem do domu, zastanawiając się nad dziwną przyjaźnią, jaka nawiązała się pomiędzy Victorią i Caitlin. Tak bardzo różniły się od siebie, ale wyglądało na to, że znalazły obszary wspólnych zainteresowań. Matthew był największym.

Obecność Caitlin Bellford wzbudziła w Fairview prawdziwe zamieszanie. Co do reakcji Victorii, Toni zauważyła nieznaczne rozszerzenie źrenic, gdy starsza pani dowiedziała się, kim są jej rodzice. Nie wpłynęło to jednak na jej królewską postawę.

Przez całe popołudnie Toni obserwowała ludzi podchodzących do tarasu, by złożyć uszanowanie Victorii i poznać Caitlin. Wszyscy co do jednego byli zafascynowani. Toni pomyślała, że to jeszcze nic. Jak znała swego ojca, a znała go dobrze, to wkrótce przybędzie tu w ślad za żoną.

Wykrzywiając się na przestarzałą instalację elektryczną domu, podłączyła przedłużacz i wyrzuciła go przez okno na taras. Kiedy wychodziła z wentylatorem, usłyszała jak Victoria mówi:

- Geny obu naszych rodzin nie mogą być złe.
Caitlin skinęła zgodnie głową.
- Zawsze chciałam mieć dużo wnuków, ale teraz już się na to nie zanoszę.

Zdecydowana zignorować je obie, Toni podłączyła wentylator i położyła się obok synka. Wkrótce oboje spali.

Obudziła się w godzinę później, zdumiona, że w ogóle usnęła. Szybko spojrzała na Matthew i przekonała się, że nadal mocno śpi.

- Nie miałam zamiaru spać - powiedziała, podnosząc się z wdziękiem z koca.

- Potrzebowałam tego - powiedziała Caitlin. - Nie sypiasz dobrze w nocy.

Toni przyjrzała się matce uważnie. Podeszła do stolika o szklanym blacie i nalała sobie szklankę lemoniady.

- Jeśli o tym wiesz, to znaczy, że ty też nie sypiasz.

- Radzę sobie. Wiesz, Victorio, zaczynam lubić ten dom. Trzeba by dokonać pewnych zmian. Przydałoby się więcej okien i za dużo tu ścian. Ale uważam, że można by w nim wygodnie mieszkać.

- Cieszę się, że tak uważasz, Caitlin. Próbowałam przekonać Antonię, by tu została. Straciłam Kyle'a. Nie chcę stracić Matthew.

Toni starała się nie słyszeć smutku w głosie Victorii. Zeszła z tarasu i ruszyła w kierunku wesołego miasteczka. List Kyle'a zaadresowany był do Victorii i ze stanu, w jakim się znajdował, widać było, że czytała go wiele, wiele razy. Ale Victoria przebaczyła Lincowi dawno temu.

Niestety, dla niej nie było to takie proste.

- Hej, Toni - Kathy podbiegła do niej. - Zrobiłaś wspaniałą rzecz urządzając ten festyn. Dzieciaki bawią się świetnie.

Toni uśmiechnęła się. Entuzjazm Kathy zawsze poprawiał jej nastrój.

- Mam nadzieję.

Rozejrzała się i zobaczyła pielęgniarki, pchające na wózkach dwoje małych pacjentów.

- Jak sobie radzą dzieci ze szpitala?

- Zdaje się, że opiekunowie zamierzają część z nich zabrać już z powrotem. Wszystkie bawiły się świetnie. Kilkoro będzie mogło zostać dłużej.

- Cieszę się. Dla nich warto było to wszystko zorganizować, prawda?

- Tak. Och, prawie zapomniałam. Zrób coś dla mnie. Właśnie przechodziłam obok kiosku „złap wieloryba za ogon”. Tam jest teraz Linc i zaczyna mu brakować nagród. Obiecałam, że doniosę mu jeszcze jedno pudło, ale siostra potrzebuje mnie w kiosku „z wypiekami”. Czy możesz mnie wyręczyć?

- No, ja...

- To świetnie! Zobaczymy się później. Aha, i jeśli będziesz potrzebowała pomocy przy Matthew, to po prostu zawołaj.

- Dobrze - odpowiedziała zdesperowana Toni. Kolejne spotkanie z Linciem to było akurat to, czego najmniej by sobie życzyła.

Kiosk „złap wieloryba za ogon” pomyślany był dla małych dzieci. Gdy Toni wspięła się na zaplecze, zobaczyła, że bawi się tylko jeden maluch. Na odpowiednim dla dziecka poziomie przepływała woda. Małe plastikowe wieloryby z zakręconymi do góry ogonami i z wymalowanymi numerkami od jednego do dziesięciu pluskały się wesoło. Rzecz polegała na tym, by dziecko operując wędką z pętelką na końcu schwyciło wieloryba i wyciągnęło go. Numer wymalowany na wielorybie wskazywał na nagrodę, jaką się otrzymywało.

Nieświadom, że Toni weszła do kiosku, Linc uśmiechał się do małego chłopca, który od piętnastu minut bezskutecznie usiłował wyłowić rybę. Dziecko nie miało włosów, niewątpliwie w wyniku chemioterapii.

- Dobra robota, Danny. Wiem, że dostałbyś tego wieloryba w następnym podejściu, ale pielęgniarka mówi, że czas wracać do szpitala.

Buzia dziecka wykrzywiła się, ale Linc już sięgnął po nagrodę i podał mu jo - jo.

- Kiedy przyjdiesz w przyszłym roku, te wieloryby będą musiały mieć się na baczności.

Uśmiechnięty Danny skinął głową, a pielęgniarka zabrała go ze sobą.

- To było naprawdę ładne - powiedziała Toni. Linc podskoczył i odwrócił głowę. Jego twarz nagle zmieniła wyraz - przypominała chmurę gradową.

- Co ty wyrabiasz? Dlaczego niesiesz to ciężkie pudło?

- Nie jest wcale takie ciężkie - pochyliła się, by je postawić.

- Ja to wezmę - powiedział podbiegając. Kiedy wyprostowała się i odwróciła, była tak blisko, że straciła równowagę i upadłaby na plecy, gdyby jej nie przytrzymał. Byli na powietrzu, a Toni miała kłopoty z oddychaniem. Powiewał wiaterek, a jej było gorąco. Zmarszczył brwi.

- Czy dobrze się czujesz? Skinęła głową.

Nie puścił jej. Czuł ciepło jej skóry i narastało w nim pożądanie. Cholera! - pomyślał Linc. Dlaczego nie jest mu obojętna? Ze wszystkich kobiet, jakie kiedykolwiek znał, ta jedna sprawiała, że czuł się jak dorastający chłopak, który nie może opanować pożądania. Dlaczego?

- Czy palec boli cię nadal?

Przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, co stało się z jej palcem.

- Nie. Tak jak radziłeś, wzięłam aspirynę.

- Cieszę się.

Jego palce przesuwały się w górę i w dół po jej ramionach, a nawet nie wiedział, jak do tego doszło. Za chwilę przestanie, obiecywał sobie. Po prostu upewnia się, że ona nie upadnie.

Położyła ręce na jego piersi. Koszulka już wyschła, ale nadal opinała ciało tak, jakby była częścią jego samego. Pod palcami czuła jego sutki. Leciutko, zaczęła je pocierać.

- Czy naprawdę myślałeś to co mówiłeś?

- Co?

Boże, jak rozkoszne były jej ręce. Czuł, że podniecenie go rozsadza. Kochali się tak mało razy i już nigdy nie będą się kochać. Ale jego ciało reagowało tak, jakby o tym nie wiedziało - jakby kochali się przez całe życie i jakby mieli zacząć się kochać w ciągu następnych kilku sekund.

- Powiedziałeś małemu, że jak wróci tu w przyszłym roku, to pójdzie mu lepiej.

Wyczuwała dłońmi jego mocno bijące serce. W tej chwili pragnęła tylko jednego - unieść koszulkę i przyłgnąć ustami do jego piersi. Nigdy przedtem tego nie robiła. Jej palec zatrzymał się przez chwilę na twardym wzniesieniu sutka. Pragnęła namiętnie poznać jego smak.

- Danny wróci - powiedział chrapliwie. Zaciśnął ręce na jej ramionach i pochylał ku niej głowę. Może, jeśli ją raz pocałuje, nie będzie już tego tak bardzo pragnął.

- Czy to znaczy, że w przyszłym roku też będzie wesołe miasteczko? Trzymała palec na jego sutku, bo nie mogła go stamtąd ruszyć. Drugą rękę opuściła do paska szortów i wepchnęła pod koszulkę. Jeśli tylko dotknie jego skóry, poczuje się lepiej.

- Dlaczego nie? Wiele osób byłoby zawiedzionych, gdyby nie było kolejnego festynu.

Poczuł na ciele jej miękką dłoń i pomyślał, że za chwilę wybuchnie. Zamknął oczy. Pełne podbrzusze pulsowało.

Może, jeśli przysunie się bliżej i przycisnie do niej, złagodzi ten okropny, straszny ból.

- Cieszę się - powiedziała namiętnie - cieszę się, że zrobiłam tu coś dobrego.

Wcisnęła dłoń pomiędzy ich ściśle przylegające ciała i zaczęła wędrować nią w dół po jego brzuchu, do miejsca, gdzie czarne owłosienie zwężało się i znikало w szortach. Pragnęła czuć te włosy pod palcami.

Poruszył się niespokojnie.

- Dorosłym wesołe miasteczko podoba się tak samo jak dzieciom.

Wszystko będzie dobrze, powtarzał sobie. Miał całkowitą kontrolę. A potem poczuł jej palce pod paskiem spodni.

- Toni - wymamrotał twardo.

- Panie Sinclair, czy możemy łowić? - usłyszeli głos dziecka.

Toni i Linc odskoczyli od siebie, jakby nagle dotknęli przewodu pod napięciem.

Nad wesołym miasteczkiem zapadł zmrok. Toni wyszła na taras. Wszystkie dzieci zostały już zabrane do domów, a teraz dwójkami i grupkami wracali dorośli. Pomiedzy gałęziami drzew migotały lampiony. Księżyc w pełni oświetlał lagunę srebrną rzeką światła. Orkiestra zaczęła już grać.

Toni przebrała się w suknię bez rękawów w kolorze czekolady. Góra była gorsetem zapinanym z przodu i wiązany na piersiach na kokardę. Jeśli nie możesz ich pokonać, przyłącz się do nich, pomyślała Toni z uśmiechem. Wokół jej nóg szeleściła szeroka, usiana złotem krynolina.

Toni nie wiedząc dlaczego to robi, odwróciła głowę w lewo, a potem zrozumiała. Plażą, w kierunku jej domu, szedł zatopiony w myślach Linc. On również - jak wielu innych - zmienił ubranie.

Niechciany uśmiech wypłynął na jej usta, kiedy przypomniała sobie jeden z powodów, dla których musiał się przebrać. Po południu Linc przechadzał się z Matthew na jednym ręku i czekoladowym lodem na patyku w drugim. Nie zważając na to, że lód kapał, podawał go dziecku do lizania. Matthew wyglądał jak mały cherubinek pokryty czekoladą. A Linc...

„Ach, Linc dlaczego musisz być kuzynem Kyle'a?"

Teraz Linc miał na sobie ciemnoszare spodnie i sportową, bordową koszulę z podwiniętymi, krótkimi rękawami i rozpiętym kołnierzykiem. Nie mogła patrzeć na niego, nie pragnąc go, więc weszła do domu po Matthew i matkę. Postanowiła, że dopóki zabawa nie skończy się, Matthew będzie spał w kołysce na tarasie. Nie chciała, by był sam w domu. I Caitlin będzie mogła go przypilnować, a być może dołączy do niej Victoria.

Wieczorem ceny poszły w górę. Dzieci płaciły za bilety po dwadzieścia pięć centów, a teraz trzeba było zapłacić od pięciu do dwudziestu pięciu dolarów.

Toni przechadzała się po terenie, pojedając cukrową watę, świadoma, że tego roku szpital otrzyma znaczną ilość sprzętu medycznego. Ale poza tym, że cieszyła się ze względu na dzieci, nie była wcale zadowolona.

Smutek i pragnienie samotności spowiły ją całą. Zdecydowała, że musi coś zrobić, by otrząsnąć się z tego nastroju. Zatrzymała się i spojrzała na diabelski młyn. Czy kiedykolwiek jechała na coś takim? - zastanowiła się. Być może, kiedy była dzieckiem i mieszkała w Santa Fe. Ale nie mogła sobie przypomnieć.

Pod wpływem impulsu wyrzuciła watę do kosza na śmieci i zapłaciła za bilet. Kiedy zwolniło się miejsce, operator skinął na nią. Usiadła ostrożnie.

- Czy jesteś sama, kochanie? - zapytał, unosząc brwi aż pod daszek czapki.

- Tak, czy to dobrze?

Zdjął czapkę, podrapał się w głowę i rozejrzał.

- Lepiej jeśli oba miejsca są zajęte. Więcej forsy, rozumiesz. Hej, ty! - krzyknął nagle. - Czy chcesz się przejechać z tą śliczną, małą panią?

Toni spojrzała w tym samym kierunku i skuliła się przerażona. Krzyczał do Linca.

- No, Linc, przejedź się - ktoś krzyknął.

- No dalej, Linc, to na taki wzniosły cel! - zawołał ktoś inny.

Z widocznymi oporami, przynajmniej tak to widziała Toni, Linc zapłacił za bilet i dołączył do niej. Nagle to, co wydawało się przyjemnym, szerokim siedzeniem uległo drastycznemu skurczeniu. Usiłowała przytrzymać spódnicę, ale ciągle wydymała się w kierunku jego nóg.

- Nie przejmuj się tym - powiedział krótko, skrzyżował ręce i patrzył prosto przed siebie, jak człowiek zmuszony do czegoś, czego nie cierpi, a jednak gotowy zacisnąć zęby i przejść przez to w możliwie najlepszy sposób.

Jego postawa doprowadziła Toni do wściekłości. Kiedy operator opuścił drąg i zapiął ich, powiedziała:

- Ładna noc.

Zdecydowana była zmusić go do rozmowy. W odpowiedzi odwarknął coś niezrozumiale.

- Czy masz coś przeciw nocy? - zapytała Toni ostro. W chwilę potem diabelski młyn ruszył z szarpnięciem, co spowodowało, że krzyknęła cicho. Linc odwrócił głowę.

- O co chodzi?

Schwyciła kurczowo za drążek.

- Czy to zawsze porusza się tak szybko? - zapytała, łapiąc z trudem oddech. Koło zakreśliło ich do góry, na dół, a potem znów do góry,

- Nigdy przedtem nie jeździłaś na czymś takim? - zapytał z zaciekawieniem.

- Nie wiem. Nie pamiętam.

Teraz to ona patrzyła prosto przed siebie i bała się poruszyć. Kurczowo się trzymała, przygotowana na wszystko. Wszystkie mięśnie miała napięte.

- Diabelskie młyny są absolutnie bezpieczne.

- Skąd wiesz? - wykrzyknęła, gdy koło opuściło ich jeszcze raz w dół. Żołądek podszedł jej do gardła.

- Jeździłem na setkach.

- Na setkach? - spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- No, może na pięćdziesięciu - uśmiechnął się słabo.

- Naprawdę? - pomyślała chwilę. - To wcale nie poprawia mi samopoczucia.

Ruchem, który zupełnie Toni zaskoczył, objął ją i przyciągnął do siebie.

- Daj spokój, Toni. Zupełnie nie ma się czego bać.

Objął ją jedynie po to, by się odprężyła, ale jej ciało zareagowało tak, jakby mieli się kochać. Serce Toni nadal waliło jak oszalałe, ale teraz powodem był Linc, a nie diabelski młyn.

Właśnie wtedy, kiedy ich miejsce znalazło się na samym szczycie, koło zatrzymało się.

- Co się dzieje? - zapytała, mówiąc pod wpływem strachu głośniej niż zwykle.

Poklepał ją po nagim ramieniu.

- Zatrzymaliśmy się, żeby część mogła wysiąść, a nowi pasażerowie wsiąść.

Ostrożnie popatrzyła w dół, by sprawdzić, czy ma rację.

- Myślisz chyba, że jestem głupia.

- Nie.

Uśmiechnęła się do niego i zobaczyła, że jego twarz spochmurniała. Niech go cholera weźmie! - pomyślała, kierując swe spojrzenie na roztaczające się dokoła wesołe miasteczko. Z tej wysokości wszystko wyglądało pięknie. Jakby świeciło milion kolorowych lamp. Z estrady płynęła wolna, romantyczna melodia. Nie mogąc się oprzeć, odwróciła ostrożnie głowę w jego kierunku i zobaczyła, że wpatruje się w nią w zamyśleniu.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że ten festyn przyniesie więcej pieniędzy niż którykolwiek z dotychczasowych bali?

- Nikt nie mówił mi, ile pieniędzy zebrano poprzednio, ale jeśli to prawda, to cieszę się - zawahała się. - Czy kiedykolwiek brałeś udział w takim balu?

- Co roku.

Nadal otaczał ją ramieniem, a jej skóra płonęła w miejscu, gdzie ją dotykał.

- Pewnie miałeś jakąś panienkę.

- Co roku.

Diabelski młyn znów zaczął się kręcić. Bez zastanowienia, przytuliła się do niego

- Czy... kiedykolwiek... no...

- Co, Toni?

- Lubieś którąś z nich?

- Nie zabierałbym ich, gdybym ich nie lubił.

- I przypuszczam, że przytulałeś je do siebie w czasie tańca?

Nie bardzo wiedziała dlaczego zadaje mu te pytania. Pewnie dlatego, że był tak blisko. A także dlatego, że czuła okropny ból na myśl, że już nigdy z nim nie zatańczy i nic już razem z nim nie zrobi.

- Oczywiście - powiedział szorstko - Toni, co to wszystko znaczy?

Znów opadali w dół. Jej halka burzyła się i podrywała pod wpływem podmuchu. Chciała znów wygładzić spódnice, ale dotknęła jego kolana. Gwałtownie cofnęła rękę.

- Po prostu byłam ciekawa, wiesz, jaki jesteś z innymi kobietami. Zastanawiałam się... czy przytulałeś je i całowałeś - przełknęła. - A potem rozbierałeś je, tak jak robiłeś to ze mną.

- Toni - jęknął - przestań.

- Przepraszam - pochyliła głowę.

Ich siedzenie było na samym szczycie, kiedy nagle diabelski młyn zatrzymał się gwałtownie, a wszystkie światła wokół zgasły.

- Linc!

- To tylko awaria prądu. Za chwilę naprawią.

- To pewnie awaria w całym mieście, bo nigdzie nie widzę świateł, nawet w twoim domu. Całe szczęście, że mama jest z Matthew.

W dole zapanowała cisza. A potem ludzie zaczęli rozmawiać i śmiać się, przekrzykując się nawzajem, rozkoszując się nieoczekiwanym urozmaiceniem.

- Hej, wy tam, na diabelskim młynie! - usłyszeli wrzask operatora. - Trzymajcie się mocno. Zaraz to naprawimy.

- Słyszałaś co mówił - powiedział Linc. Teraz nie musieli już rozmawiać tak głośno. Nie trzeba było przekrzykiwać muzyki ani hałasu maszynierii. Dobiegał ich tylko śmiech i poszum laguny.

Toni milczała, napawając się ciszą i absolutną ciemnością, panującą wokół. Przez następne lata będzie pamiętała ten moment, z Linciem siedzącym u jej boku. Absolutnie ostatni raz była tak blisko niego.

- Boisz się? - zapytał.

Potrząsnęła głową, a potem zdała sobie sprawę, że on nie może tego zobaczyć.

- Nie - zaśmiała się - ale cieszę się, że jesteś tu ze mną.

- Ja też się cieszę.

Namiętność w jego głosie sprawiła, że odwróciła głowę. Jej oczy zaczęły przyzwyczajać się do ciemności. Z pomocą gwiazd mogła zobaczyć jego rysy.

- Linc, przepraszam... za wszystko. Chyba zbyt wiele sprzysięgło się przeciwko nam.

- Ciii - uniósł palec do jej ust.

Powiew odgarniał jej włosy z twarzy, pozostawiając jego oczom bezbronny policzek. Podniósł rękę i dotknął jej twarzy. Nie odsunęła się. I wyglądało na to, że on nie może zabrać ręki. Pod koniuszkami palców czuł miękkie ciepło.

- Nie chcę cię pocałować - powiedział cicho.

- Nie powinieneś - powiedziała.

Ich twarze były bardzo blisko. Czuł na skórze jej oddech. Koniuszkami palców delikatnie gładził jej czoło.

- Wiem.

- Nie chcę, żebyś to zrobił.

Leciutko przejechał palcami po jej twarzy.

- Żadne z nas tego nie chce, Toni.

- Masz rację.

- To nie powinno się stać. Udało jej się pokręcić głową.

- Nie.

- Ale chyba będę musiał cię pocałować.

- Tak.

Kiedy zbliżył usta do jej warg, stwierdził, że są już rozchylone. Natychmiast wsunął pomiędzy nie język, a ona przywitała go swym językiem. Smakowała namiętnością i cukrową watą. Jej smak przepłynął do niego, podniecając go i nęcąc, sprawiając, że pragnął jej coraz boleśniej.

Jej piersi wciskały się w niego, próbowała przycisnąć się jeszcze bliżej. Rozsądek nie miał już dostępu.

Pragnął tych piersi tak, jak nie pragnął nigdy niczego przedtem. Chciał ich tak bardzo, że ręka mu drżała, gdy sięgał do wiązania przy jej gorsie.

Rozwiązał go nieprawdopodobnie łatwo. Gorset rozchylił się bez trudu. A potem jej pierś była w jego dłoni. Wszystko to stało się tak łatwo, że nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego przez cały czas opierał się wzięciu jej w ramiona i zrobieniu tego, co robił teraz.

- Jak cokolwiek może być równocześnie tak miękkie i tak twarde? - powiedział pieszcząc jej pierś.

Wystarczy - powiedział sobie, a w następnej chwili: akurat! Na środku dłoni czuł kuszący nacisk sutka. Nawet nie zastanowił się, co teraz robi. Jego ręka zsunęła się w dół, pod pierś, potem uniósł ją w górę i schylił głowę. Kiedy ujął sutek zębami, usłyszał jej cichy okrzyk.

- Linc, nie tutaj.

- Nikt nie może nas zobaczyć - powiedział, nawet na chwilę nie puszczając sutka. Nie mógł. To było niemożliwe do zrobienia.

- Jesteśmy tu sami, zawieszeni w powietrzu. Może będziemy tu całą noc. Być może będziemy się kochać.

- Nie, Linc.

Ale nawet jej samej dźwięk głosu wydał się słaby. Wyglądało na to, że pragnienie jej było bezkresne, a namiętność bez dna. Cóż mogła zrobić, poza daniem sobie jeszcze tej jednej możliwości, by go kochać. Teraz odłoży na bok myśli o tym, jakie będzie jej życie jutro i pojutrze. Teraz ucieszy się tym, co jest teraz.

- Pomyśl, jak podniecające byłoby kochanie się tutaj - powiedział, podnosząc głowę, by ją pocałować.

- To byłoby niebezpieczne - powiedziała, oddychając nierówno. Jego język ocierający się o jej własny pozwalał jej zapomnieć o bólu serca, który przyjdzie potem.

- To byłoby warte każdego niebezpieczeństwa - powiedział, zanim znów pochylił głowę i zaczął ssać. Potem jęknął. Gęsty, gorący i słodki miód krążył w jego żyłach i gromadził się w podbrzuszu. To wrażenie było tak silne, że aż zakręciło mu się w głowie.

Trzymał ją mocno. Miała wyjechać; była pewna, że to on podpalił szopę. Ale teraz będzie ją miał.

Śmiech i rozmowy odpłynęły od niego już dawno. Nie słyszał nic poza dudnieniem własnego serca. Jego ręka wślizgnęła się pod spódnicę i powędrowała wzdłuż miękkiego uda do pulsującego ciepła. Boże! Czy nigdy nie będzie miał jej dosyć? Palce odnalazły elastyczny materiał i rozchyliły go. Usłyszał cichy jęk i zrozumiał, że nic go już nie powstrzyma.

Nagle zapaliły się światła, paralizując go i oślepiając.

Rozdział 10

Diabelski młyn sunął w dół, zatrzymując się co jakiś czas, by ludzie wysiedli.

Podczas gdy Toni szybko doprowadzała do porządku ubranie i starała się zawiązać koronkową kokardę, Linc wściekał się na siebie.

Jak mógł do tego stopnia stracić panowanie nad sobą? Miał zamiar kochać się - na szczycie cholernego diabelskiego młyna. Kochać się z kobietą, która z uwagi na pamięć po zmarłym, nie chciała go poślubić i do tego uważała, że był zdolny zniszczyć dzieło sztuki.

Spojrzał w bok i zobaczył, że rozdygotane ręce Toni nie mogły sobie poradzić z kokardą. Sięgnął niecierpliwie i odsunął jej ręce.

- Ja to zrobię.

Wkrótce przekonał się, że łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Światła były włączone, a jej suknia nadal rozchyłona. Widział kremową świeżość jej piersi, z których jedną przed chwileczką pieścił. Nieomal jęknął na to wspomnienie. A potem dotknął wierzchem dłoni jej miękkości i jego własne ręce stały się rozdygotane i niezdarne.

Och, tak, pomyślał ponuro, kochanie się na szczycie diabelskiego młyna byłoby prawdopodobnie niebezpieczne, ale wiedział, że bez względu na niebezpieczeństwo zrobiłby to.

Jakoś poradził sobie z sukienką, ale w rezultacie był jeszcze bardziej wściekły. Boże, przebywanie z nią i świadomość, że nie może jej mieć rozdzierała go. Musi trzymać się z dala. Gdy tylko ich siedzenie znalazło się na dole, Linc wyskoczył z miejsca i odszedł.

Toni poruszała się wolniej. Kotłujące się w niej emocje niemalże uniemożliwiały rozsądne myślenie. Szła w kierunku

domu. Nogi ciążyły jej jak ołów, z serca emanował tępy ból. Albo zniszczę tę namiętność, albo ona zniszczy mnie.

Wspinając się w kierunku domu, zauważyła, że awaria nie zepsuła zabawy, a nawet uatrakcyjniła ją. Co do niej, pragnęła tylko, by wszyscy poszli do domu.

Zastała matkę i Victorię siedzące na tarasie, tak samo jak kilka godzin wcześniej. Spojrzała w stronę kołyski.

- Jak tam Matthew? Caitlin uśmiechnęła się.

- Śpi jak aniołek.

- Gdzie byłeś w czasie awarii? - zapytała Victoria. Martwiłyśmy się o ciebie.

Zawahała się, ale nie było innego wyjścia, jak powiedzieć prawdę.

- Na szczycie diabelskiego młyna.

- Wielki Boże! - wykrzyknęła Caitlin. - Przez cały czas?

- Wszystko w porządku... nie byłam sama. To właśnie Victoria zadała pytanie, którego można się było spodziewać.

- A kto ci towarzyszył?

- Linc.

- To dobrze. Zajął się tobą - z zadowoleniem skinęła głową, a potem spojrzała na swój wysadzany brylantami zegarek. - Zdaje się, że pora bym wróciła do domu.

- Czy mogę cię zawieźć?

- Nie, nie, moja droga. To bardzo miło z twojej strony, ale Jasper będzie na mnie czekał przed domem. - Wstała i odwróciła się do Caitlin.

- Mam nadzieję, że od razu rano zadzwonisz do doktora McAlester.

Caitlin spojrzała na córkę z zadziwiającym poczuciem winy, ale powiedziała:

- Tak, oczywiście, i dziękuję ci że mi go poleciłaś.

- Nie ma za co. Jest wspaniałym człowiekiem i był lekarzem rodziny Sinclairów przez całe lata. Dobranoc, Antonio. Pewna jestem, że zobaczymy się wkrótce.

- Dobranoc Victorio.

Poczekala, aż Victoria wyjdzie i zwróciła się do matki:

- Dlaczego ona chce, żebyś zadzwoniła do doktora? Czy jest coś, o czym mi nie powiedziałaś?

- Właściwie jest coś, co chciałam...

- Pali się! - krzyknął ktoś, siejąc panikę wśród tłumu.

- Biegnijcie plażą i sprowadźcie straż pożarną - wołał ktoś inny.

Linc wpadł na taras.

- Chodź, Toni. Musimy wyprowadzić stąd twoją matkę i Matthew.

- Jestem w stanie sama dotrzeć w bezpieczne miejsce, młody człowieku - powiedziała Caitlin. - Zajmij się tylko moim wnukiem.

- Czy to znaczy, że dom się pali? - zapytała Toni z niedowierzaniem.

Linc trzymał Matthew na ręku.

- W każdym razie część. Dym i płomień widać w twojej pracowni. Chodźmy.

Kiedy oddalili się dostatecznie, Toni odwróciła się. Z przerażeniem patrzyła na górny róg domu. Z okien wydobywał się dym i co jakiś czas widać było buchające w górę płomień.

- Masz rację, Linc. To moja pracownia. Podał jej śpiącego Matthew.

- Zostań tu - powiedział i pobiegł z powrotem do domu.

- Poczekaj, Linc. Dokąd biegniesz?

Nie odpowiedział i wkrótce zniknął wewnątrz domu. Gdyby nie trzymała Matthew, pod wpływem impulsu,

pobiegłaby za nim. Szybki rzut oka przekonał ją, że Caitlin jest niedaleko i stara się zaprowadzić porządek wśród tłumu.

Ponieważ nie mogła pobiec za Linciem, patrzyła w okno i wtedy przypomniała sobie kłęb materii, którym wcześniej cisnęła o ścianę. Kawałki bawełny, jedwabiu i szyfonu upadły na podłogę, być może w pobliżu kontaktu. Ponieważ instalacja elektryczna była stara, nagłe włączenie światła mogło spowodować iskrzenie, a w konsekwencji podpalenie materiałów.

A potem jej myśli wróciły do Linca. Był gdzieś w domu i narażał się na niebezpieczeństwo. Ale dlaczego?

Caitlin podeszła do niej ogromnie zdenerwowana.

- Jakaś idiotka imieniem Judi dostała hysterii. Myślała, że spalimy się wszyscy. Miałam ochotę, sama wrzucić ją do ognia.

Nic nie mówiąc, Toni podała Matthew matce i starała się zajrzeć w głąb domu. Widziała tylko dym i płomienie dobywające się z pracowni, toteż nie mogła ustalić, jakie jest nasilenie ognia. Co u diabła robił Linc? W domu przecież nie było żadnych ludzi, których trzeba by ratować.

Odgłos syren narastał i teraz sama Toni była niemal w hysterii. Dlaczego, ach, dlaczego Linc nie poczekał na przybycie straży?

Za sobą słyszała ciche rozmowy zaniepokojonych ludzi. Jej niepokój przeradzał się w paraliżujący strach. Miała tylko nadzieję, że Linc nie oszalał na tyle, by ratować pozostawione torebki lub biżuterię. Wszystko w tym domu było do odkupienia. Wszystko tylko nie Linc.

W gardle wezbrał szloch. „Gdzie on jest?” Kiedy stwierdziła, że już dłużej tego nie wytrzyma, i postanowiła ruszyć na poszukiwanie, zobaczyła, że Linc wychodzi z domu, trzymając coś w ręku. Spłynęła na nią ulga. Z jedną myślą, jak

bardzo cieszy się z tego, że znów go widzi, pobiegła w jego kierunku. Spotkali się na stopniach tarasu.

- Dzięki Bogu, Linc! Tak się martwiłam. Bałam się, że coś ci się stało. Właśnie miałam...

Od dalszego mówienia powstrzymało ją lodowate spojrzenie Linca i jego milczenie. Podał jej coś. Miała w rękę gobelin „Zima”.

- Nie zrobiłem tego dla ciebie - powiedział. - Zrobiłem to, bo nie można pozwolić, by piękne rzeczy uległy zniszczeniu. A potem odszedł.

Popatrzyła na gobelin. Mijali ją biegnący po schodach strażacy. Zdawało jej się, że słyszy głos matki, ale nie reagowała. Zamarła sparaliżowana szokiem. To, co Linc zrobił, uderzało ją z ogromną siłą. Kiedy zdał sobie sprawę, że gobelin jest zagrożony, działał instynktownie: pobiegł go ratować, sam wystawiając się na niebezpieczeństwo.

Było jasne, że człowiek nie zareaguje automatycznie w dwóch podobnych sytuacjach w zupełnie odmienny sposób. On nie mógłby spalić tej szopy.

Jak na inteligentną kobietę była okropnie głupia. Linc kochał ją, a ona bardzo go zraniła. Między miłością a nienawiścią jest subtelna granica, a to co ujrzała w jego oczach, kiedy dawał jej gobelin, nie było miłością.

- Masz szczęście, że pożar się nie rozprzestrzenił - powiedziała do Toni matka, gdy jadły razem śniadanie na tarasie.

Dom był tak duży, że dym nie dotarł do wszystkich pomieszczeń, więc mogły spokojnie spędzić noc, jednakże pozbawione elektryczności. To nie przeszkadzało żadnej z nich. W piwnicy znalazły kilka mosiężnych lamp naftowych i to wystarczyło.

Toni postanowiła zmienić instalację elektryczną w całym domu i zamówieni elektrycy mieli rozpocząć pracę natychmiast.

- Hm! Widzę, że czeka mnie dużo pracy, zanim będę mogła sprzedać dom.

Nie powiedziała, że uniemożliwi jej to szybkie opuszczenie Fairview. A teraz, bardziej niż kiedykolwiek powinna wyjechać. Linc z pewnością nie zechce jej tu oglądać.

- Wygląda na to, że i tak niewiele osób interesuje się domem - Caitlin upiła łyk kawy.

Toni z żalem pomyślała o telefonicznych rozmowach z Doris.

- W porządku, mamó. Dość na temat domu. Pora, abyś powiedziała mi dlaczego masz zadzwonić do doktora McAlester.

Caitlin poruszyła się niezręcznie.

- Miałam zamiar ci powiedzieć - zawahała się i wypiła kolejny łyk kawy. - Ale ciężko mi jest o tym myśleć, a co dopiero mówić.

Toni poczuła strach. Nie mogła przypomnieć sobie ani jednego tematu, w którym matka nie czułaby się swobodnie. Caitlin była kobietą nadzwyczaj inteligentną, uczciwą i mówiącą bez ogródek. To właśnie uczyniło z niej taką wspaniałą pisarkę.

- Mamó, o co chodzi?

- Mniej więcej cztery tygodnie temu wyczułam w swojej piersi guz.

Toni uniosła się ze swego miejsca.

- O nie! I nie byłaś u lekarza? Caitlin potrząsnęła głową.

- Toni, bardzo mnie to poruszyło. Świadomość, że w moim ciele rozwija się coś, czego tam być nie powinno,

sprawiła, że poczułam się bardzo niepewnie. Nigdy przedtem nie miałam tego uczucia i trudno mi się z nim pogodzić.

Toni poczuła przypływ miłości.

- Mogę sobie wyobrazić - sięgnęła ponad stołem i ujęła rękę matki.

- Tak mi przykro. Jak tata na to zareagował?

- Nie powiedziałam mu - głos Caitlin nabrał szorstkości. - Był zajęty Rhondą.

- Och, daj spokój! Czy kiedykolwiek jego „przedszkole” rzeczywiście stanęło pomiędzy wami? A poza tym, chciałby wiedzieć.

- Czy nie rozumiesz, Toni, że po raz pierwszy w życiu poczułam się staro. Będą mnie cieli. Mogę stracić pierś, albo jeszcze gorzej - dokończyła cicho.

Toni wstała i podeszła do matki. Obejmując ją ramieniem, powiedziała:

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Ale, mamo, wiesz równie dobrze jak ja, że w tych wypadkach najważniejsze jest wczesne wykrycie i leczenie. Powinnaś była iść do lekarza. Od razu. Gdybyś tak zrobiła, teraz wiedziałabyś na czym stoisz i uniknęłabyś tych tygodni zamartwiania się. I to zupełnie sama.

- Toni, nie pouczaj mnie. Życie jest ulotne. Wystarczy, że spojrzę na Matthew - uśmiechnęła się - i na ciebie, żeby zdać sobie z tego sprawę. Kiedy myślę rozsądnie, to wiem, że utrata jednej czy nawet obu piersi nic nie znaczy wobec śmierci. Zareagowałam głupio, ale to ludzkie.

- Głupoty nic nie tłumaczy - powiedziała Toni. - Mamo to nie w twoim stylu. To dobre dla Rhondy.

Zamilkła, czekając na uśmiech, który z oporami ukazał się w końcu na twarzy Caitlin.

- A teraz, co zamierzasz zrobić?

- Zaraz zadzwonię do lekarza - odpowiedziała matka i weszła do domu.

Toni była w szpitalu tylko raz, kiedy rodziła Matthew. Rozejrzała się po poczekalni i potarła ramiona. Czy dotyczyło to wszystkich szpitali, czy też ten w Fairview był wyjątkowo zimny i sterylny? Jeszcze jedno zerknięcie na zegar upewniło ją, że matka znajduje się na sali operacyjnej dopiero od pół godziny.

Lekarz przyjął Caitlin natychmiast i zlecił wykonanie mammografu i sonografii, ale wyniki badań nie przyniosły jasnych odpowiedzi. Dziś przeprowadzano biopsję, i od jej wyniku uzależniano decyzję o przystąpieniu do właściwej operacji.

Toni ukryła twarz w dłoniach, nie chcąc nawet rozważać takiej możliwości.

Kilka minut później poczuła czyjąś dłoń na ramieniu i podskoczyła. Podniosła oczy i zobaczyła Linca.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Nie chciałem cię przestraszyć.

Nie widziała go od tamtej nocy w wesołym miasteczku, chociaż ani przez chwilę nie przestawała o nim myśleć.

- Linc, co ty tu robisz? Trochę sztywno usiadł obok.

- Victoria powiedziała mi o operacji Caitlin. Uważałem, że nie powinnaś być tu sama.

Jego obecność wiele dla niej znaczyła, ale nie wyraziła swej wdzięczności, bo wiedziała, że nie doceniłby tego.

- Victoria też chciała przyjść, ale nalegałam, by została w domu.

- Wiem. Powiedziała mi o tym. Dziwi mnie, że zrobiła tak, jak prosiłaś.

- Victoria i ja zaczęłyśmy się rozumieć. Skinął głową, ale nic nie powiedział. Splotła dłonie.

- Linc, zamierzam ci dać gobelin „Zima” i przekazać prawo własności do pozostałych trzech. Dostaniesz je, gdy skończę robotę.

- Nie chcę ani tego, ani trzech pozostałych. Brak zainteresowania w jego oczach zmroził ją.

Tylko mocne postanowienie, że muszą się pogodzić, kazało jej kontynuować.

- Wiem, że jest za późno, ale chcę ci po prostu powiedzieć, że wiem, że nie mogłeś zniszczyć obrazu Kyle'a - zaśmiała się niepewnie ze zdenerwowania. - Rzecz w tym, że przez cały czas podświadomie to czułam.

Uśmiechnął się dziwnie.

- Po prostu ten cholerny list był bardziej przekonujący. Rozumiem, Toni.

- Wcześniej czy później poszłabym za głosem serca.

Tak bardzo chciała przeniknąć ten mur wokół niego, że przysunęła się bliżej, ale był tak zamknięty w sobie, tak obcy i tak odległy, że równie dobrze mógłby znajdować się w tej chwili w innym stanie.

- Tak wiele rzeczy wskazywało na to, że ty nie mogłeś tego zrobić, na przykład twoje umiłowanie sztuki. Po prostu moje poczucie odpowiedzialności za wszystko, co dotyczyło Kyle'a było bardzo silne. To, co zrobiłeś w czasie pożaru, wszystko wyjaśniło.

- Nie musisz mi niczego tłumaczyć.

- Ale chcę. Chcę powiedzieć... Linc, przepraszam. Przepraszam za wszystko. I chcę powiedzieć - rozejrzała się wkoło, a potem spojrzała na niego. - Chcę powiedzieć, że cię kocham.

Milczał tak długo, że myślała już, że nie zamierza się wcale odezwać. Wreszcie powiedział.

- To nie wystarczy, Toni. Prawie zaczęła płakać.

- Ale co jeszcze mogę zrobić?

- Kiedy się domyślisz, będę czekał.

- Antonia! Antonia!

Toni uniosła głowę i ujrzała wysoką, dramatycznie wyglądającą postać, idącą korytarzem w ich kierunku. Toni wstała i podeszła do ojca. Natychmiast otoczył ją długimi ramionami.

- Gdzie jest twoja matka? Muszę natychmiast się z nią zobaczyć.

Toni odsunęła się i spojrzała mu w twarz.

- Tato, ona jest już na sali operacyjnej. Zabrali ją mniej więcej trzy kwadrans temu.

- Przecież wynająłem najszybszy samolot, jaki był! Powiedziałem przecież, że tu przyjadę.

Antonio Sevirno jest jedyny w swoim rodzaju - pomyślała Toni. Ma tylko jedną wadę - czasami zapomina, że świat nie obraca się wokół niego.

- Tato, nie mów tak głośno: Jesteśmy w szpitalu. A poza tym chirurdzy mają swój harmonogram. Nie czekają na samoloty.

- Bzdura! Czekają na swoją kolej, gdy grają w golfa. Dlaczego nie mieliby czekać na samolot. A szczególnie na mój samolot.

- Tato...

- Wszystko jedno. Jak ona się czuje?

- Bała się, ale zważywszy na okoliczności i tak była niezwykle dzielna.

Szerokie brwi zmarszczyły się, co u Sevirna było oznaką niepokoju.

- Czy powiedziałaś jej, że przyjeżdżam?

- Nie. Bardzo była zmartwiona Rhondą.

- Kim?

- Rhondą. Twoją ostatnią modelką. Zmarszczył brwi.

- Ach, ta - machnął ręką jakby wyprasząc kogoś.

- Ładna buzia, ale bez rozumu. Odesłałem ją zaraz po tym, jak twoja matka wyjechała. I właśnie miałem wyruszyć po Caitlin, by sprowadzić ją do domu, kiedy zadzwoniłaś.

- Cieszę się, że tu jesteś, tato.

- Antonio - ujął ją mocno za ramiona i patrzył na nią twardo, świdrującymi czarnymi oczami. - Twoja matka wyzdrowieje, prawda?

- Mam nadzieję. Ale nie mogę być tego pewna.

- Musi wyzdrowieć! - krzyknął. - Nie może umrzeć! Za bardzo jej potrzebuję!

- Czy powiedziałaś jej o tym?

- Nie muszę! Ona o tym wie.

- Możliwe. Ale, tato, powiedz jej to, kiedy się obudzi. A potem powiedz jej znowu. I proszę cię, mów ciszej. W końcu przez ciebie nas stąd wyrzucą.

Odrzucił w tył głowę i spojrzał wyniośle.

- Kto śmiałby?

Pewnie nikt, pomyślała Toni i westchnęła.

- Wszystko jedno. Chodź ze mną. Jest tu ktoś, kogo musisz poznać.

- Byłam na górze zobaczyć się z Caitlin - powiedziała Victoria, wchodząc do dużego pokoju. Toni właśnie zbierała z podłogi zabawki Matthew.

- Więc musiałaś spotkać tatę. Stale siedzi przy niej, odkąd odzyskała przytomność. To już dwa dni. Zdaje sobie sprawę, że mógł ją stracić i to go chyba zmieniło. Zmieniło ich oboje. Dzięki Bogu, biopsja wykazała, że nowotwór był niezłośliwy.

- Caitlin wygląda świetnie i oboje wydają się być ze sobą szczęśliwi. Fairview to będzie już zupełnie inne miasto, skoro tacy wybitni ludzie w nim zamieszkają.

- Zamieszkają?

- Nie wiedziałaś? Zamierzają tu zostać, w tym domu. Z tego co widzę, mają zamiar wprowadzić tu pewne zmiany, ale to w każdym razie uwolni cię od problemu sprzedaży domu.

- Naprawdę? - wyjąkała Toni cichutko. Victoria skinęła głową.

- Twój ojciec jest dokładnie taki, jak o nim piszą. Robi wrażenie.

Toni uśmiechnęła się.

- Jeśli chodzi o mojego ojca, nikt nigdy nie zdołał zbytnio przesadzić na jego temat. A przy okazji.. Mam coś twojego.

Wstała, podeszła do biurka w rogu i wzięła list.

- To było w pudle z rzeczami Kyle'a, ale wydaje mi się, że trafiło tam przez pomyłkę.

Podeszła i wręczyła list starszej pani.

Na widok listu krew odpłynęła z twarzy Victorii.

- Mój Boże, nie powinnaś była nigdy tego zobaczyć.

Zaniepokojona Toni uklękła przy krześle Victorii.

- Czy dobrze się czujesz? Przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować. Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- Nie, nie, wszystko w porządku. Po prostu... - zamilkła.

- Victorio, nie wiem kto spalił tę szopę, ale wiem, że Linc tego nie zrobił.

- Wiem, że to nie on. Ja to zrobiłam. Toni usiadła na piętach.

- Co takiego?

Victoria wpatrywała się w pożółkły list.

- Widzisz, pewnego dnia znalazłam się koło tej szopy, zajrzałam do środka i zobaczyłam tam swój portret namalowany przez Kyle'a. Był wspaniały. Pomyślałam, że stracę wnuka, a tego obawiałam się najbardziej. Zawsze byłam ślepa na to, czego on pragnął. Myślałam tylko o sobie. Tamtego dnia również.

Toni położyła rękę na dłoni Victorii.

- Nie musisz mi tego mówić, jeśli za bardzo cię to denerwuje.

- Już czas, żeby to powiedzieć. Nosiłam to brzemień w sercu przez całe lata. Tylko Bóg może mi teraz przebaczyć. Kyle nie żyje.

- Victorio, proszę, przestań. Rozchorujesz się. Victoria odwróciła się i spojrzała na Toni.

- Kyle miał wielki talent, prawda?

Toni skinęła głową, przyglądając się jej z niepokojem.

- Tego dnia, po raz pierwszy nie mogłam zignorować talentu mojego wnuka, bo jego dowód znajdował się przede mną. To był wspaniały portret. - Ramiona jej unosiły się i opadały. - Nie jestem w stanie przypomnieć sobie, co zdarzyło się potem. Chyba przez jakiś czas nie panowałam nad sobą. W każdym razie podpaliłam szopę - głos jej się załamał. - To była okropna rzecz i od tego czasu straszliwie mnie męczy świadomość tego, co zrobiłam.

- Och, Victorio - powiedziała Toni smutno.

- Kyle wrócił do domu, zobaczył zwęglone szczątki szopy i wyjechał. Nigdy więcej go nie zobaczyłam. Kiedy dostałam list, w którym twierdził, że Linc spalił szopę, nie mogłam zmusić się do powiedzenia prawdy. To pewnie duma.

Z oczu spłynęły łzy i stoczyły się po nienagannym makijażu. Nie zwróciła na to uwagi.

- Modliłam się, by czas uleczył rany i by Kyle wrócił do domu. Nigdy tego nie zrobił. I już nie zrobi.

Płynęły łzy, jedna po drugiej. Ocierała je niecierpliwym ruchem.

- Czy pokazałaś ten list Lincowi? Toni skinęła głową.

- Więc domyślił się, że ja to zrobiłam.

- Jeśli nawet, to nic nie powiedział.

- Nie zrobiłby tego. To nie w jego stylu.

- Chyba nie. Jest dobrym człowiekiem, Victorio. Nie kochałam Kyle'a tak, jak powinnam, ale Linca kocham całym sercem.

- Cieszę się.

- Nie wiem, czy uda nam się to jakoś ułożyć. Ja też byłam ślepa.

Victoria chwyciła mocno rękę Toni.

- Spróbuj, moja droga. Nie pozwól, by przeszkodziła ci duma lub cokolwiek innego.

Linc stał na tarasie i patrzył w niebo. Tej nocy księżyc miał kształt pełnego koła i rzucał srebrzystą poświatę na ciemne wody laguny. Noc była piękna, lecz nie potrafił się tym cieszyć. Czuł się zmęczony i obolały. Miał za mało snu i zbyt wiele napięć. A wszystko przez Toni. Myślał o niej ciągle. Marzył o niej cały czas.

Jęknął niezadowolony. Odwrócił się, mając zamiar wejść do domu, ale nie zdołał nawet zrobić kroku.

W otwartych szklanych drzwiach stała Toni. Światło z przedsionka rozlewało się wokół niej i prześwietlało cienki materiał sukienki, wyraźnie zarysowując jej długie nogi. Efekt, nie wiedzieć czemu, był bardziej podniecający, niż gdyby stała przed nim w króciutkich szortach. Znajomy ból rozlał się po jego lędźwiach.

Nie chciał, by zorientowała się, jakie wywołuje w nim uczucia. Starał się zachowywać naturalnie.

- Witaj Linc.

- Co cię dzisiaj sprowadza, Toni? Jak na spacer, to dość późna pora.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Nie mam pojęcia, o czym moglibyśmy rozmawiać.

- Tak czy inaczej mam ci kilka rzeczy do powiedzenia i byłabym wdzięczna, gdybyś mnie wysłuchał.

Tak bardzo ją kochał i tak bardzo jej potrzebował, jakby już była częścią jego samego, częścią tak ważną, jak na przykład serce. Właściwie wystarczył sam jej widok, by stracił zaufanie do samego siebie. Pomyślał, że musi być ostrożny. Jeżeli nie będzie się miał na baczności, straci panowanie nad sobą. Na szczycie diabelskiego młyna było zadziwiająco łatwo. A cóż dopiero we własnym domu; mógłby ją rozebrać i kochać się z nią, zanim zdałby sobie sprawę z tego, co robi.

- Zostaniemy tutaj.

Skinęła głową i włożyła ręce do kieszeni spódnicy.

- Linc, w zeszłym tygodniu przemyślałam kilka spraw i chciałam ci powiedzieć, do jakich doszłam wniosków.

Skrzyżował ręce na piersi i patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek.

Niezadowolona, lecz zdecydowana, kontynuowała:

- Zawsze czułam, że nie mogłam kochać Kyle'a tak, jak on by tego pragnął i poczucie winy zdominowało moje uczucia. Ale teraz patrzę na to inaczej. Uświadomiłam sobie, że pod pewnymi względami uszczęśliwiałam go. Będąc jego żoną, wspierałam go. Po prostu byłam z nim i to się liczy. Miał na Ibizie cztery szczęśliwe lata. Uwielbiał mego ojca. Przez ten czas stworzył tyle prac, które zasługują na pokazanie. Wkrótce zorganizuję wystawę.

Nie miała pojęcia jakie wrażenie jej słowa wywierają na Lincu. Nie drgnął mu ani jeden mięsień od chwili, kiedy zaczęła mówić. Ale było już za późno, żeby się wycofać.

- Moi rodzice go kochali. W jakiś szczególny sposób ja kochałam go również... Teraz wiem, że ty i Victoria też go kochaliście. Czuję, że Kyle wie o tym i jest spokojny.

- Czy to wszystko? Potrząsnęła głową.

- Nie, coś ci przyniosłam.

- Powiedziałem ci, że nie chcę gobelinu.

- To nie jest gobelin - podeszła do niego. - Wyciągnij rękę.

- Co?

- Wyciągnij rękę. Proszę.

Powoli uniósł otwartą dłoń. Palcami prawej ręki zsunęła z palca swoją obrączkę.

- Masz - powiedziała, podając mu złoty krążek. - Nie chcę już dłużej tego nosić.

Długo wpatrywał się w ofiarowany drobiazg. Toni wydawało się, że upłynęła wieczność, zanim zacisnął dłoń i schował ją do kieszeni.

- Czy jesteś pewna?

- Kocham cię, Linc.

- Bogu dzięki! - przygarnął ją do siebie i pocałował z całą mocą kłębiącej się w nim miłości. Ledwo odsunął trochę wargi, by wyszeptać. - Kocham cię, Toni. Zawsze kochałem. Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem.

Nie miała pojęcia, że tyle radości może pomieścić się w sercu. Przytuliła się do niego mocniej. Kiedy wziął ją na ręce i ruszył z nią w kierunku domu, była zupełnie zaskoczona.

- Co robisz?

Byli już w przedsionku. Pokonując po dwa stopnie wspinał się coraz wyżej. W końcu jej odpowiedział.

- Idziemy do mojej sypialni. Tym razem będziemy się kochać w łóżku.

Długo potem, leżeli razem, splątani. Wentylatorek nad nimi chłodził ich spocone ciała.

- Cudownie jest kochać się z tobą w łóżku - powiedział Linc z namysłem - ale nadal mam chęć spróbować tego na szczycie diabelskiego młyna.

- No wiesz! - wybuchnęła śmiechem.

- Och, nie oszukuj Toni. Przyznaj się, że też byś chciała spróbować.

- No...

Linc był usatysfakcjonowany.

- Tak właśnie myślałem. Teraz muszę się tylko zająć zorganizowaniem awarii.

- Jak sobie życzysz.

- No, dobrze, a co powiesz na to... - odwrócił głowę, by wyszeptać coś absolutnie skandalicznego.

- Zgadzam się - powiedziała hamując śmiech.

- Linc, chcę ci zadać pytanie. Wiem, że to brzmi cokolwiek dziwnie, ale... Linc, posłuchaj. Chcę cię zapytać, czy się ze mną ożenisz?

W pokoju zapadła absolutna cisza. Nerwy Toni napinały się coraz bardziej. Wszystkie jej marzenia zostały ujawnione. Wszystkie jej lęki wydobyły się z ukrycia. Czy możliwe, by zraniła go tak bardzo, że teraz nie będzie chciał się z nią ożenić? Odsunęła się od niego. Chciała zapalić lampę i zobaczyć jego twarz, ale wtedy poczuła, że przyciąga ją do siebie. Usłyszała jego głos.

- Toni! Czemu tak długo zwlekałaś z tym pytaniem?

Pocałował ją czule, a zarazem tak gwałtownie, że straciła oddech. Toni wiedziała, że znalazła mężczyznę, z którym przeżyje resztę życia i który będzie silnym i kochającym ojcem dla Matthew.

Być może jutro powie mu, że już dawno prosiła Doris, by wstrzymała się ze sprzedażą domu. Przez chwilę zastanawiała się, jak on na to zareaguje, ale Linc znowu znalazł się w niej i nie mogła dłużej myśleć.